



ARCHIWUM  
LEGIONÓW  
i N. K. N.  
Nr 739

leg. 1671

43.

WYDAWNICTW INSTYTUTU EKONOM. N. K. N.  
ZESZYT V.

---

# BRAKI KRAJOWEJ PRODUKCYI W GALICYI

NAPISAŁ

PROF. DR. A. GÓRSKI



K R A K Ó W 1 9 1 6

---

NAKŁADEM CENTRALN. BIURA WYDAWNICTW N. K. N.

---

---

Wykłady, wygłoszone w styczniu 1916 r. w Krakowie  
na Uniwersytecie Jagiell. w cyklu wykładów, urzędzo-  
nych staraniem **Instytutu ekonomicznego N. K. N.**

p. t.:

**WSPÓŁCZESNE ZAGADNIENIA GOSPODARCZO-  
SPOŁECZNE POLSKI.**

---

---

THE UNIVERSITY OF CHICAGO  
LIBRARY





BRANKI KRAJOWEJ PRODUKCJI  
W GALICYI.





739

leg. 1671

WYDAWNICTW INSTYTUTU EKONOM. N. K. N.  
ZESZYT V.

---

# BRAKI KRAJOWEJ PRODUKCYI W GALICYI

NAPISAŁ

PROF. DR. A. GÓRSKI



K R A K Ó W 1 9 1 6

---

NAKŁADEM CENTRALN. BIURA WYDAWNICTW N. K. N.

WYDAWNICTWO INSTYTUTU EKONOM. I K. H.  
ZESZYTY V

---

BRAKI KRAJOWEJ  
PRODUKCJI  
W GALICJI

WARSZAWA

PROF. DR. A. GÓRSKI



---

ODBITO CZCIONKAMI DRUKARNI LUDOWEJ  
W KRAKOWIE W LUTYM 1916 ROKU.



# CZĘŚĆ PIERWSZA



## STAN GOSPODARCZY W PRZESZŁOŚCI I STAN OBECNY.

### ROZDZIAŁ I.

#### Zapopatrywania gospodarcze w Polsce od połowy XVI-go wieku do rozbiorów.

*Feime omnia apud Polonos negotia  
initio valida, spatio languescunt.*

Kazimierz Zawadzki, Speculum.

Wśród żałoby wojennej, wśród braku i niezmiernej drożyzny żywności, na progu do nowej epoki naszych dziejów, bardziej niż kiedykolwiek sięgamy myślą w przeszłość. Chcemy przede wszystkim odetchnąć tradycją dni pełnych chwały, ale śledzimy także chwile klęski. Jak chory pyta o fazy choroby tego, co ją już przeżył, tak my obejmujemy myślą spustoszenia i głody za wojen napoleońskich, szwedzkich, kozackich i pytamy historyi, jak się ówczesne rany goiły, jak siły wracały w narodowy organizm, jaki wówczas stawiano program odrodzenia gospodarczego? Wszak już w dzieciństwie słyszeliśmy o zapobiegliwości Kazimierza, który kazał budować spichlerze i w dobrych latach odkładać zboże na czasy nieurodzaju; wszak żaden naród nie przeżył tylu klęsk co Polska, która przecież w przełomowych chwilach zawsze okazywała niespożyłą żywotność; wszak, żeby pozostać przy sprawach gospodarczych, także w szkołach jeszcze uczyliśmy się, że Polska była spichlerzem Europy.

W tym rzucie oka wstecz góruje nad wszystkimi twórcami reform gospodarczych minister Lubecki, podejrzany, nienawidzony nawet przez wielu współczesnych, ale mąż stanu wielkiej miary i żelaznej woli i ręki; jego to i jego pomocników zasługa, że Królestwo Polskie szybko podniosło się po wojnach napoleońskich. Kroczył prosto do zamierzonego celu: przekonanie, że spełnia swój obowiązek względem kraju, czyniło go obojętnym na skargi i nienawiści, nakazywało nie liczyć się z biurokratycznymi zasadami, z formami urzędowania, a nawet popychało go do łamania publicznych urzędzeń. „Wszyscy mi pomagają, jak mogą“, pisał Lubecki w 1821 roku, ale już w kilka dni potem dodał: „pewny jestem, że w końcu wszyscy będą przeciw mnie“. „W moich czynnościach patrzę jednego tylko: służby (t. j. dobra publicznego, objaśnia Smolka<sup>1</sup>); będę pilnował formy, kiedy przez nią służba pójdzie, będę także łamał formy, kiedy przez to służba zyszcze“. Wynik jego rządów był taki, że, jak stwierdza niechętny mu dziejopis listopadowego powstania i członek ówczesnego rządu narodowego, Barzykowski: „Lubecki odarł kraj, aby go potem wzbogacić“.

Z jakiejże szkoły wyszedł ten niepospolity gospodarz, jakie przykłady odbudowy kraju w epoce rozbiorów miał przed oczyma? Sięgając dalej wstecz widzimy znowu lata głodowe, niezmierne klęski po pierwszym rozbiorze kraju, widzimy reformy gospodarcze częścią zamierzone, częścią dokonane, ale często mylnie obmyślane, połowiczne, spaczne, a u najoświecieńszych ludzi obok najlepszych chęci, niepospolitej energii i uwag trafnych tkwią często pojęcia bałamutne lub zasadniczo błędne, jedne odziedziczone po przodkach i powtarzane jak dogmat gospodarczy, inne świeżo zaszczerpane przez ideologów francuskich. Bezpośrednio po latach głodowych, ogłasza Pamiętnik historyczno-literacki zapatrywanie: „gdyby ludność wyrównała obfitości, gdybyśmy wszystko spotrzebować mogli“! Wiemy, jak Fryderyk Wielki zubożył i zgnębił ekonomicznie Polskę swoim systemem

celnym, szukamy więc u najoświeceńszych głów, u Kołłątaja, u profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego Ks. H. Stroynowskiego, u autora ekonomiki, senatora W. Stroynowskiego, jakie oni proponowali przeciw temu wyzyskowi środki zaradcze — i ręce nam opadają. Znajdujemy tam istną sielankę, teorię, że obce narody, nakładając cła na polski towar, szkodząc Polsce, szkodzą same sobie, gdyż jedynie wolność handlu zapewni Polsce dobrobyt, bo „otworzy drogę szeroką wszystkim odważnym kontrabandyerom, wznieci industrię krajową do rzemiosł i manufaktur“. Oto zdanie Lubeckiego o tych mdłych teoriach i o zaślepionych ich autorach: „Żle wyszlibyśmy na zastosowaniu najpiękniejszych aksjomatów ekonomii politycznej, jeśliby nas oddały na pastwę tego zastoj, w którym niestety pleśniejemy od dawna“. „Zakładano fabryki, ale przez szczególne jakieś dziwactwo, którego niepodobna sobie wyjaśnić, ściągano do kraju zapomocą premii produktu zagranicznego przemysłu“. A jakież wobec tej krytyki, własny program Lubeckiego? „Polsce trzech rzeczy potrzeba“, mówił do Platera, — „trzeba 1-o szkół, t. j. oświaty i rozumu, 2-o przemysłu i handlu, t. j. zamożności i bogactwa, 3-o fabryk broni“. Nie wiedzieli o tym trzecim punkcie programu ci, co nienawidzili go za jego polityczne stanowisko.

Tego hartu, tej jasności programu pragniemy się doszukać w odleglejszej epoce świetności polskiej, w epoce handlu czarnomorskiego, zamierzonej budowy spławnych kanałów, supremacji handlowej Gdańska. Widzimy około króla potężne umysły, wielkie plany, pełną świadomość gospodarczych zagadnień u jednostek, ale rozwiązanie tych problemów rozbija się zupełnie o ciasnotę, małostkowość i wręcz ślepotę tak ogółu szlacheckiego, jak miast. Prozaicy polscy tego okresu przeważnie rozprawiają o sprawach polskich z punktu widzenia historii i mitologii starożytnej. Poeci przedstawiają życie jako sielankę, nie czują, że tam u góry toczą się zagadnienia o byt Rzeczypospolitej, lekceważą oznaki upadku. Już Zygmunt Stary po bitwie pod Mohaczem, w konstytucyi z r. 1527 przestrzegął, „że Rzeczpospolita

zdaje się popadać w coraz gorsze położenie“. Hetman Tarnowski mówił na Sejmie Piotrkowskim, w r. 1558: „Łaska Boża, żeśmy dawno nie zginęli przez nierząd nasz w rzeczach domowych jak i postronnych“. Ogół polski wydobywał z siebie najwyższe bohaterstwo na polu bitwy, ale w domu warcholił, rozdmuchiwał sprawy drobne, a nie dostrzegał największych błędów, nie zdawał sobie sprawy z ciężkich zaniedbań.

Rozważanie tych zaniedbań nasuwa nam z nieodporną siłą pytanie, czy dzisiaj jest inaczej, czy owe błędy pojęć i świadomości już stanowczo minęły, czy przynajmniej nasze uświadomienie gospodarcze jest zupełne, praca gospodarcza dostateczna, a ocena jej wyników trafna?

Rozpatrywanie gospodarczych i innych urządzeń przeszłości i zestawienie ich z stosunkami dzisiejszymi doprowadza zawsze do wniosku, że mimo upływu wieków i różnych przełomów dziejowych, grunt, na którym mamy odbudowę kraju prowadzić, ogół warunków indywidualnych, wśród których tę pracę podejmujemy, jest mimo wyższej oświaty, mimo reform społecznych, mimo zwycięstwa idei demokratycznych, ten sam co przed wiekami. Konserwatyzm zapatrywań, prądów i urządzeń w Polsce jest tak wielki, że można na kartach naszej historii przerzucić dwieście i więcej lat i napotkać te same charaktery, te same zapatrywania, te same wypadki, można spostrzedz związek tajemny między faktami na pozór odosobnionymi. Dzieje Polski sprawiają na nas takie wrażenie, jak muzyka w „Opowieściach Hoffmanna“: zmieniają się obrazy, ludzie, zmienia tło sztuki, ale porywy duszy, zdarzenia życiowe, igraszki tajemnych sił pozostają te same.

Nawet geneza głównych błędów gospodarczych jest dzisiaj ta sama, co przed wiekami. Powierzchowność sądu torowała wówczas drogę panowaniu frazesu, któremu nikt nie miał odwagi się oprzeć, pocziwe intencje, albo niesłuszne obawy jednostek, przez uogólnianie faktów wykrzywiały opinię publiczną i prowadziły do fatalnych zarządzeń i wypadków.

Musimy to twierdzenie choćby w najkrótszym szkicu uzasadnić.

Spółceństwo polskie Złotego Wieku składa się z dwóch obozów: Zygmunt Stary, Zygmunt August, Stefan Batory, Zygmunt III i Władysław IV mieli nietylko w sprawach ogólnej polityki zagranicznej, ale także w sprawach gospodarczych wzrok bystry i widnokrąg szeroki, a u ich boku stało szczupłe koło senatorów i urzędników o najlepszej woli i wytrawnem zdaniu. Materyały rękopiśmienne przechowane w Paryżu, Madrycie, Londynie i w naszych archiwach<sup>2)</sup>, każą podziwiać gorączkową działalność Zygmunta Augusta i jego następców na polu polityki handlowej. Tak samo poszczególne komisye senatorskie powołane do rozważenia dezyderatów handlowych mieszczan gdańskich, do zbadania pretensyj kompanii angielskiej w Elblągu, do interpretacyi przyznanych dawnymi przywilejami królewskimi uwolnień poszczególnych miast od ceł i t. d., — składały wielokrotnie dowody trafnego oceniania spraw gospodarczych i prawdziwego rozumu stanu<sup>3)</sup>. Nie dopuścił się przesady prymas Stanisław Karnkowski, pisząc o sprawach miast pruskich: „rozstrzygają się rzeczy wielkiej wagi, przywóz i wywóz towarów, sprawa ceł i panowania na morzu“.

Ale liczny gmin szlachecki i olbrzymia większość mieszkańców miast, o sprawach tej doniosłości albo zupełnie nie wiedziała, albo je oceniała z zaściankowego stanowiska. Współcześni dziejopisarze, pisarze polityczni, poeci i moralści polscy z małym wyjątkiem nie rozumieją zupełnie spraw gospodarczych, wydymają drobne kwestye do wielkich rozmiarów, schlebiają opinii potocznej. Zrozumienia potrzeb gospodarczych szukały u pisarzy tej epoki daremnie całe generacye historyków, a nie znalazłszy go, przekazały potomności zapatrywanie, że winne zacofaniu ekonomicznemu Polski były w pierwszej linii teorye kanonistyczne, w drugiej, wrogie miastom stanowisko szlachty. Zapatrywania te należy przedewszystkiem sprostować w punkcie zasadniczym, należy stwierdzić, że rozumny program reform gospodar-

czych w obrębie dalej sięgających reform politycznych i społecznych istnieje i rozwija się w Polsce już od początku wieku XVII-go, tylko za mało nasi uczeni zwracali na niego uwagi. W zapatrywaniu zaś, że niedostateczny rozwój gospodarczy wogóle, a upadek miast w szczególności należy przypisać nieprzyjaznemu stanowisku Kościoła i szlachty wobec handlu, jest tylko mała część prawdy, a wiele przesady. Mały rozwój życia gospodarczego w Polsce jest faktem niewątpliwym, ale na fakt ten złożył się cały szereg innych jeszcze przyczyn, niż stanowisko Kościoła i wszechwładza szlachty. Jest rzeczą niewątpliwą, że ustanowienie taks i taryf na towary, na co stan kupiecki ustawicznie się skarży, w w. XVII-tym absolutnie już nie miało nic wspólnego z teoryami kanonistycznymi, ale było nieudolnym i naiwnym dążeniem do powstrzymania ustawicznej zwyżki cen, pochodzącej z równie ustawicznego psucia się pieniądza. Co zaś do przyczyn upadku miast począwszy od połowy XVI-go wieku, postawiono ostatnimi czasy zapatrywanie mające za sobą dużo prawdopodobieństwa, że chylenie się miast do upadku pozostaje w ścisłym związku z tworzeniem się nowych szlaków handlowych, a omijaniem starych dróg i ustanowionych składów. Ostateczny upadek naszego życia gospodarczego, zwłaszcza upadek wywozu nastąpił wskutek nawiązania stosunków handlowych między zachodnią Europą, a Rosją.

Rozpatrzmy stanowisko Kościoła i szlachty polskiej wobec handlu, żeby się rozprawić z utartymi zapatrywaniami, zanim przedstawimy nasze własne.

Kościół był przeciwnikiem spekulacji i kapitalizmu, dążył zawsze do ustanowienia „sprawiedliwej ceny“, — to prawda, ale zarazem jak najsilniej zachęcał do przerabiania towaru, a więc do pracy przemysłowej. Najwybitniejsi scholastycy dostosowują nieustannie kanonistyczne teorie do potrzeb życia, wskazują na korzyści handlu zagranicznego i wewnętrznego<sup>4)</sup>, radzą opłacać działalność kupców z funduszków publicznych. Znają oni zaś najdokładniej potrzeby

gospodarcze, znają zwyczaje handlowe każdego miasta i każdego gatunku towarów. Nawet tam, gdzie chodzi o czyn poczytywany za niesłuszny w sprawach pieniężnych, tłumaczą go nieraz łagodnie, powołują się na „odmienne (od danej zasady) zachowywanie się wielu dobrych ludzi<sup>5)</sup>“. W tym życzliwym traktowaniu potrzeb gospodarczych jednostek poszedł też tak daleko, największą powagę w tym względzie w Polsce stanowiący Jezuita ks. Śmiglecki, że biskup smoleński, przedrukowując jego książkę o lichwie w XVIII-tym w., zrobił w przedmowie pewne zastrzeżenia. — Nie można więc przypisywać wpływowi zasad kanonistycznych większego znaczenia w ubogiej Polsce, niż w bogatej Hiszpanii lub Włoszech, gdzie przed oczyma scholastyków życie gospodarcze rozkwitło do najwyższej wybujałości.

A jakże się miała rzecz z wrogiem wrzekomo stanowiskiem szlachty wobec miast i handlu?

Prawdą jest, że szlachta uważała się za podwalinę ustroju Rzeczypospolitej, a poszukiwanie zysku z handlu i innych zajęć miejskich, już od statutu warteńskiego (1423) narażała ją prawnie na uszczerbek na honorze, zanim po dwóch wiekach sprowadziło definitywną utratę szlachectwa. Ale przecież w wieku XVI-tym wielu szlachciców zapisywało się do ksiąg miejskich w Krakowie jako „nobilis mercator“, trudniło się handlem, a w Radzie miejskiej było najgorliwsiymi obrońcami żywiołu polskiego przeciw Niemcom. We Lwowie cały zastęp szlachty przyjął prawo miejskie. Łoziński stwierdza, że „jeszcze do pierwszych lat XVII-go stulecia niema ostrzejszego antagonizmu między lwowskim mieszczaństwem a szlachtą, przeciwnie dostrzedz można śladów wzajemnych sympatyj i ufności“. A z chwilą, kiedy utrwała się wiejskie gospodarstwo folwarczne w Polsce, cała plejada szlachty przerzuca się do handlu wszelkimi artykułami gospodarstwa wiejskiego. Choć „natura polska nie tak na rozeznawanie kupi, jak na dzielność spraw odważnych unormowana“ (Grodwagner), szlachta skupuje towary od chłopów, a w pogoni za zyskiem dopuszcza się nadużyć wywołujących obu-

zenie<sup>6)</sup> społecznych autorów, sprzedaje lub zastawia ziemię, a trudni się po miastach lichwą. Kramarstwem był ten handel szlachecki, jak kramarstwem był handel polskich mieszczan w porównaniu do zamieszkałych tu kupców cudzoziemskich, ale stanowej dumy u rzeszy szlacheckiej niepodobna się w tem dopatrzeć; zatamowania przyływu tych elementów do miast nie można też uważać za upośledzenie miast. Skargi miast szły nawet w przeciwnym kierunku. Mieszczanie lwowscy w ciągu zatargu z Radą miejską w roku 1601 przywodzą w pisanyh memoryale, że upadek miasta powstał „z najazdu obcych przybyszów, szkolarzy i szlachty“. Zarówno magnaci jak i drobniejsza szlachta pragnie rozwoju miast, popiera ich dążenia na sejmikach, a Sejm z r. 1565 zatwierdza dawne przywileje miast. Prawdziwe upośledzenie nastaje natomiast z rozszerzeniem władzy starościńskiej na miasta, ale literatura XVII-go wieku, nawet mieszczańska, tak jest przepełniona żalami na „nie-dostatnie i nierządne miasta“ i dowodami tego nierządu, że złamanie autonomii miast mogło poniekąd być uważane jako leżące w publicznym interesie.

Przyczyna zacofania gospodarczego w Polsce Złotego Wieku leży gdzieindziej: w braku organizacyi wojskowej, a pośrednio w wychowaniu klasycznym.

Co tylko jest w Polsce najlepszego, wszystkie najgłębsze umysły i najgorętsze serca, chcą ze szlachty zrobić naród stojący pod bronią, bo powołanie Polski widziano w tem, żeby stała na straży chrześcijaństwa. Wobec chytrności i liczebnej przewagi wschodnich sąsiadów wojna nie była jakimś stanem przejściowym, ale stała obrona granic była zadaniem szlachty; przywileje stanowe jak n. p. wolność od cła, są częściowem wynagrodzeniem usług całego rycerskiego stanu, podobnie jak urzędy dworskie są wynagrodzeniem jednostek za trudy i koszta na wojnie poniesione. W pogoni za posadami przynoszącemi intratę szlachta używa na Sejmie z r. 1538 obietnicę królewską, że na przyszłość poborcami ceł będzie tylko „szlachta, ludzie posia-



dający własność ziemską, świeccy i chrześcijanie“; gdy zaś przyrzeczenie to nie zostało dotrzymane, żydzi na pierwszym Sejmie żydowskim w Lublinie z r. 1580, dla zjednania sobie szlachty w walce z miastami przeprowadzają uchwałę<sup>7)</sup> zakazującą współwyznawcom dzierżawienia ceł, myt i czopowego w Wielko- i Małopolsce tudzież na Mazowszu, choć urzędy te były bardzo intratne, gdyż według Starowolskiego: „poborcy nie mając sumienia, z każdej rzeczy dwojakie, albo trojakie pożytki czynią“. Kierownicy opinii publicznej w Polsce chcieli więc utrzymać szlachtę na stanowisku rycerstwa zdatnego każdej chwili do powołania pod broń, żyjącego z roli, a mającego perspektywę innych dochodów jako nagrody za zasługi wojenne. Z tego punktu widzenia chciano tak ułożyć i ubezpieczyć życie wiejskie, żeby pogoń za postronną intratą nie odrywała szlachcica od wypełniania obowiązków żołnierskich i obywatelskich w rządzie Rzeczypospolitej; w ten argument nieszczerze i samolubnie uderzała szlachta, żeby usprawiedliwić ucisk, którego się dopuszczała na ludzie wiejskim<sup>8)</sup>. Jak wszelkie opinie i urzędnienia, tak i te stosunki trwały w Polsce niesłuchanie długo, a opanowały umysły ludzi należących zresztą do wręcz przeciwnych obozów. W XVI-tym wieku mówi Wolan<sup>9)</sup>: „Potrzebny jest w państwie taki stan ludzi, który zaniechawszy wszystkiego, co daje zyski, z temi tylko zajęciami się para i w tych tylko się ćwiczy, które dostojność i pożytek krajowi przynoszą“. Nie tylko żądę zysku z handlu, ale także zbyt gorączkowe zajęcie się rolnictwem wyrzuca szlachcie cały szereg naszych poetów i moralistów<sup>10)</sup>. Jeszcze w połowie XVII-go wieku Starowolski przestrzega: „Nie powinien jednak szlachcic zbyt ciężko trudnić się pługiem; jak bowiem rzemiosło i grzeszne kupiectwo mieszczaństwu, tak rola gburom jedynie przystoi“. Ustanowienie konstytucją z r. 1633 kary utraty szlachectwa na szlachtę trudniącą się handlem, było więc, tak jak w tymże czasie (1643) wydane orzeczenie co do ustanowienia cen towarów na podstawie przysięgi kupca, przecięciem wężła gordyjskiego w dwóch sprawach, co do któ-

rych proces dziejowy i umysłowy toczył się od dwustu lat i zadowalał załatwieniem połowicznym. Zarządzenie co do cen było podyktowane niesłychaną naiwnością gospodarczą i pozostało bezskuteczne; zarządzenie co do utraty szlachectwa było niestety złem skutecznym, ale było w epoce rozpoczynającego się upadku wypaczeniem myśli, która pochodziła z dążenia mającego pewne podstawy. Ustawa ta była zła i dowodziła wielkiej ciasnoty pojęć, ale była ona objawem upadku miast, nie zaś jego przyczyną. Dla historii zaś, ten dwiesięć lat toczący się proces dziejowy ma to znaczenie, że wyjaśnia brak zrozumienia pojęć gospodarczych u szlachty sztucznym wstrzymywaniem jej od zagadnień ekonomicznych; w społeczeństwie stanem nie szlachta, ale stan miejski powołany był do występowania z inicjatywą w sprawach gospodarczych. Kupiectwo polskie jednak do zadania tego nie dorosło, a kupcy cudzoziemscy tylko w poszczególnych działach administracji publicznej zaprowadzili ulepszenia i porządki, ale ciągnąc ogromne osobiste korzyści z ekonomicznego stanu Polski, z średniowiecznych stanowych ograniczeń handlu, z pogorszenia monety i t. d., nie mieli interesu w przeprowadzaniu reform w imię dobra publicznego. Wiedzieli o tem królowie polscy. Zygmunt August pisze w r. 1566 do Franciszka Krasieńskiego, którego w sprawie żeglugi polskiej wysłał do Wiednia dla podjęcia rokowań, te charakterystyczne słowa: „Wždy kupiec tego obmyśliwać nie będzie, bo jego profesya nie wyciąga się dalej, jedno, aby towarowi swemu dobry odbył obmyślił“.

Drugim powodem zaniedbania zagadnień gospodarczych w Polsce było wychowanie klasyczne, wpływ humanizmu. Klasycyzm rzymski i humanizm włoski wyrósł na dworach książęcych i wielkopańskich, nie pytał w jaki sposób mecenas zebrał złoto poetom i artystom rozdawane, nie znał troski o dzień jutrzejszy, żył z muz i z pochlebstwa, wyznawał pogardę dla zajęć codziennych, przedewszystkiem dla pracy fizycznej, przykuwał myśl do epok i pojęć fantastycznych, a zasłaniał rzeczywiste stosunki. Ludzie pracy

i czynu lubili się odrywać od troski codziennej i przeżyć kilka godzin pod wpływem lśniącej kulturą pojęć i umysłów; niewielu władców, a z pewnością jeszcze mniej członków miejskiego patrycyatu zarażało się od humanistów miękkością życia i wybujałością wyobraźni. Ale wzory klasyczne oparowały umysły nieposiadające tej odporności, opętały wprost rzeszę szlachecką; chwilowo wytworzyły, potem skaziły sposób pisania, ale co gorzej wykrzywiały pojęcia i zachęcały skutecznie do nurzania się w przesadach i pochlebstwie, wywoływały pomiatanie językiem polskim i zubożenie dla polskich stosunków, uczyły posługiwania się naciągniętymi argumentami, nieszczerości i perfidy, zawracały głowy a kałały sumienia. Prawie każdy autor polski XVII-go wieku operuje w swych pismach argumentami z historii greckiej i rzymskiej, a stosowanie ich żywcem do terażniejszości zaciemnia mu rzut oka na stosunki codziennego życia i prowadzi do zapatrywań i wniosków dla społecznego gospodarstwa zgubnych. Nie widzi literatura polska Złotego Wieku, że przyczyną drożyzny jest stałe pogarszanie się pieniądza wydawanego za towar niepotrzebnie importowany, tylko upatruje przyczynę drożyzny w tem, co właśnie kraj bogaciło, to jest w eksporcie. Dąży więc do tego, żeby eksport (ku wielkiej szkodzie społecznej) ograniczyć, a z drugiej strony, by obcy import podnieść, bo tak każe. . . . Cicero, z którego Modrzewski czerpie swoje naiwne gospodarcze zapatrywania, nie cytując źródła (*mercatura . . . . . multa undique apportans*) a żądając, żeby kupcy przywozili do Polski „żkąd innąd towary żywności ludzkiej potrzebne“! Obłęd humanistyczny był tak wielki, że nawet rodziny drobnomieszczańskie przyjmowały łacińskie nazwiska, Noga przeżywa się Pedianem, Gąsinosek Anserinem a Mrzygłód Syxtem<sup>11</sup>).

Na tym spartańsko - rzymsko - małopolskim gruncie nie łatwo mógł zakiełkować program gospodarczy, choćby go nawet były rzuciły światlejsze umysły, niż te, które tę pracę w początku XVII-go wieku podjęły.

Program reform gospodarczych powstał istotnie w tym

czasie. Niepokaźny jest, przygłuszony bałamuctwami, rozrzucony po teologicznych traktatach, po niepozornych broszurach, po satyrach, ale program ten istnieje, a pierwsi zebrali jego części składowe w pewną całość Gargas i Szelański.

W rozprawie p. t. „Poglądy ekonomiczne w Polsce XVII-go wieku“ nie uważał tylko Gargas za swoje zadanie odczyszczenia ziarna od plew i przez to ani nie wydobyl programu dość jasno na wierzch, ani go nie uwypuklił.

Z miłością i czcią czytamy dziś te drogie nam butwiejące karty przechowane prawie w unikatach lub w złym późniejszym przedruku, bo rozumowania i projekty tych ludzi, częścią nieznanych, dały jeśli nie faktyczną podstawę do reform XVIII-go wieku, to przynajmniej historycznie je zapoczątkowały. Świadczą one, że nie było tak źle w Polsce, skoro nawet mniej wybitne umysły zdobyły się na obmyślenie rozumnego programu reform i nie dawały się idealizowaniem polskiego rządu zaślepić.

Wielki czas, żeby historycy nasi naukowo opracowali tę piękną kartę naszych dziejów, a Akademia Umiejętności podjęła wydawnictwo tych pomników kultury i wiedzy polskiej.

Program gospodarczy wymagał przedewszystkiem ścisłego wyjaśnienia, jaka praca gospodarcza jest godziwą? Zadanie to podjął profesor Akademii wileńskiej Jezuita ks. Śmiglecki w swej książce o lichwie (1596). Znaczenie tej książki nie na tem polega, czego autor czynić zabrania, ale w tem, na co pozwala. Otóż ks. Śmiglecki postawił sobie ściśle określone zadanie rozstrzygnięcia, czy pewne, z codziennego życia czerpane fakty są lichwą. Do roztrząsania tego kanonistycznego problemu przystąpił z tradycyjnym aparatem kanonistycznych formuł i dystynkcji, a gdzie te pozostawiają pewne wątpliwości, operuje Śmiglecki pojęciami prawa rzymskiego w sposób jeszcze bardziej drobiazgowy i formalistyczny (np. o przypadkowej szkodzie przy kontrakcie dzierżawy). Ale za wzorem scholastyków stara się kanonistyczne reguły nagiąć do stosunków życia. Jest dziwnie

liberalny na swoją epokę; na pytanie: „jeśli jest lichwa od-  
mieniać pieniądze za pieniądze z zyskiem? odpowiadam:   
właśnie (właściwie) mówiąc nie jest lichwa“. W razie bojkotu kupujących uważa utworzenie kartelu ze strony kupców za godziwe, choć monopolami czyli t. zw. samokupstwem się brzydzi. Arendę na sześć lub siedm procent od sta-  
uważa za tanią. Przedewszystkiem zaś dając rady, w jaki spo-  
sób niepopołniając lichwy można mieć pożytek z pieniędzy, zachęca do pracy produkcyjnej na roli i w przemyśle, do-  
tworzenia spółek i agencji handlowych. „Jeśli sam kupczyć nie możesz, możesz przez służbę wiernego albo faktora“. To pozostanie jego wiekopomną zasługą; nie on wywołał w Polsce zawiązki postępowej literatury gospodarczej, ale chronologicznie on ją rozpoczyna, stawia pewien minimalny program pracy gospodarczej, który od pierwszej połowy XVII-go wieku rozwija szereg autorów, wśród nich Starowolski, Opaliński i rozumny, ale zdziwaczały Andrzej Fredro.

Mieszczanscy autorowie uderzyli na to, co najsilniej odczuwali, to jest skarżyli się na konkurencyę kupców zagranicznych i żydowskich. Żądano, aby cudzoziemcy, którzy osiąść w Polsce nie myślą, „nie mieli zupełnej w handlach swych wolności“<sup>12)</sup>; przyczyną wysokich cen jest kupiec obcy, „ten złodziej tak tajemny a chytry“<sup>13)</sup>; „nie radzimy, aby taki ucisk i skwierk uśmierzyć i tego dokazać, aby tym łakomcom paszczęki na pochłonięcie dostatków rozziwione zawrzeć i przytłumić“. Trzeba natomiast sprowadzić do kraju, do miast jak i do wsi, zarówno tych polskich rzemieślników, którzy pracują na Morawach i w Niemczech, jakoteż rzemieślników obcych, ozdobić ich nie szlacheckimi wolnościami, ale wolnością podatkową, przynajmniej na pewien czas. Wtedy będziemy w stanie przerabiać płody surowe, zamiast sprzedawać je tanio zagranicy w zamian za drogie produkta przemysłu. Grodwagner wskazuje na bogactwo płodów rolniczych w Polsce, wylicza ich różne rodzaje i woła: „Azaż to nie przepyszne kopalnie złota i srebra“! Zaremba wykłada tę samą myśl mózgom szlacheckim, jak nauczyciel

dzieciom: „Wielkieby to głupstwo ten na sobie pokazał, który do Gdańska zajechawszy, sprzedałby łaszt żyta za sto złotych, a tam żeby wziął chleba za tysiąc złotych, coby łaszt żyta zaważył; tak się nam właśnie ze lnem i wełną dzieje“<sup>14</sup>). „Na taki się dowcip nie możemy zdobyć, abyśmy tak sobie z wełną poczynali, jako oni (w Angliey, w Hollandiey, w Nederlandziech) czynią“.

To był pod względem polityki handlowej najważniejszy punkt reformy, istotnie bowiem pieniądz odpływał nieustannie z kraju za liche towary przywożone z Zachodu lub za zbytkowe przywożone ze Wschodu. Program ten obejmował w zakresie przemysłu: utrudnienia dla kupców cudzoziemskich a wszelkie ułatwienia i swobody dla rzemieślników, utworzenie związków miast (Fredro), obudzenie rodzimego przemysłu, zamknięcie granicy na import takich towarów, których Polska poddostatkiem wytwarza, ułatwienia żeglugi, budowę dróg wodnych, reformę monetarną, skarbową i celną, zaprowadzenie jednolitych miar i wag w całym państwie, oparcie podatku gruntowego na dobroci gleby, zmniejszenie ciężarów włościańskich, a przede wszystkim zapewnienie ludowi wiejskiemu możliwości wykupienia się z poddaństwa (Śmiglecki, Starowolski).

Kwitnący handel, mówi jedna z tych broszur, jak ożywcze powietrze wzmacnia siły nie tylko kupców, ale także szlachty i wszystkich mieszkańców. Handel jest głównym łącznikiem narodów<sup>15</sup>). Inny dyalog powiada, że ojczyzna nasza śpi wśród swoich nieszczęść, a na krasomówcze zaprzeczenie interlokutora dodaje: „Ślepi, choćby nie spali, obracają się w ciemnościach“<sup>16</sup>).

Możemy zatem bez przesady stwierdzić, że mimo różnych bałamuctw<sup>17</sup>) i odziedziczonych przesądów, cały szereg autorów polskich od pierwszej połowy XVII-go wieku oceniał trafnie położenie i dobre proponował reformy gospodarcze, ale daremnie, bo za długo oślepiat Polskę XVI-go wieku humanizm poszukiwaniem wygody, nieposzanowaniem pracy<sup>18</sup>) i kultem złotej wolności<sup>19</sup>).

Reakcja byłaby wystąpiła wcześniej i byłaby silniejszą, gdyby troska o dobro pospolite była skupiła obywateli miejskich. Niestety miasta przedstawiały obraz waśni i prywaty<sup>20</sup>). Rozpisuje się o tem szeroko Stanisław Cikowski, żonaty z córką kupca krakowskiego Soderiniego. Mogliśmy żyłką szlachecką i humanizmem tłumaczyć zapatrywania Orzechowskiego: „prawda z kupią pospołu nie mieszka“, „kupiectwo mitręgą żywiąc, zapominać musi o prawdzie i wierze“, ale kiedy w memoryale cechów lwowskich do króla z r. 1576 czytamy opis opłakanej administracji miejskiej we Lwowie, czytamy o rajcach, którzy „protegują tylko służalczych mieszczan, ścigają niezawisłych“, kiedy wewnętrzne waśnie ani na chwilę nie przycichają, kiedy wreszcie najwybitniejszy współpracownik gospodarczego programu XVII-go wieku Starowolski w swej Reformacji mówi: „miasta są gniazdem niecnoty i kłamstwa“, — to musimy przyjąć, że w tem było dużo prawdy. Rozumiemy, dlaczego miasta nie odegrały większej roli w dążeniu do odrodzenia.

Bądź co bądź dotarliśmy w pomnikach literatury polskiej na półtora wieku przed rozbiorami do pewnej syntezy mądrego, gospodarczego programu, na który się składa cały szereg prac i wniosków drobnych, rozrzuconych, które powinien był złączyć z swem nazwiskiem i w życie wprowadzić któryś z najwybitniejszych polityków. Żaden tego programu nie podjął, a wojny szwedzkie i kozackie przysypały go gruzem nowych ruin i klęsk<sup>21</sup>). Nie po raz pierwszy nie doceniła Polska pracy i myśli swoich synów, którzy nie zdołali przełamać powszechnej obojętności lub uprzedzeń.

Żeby zrozumieć zasługę, jaką przez skryształizowanie pozytywnego programu reform gospodarczych w obrębie szerszego programu reform politycznych w Polsce, ci autorowie wobec późniejszego dzieła istotnej reformy w wieku XVIII-tym położyli, trzeba się przypatrzeć, jak dalece ich epoce brakowało zmysłu krytycznego. Każdy uważał się za upoważnionego do prawienia drugim morałów, ale autorowie i opinia publiczna poprzestawała tu na sądzie płytkim: „Mó-

wimy“ — pisze Grodwagner — „o rzeczy wielkiej konsyderacyi tylko *perfunctorie*, po wierzchu, nie idziemy *ad radicem* i nie pytamy, skąd to“.

Typem płytkości sądu jest Mikołaj Rey: pragnie on jak najlepiej, chce wyplenić drobne wady polskie; niech wielcy tego świata zabiorą się do wytępienia wad większych.

„Jaciem jako ekscytarz, co brząkam po słowie,  
Ale wy wybijajcie wielcy zegarowie.“

Rozkochany jest we wsi polskiej i pieści się jej produktami, ale nie widzi niebezpieczeństwa importu zagranicznego: „wszakże to nam tu przedsię mało nie darmo przychodzi“.

Ta płytkość sądu, brak wszelkiego krytycznego zmysłu, który z wyjątkiem kilku mężów stanu w całej literaturze XVI-go wieku spotykamy, pociągnął za sobą tę fatalną konsekwencję, że w wieku XVII-tym prowadził do wręcz łatwego ustawodawstwa.

Jak w imporcie obcych towarów widziano objaw bogactwa Polski, tak przez pewien czas także w przyptywie obcych pieniędzy. Wynoszenie pod niebiosa pobytu na wsi i idealizowanie wiejskich stosunków zamykało oczy na braki gospodarcze w Polsce, a zwłaszcza prowadziło do częścią słusznych, ale w wielkiej mierze także niesłusznych zapamiętań na urzędników miejskie i handel, co doprowadziło ostatecznie do znanych nam już nieszczęsnych uchwał z roku 1633 i 1643. Zaczął się ten najsmutniejszy proces dziejowy zupełnie niewinnie od narzekania na drożyznę (spowodowaną istotnie spadkiem wartości pieniądza), na wielki wywóz artykułów żywności za granicę; proza i poezja polska od XVI-go wieku jest temi skargami zapełniona. W tych żalach przebija czasem sympatya dla mieszczan<sup>22)</sup>, ale zawsze towarzyszy im ubolewanie, że w szlachcie coraz mniej jest zamiłowania do rycerskiego rzemiosła, bo na przekór tradycjom przodków<sup>23)</sup> woli się handlem bawić. Potem zaczyna się poniewieranie handlu szlacheckiego niektórymi artykułami lub w niektórych formach, n. p. handlu „zdechliną“ (pośniętymi rybami), lub skupywania skór i innych



wytworów wiejskiego przemysłu, celem przymuszenia chłopów do kupowania obuwia u szlachcica. Dalsza ewolucya tych zapatrywań potępia wogóle wszelki handel szlachty, a wreszcie uważa wszelki handel za rzecz nieprzystojną, uznaje szynkowanie piwa i wódki za czynność równorzędną z kramarstwem, prowadzi do pogardzania handlu i poniewierania mieszczanami wogóle, tak, że konstytucye z r. 1643 i 1677 zabraniają szlachcicowi pod utratą przywilejów stanu rycerskiego nie tylko kupczenia i szynkowania, ale także przyjmowania urzędów miejskich. Fakt powszechnego poniewierania handlem i urządzeniami miejskimi jest niezbity, ale bezstronne ustalenie, co było przyczyną, a co tylko objawem tego uprzedzenia, przedewszystkiem zaś ustalenie zań odpowiedzialności, jest rzeczą niełatwą.

Przedewszystkiem nie należy przeceniać rozmiarów rodzimego handlu w Polsce. Z handlu powstały wprawdzie fortuny mieszczan krakowskich w XV-tym wieku i w początkach XVI-go wieku, ze stanu kupieckiego wybierali sobie często królowie polscy swoich sekretarzy; pietyzmowi swoich kupców i bankierów zawdzięcza miasto Kraków szereg najpiękniejszych swoich pomników i fundacyj. Ale już w połowie XVI-go wieku te piękne tradycye stają się udziałem nielicznych tylko jednostek, a produkcyja przemysłowa i handel krakowski chyłą się do upadku. Handel zachowuje tylko swoją cechę rozdzielczą, a traci główny swój charakter, który go czynił dźwignią miejscowej wytwórczości; owszem, interes handlu staje w jaskrawej sprzeczności z interesem produkcyi przemysłowej cechów. Cechy położyły wielkie zasługi około pielęgnowania uczuć religijnych i patriotycznych w narodzie, uczyły i wymagały dokładności w robocie; handel zaś dopuszczał się ogromnych nadużyć, klientów wyzykiwał, zakupywał towar lichej a dobrego psu<sup>24</sup>), przedewszystkiem zaś ubożył Polskę na rzecz zagranicy i rujnował przemysł krajowy.

W roku 1539 wydają żydzi krakowscy w odpowiedzi na skargę mieszczan do króla, nieznaną nam bliżej, tylko stre-

szczoną przez Czackiego broszurę<sup>25</sup>), w której twierdzą, że w Polsce rzemieślników Polaków prawie nie masz (są Niemcy), a kupców około 500 jest tylko. Żydzi zaś mają 3.200 kupców, a trzy razy tyle rzemieślników. Także pani Guébriant w połowie XVII-go wieku pisze o Krakowie: Rzemieślnicy są prawie wszyscy Niemcami. Że handel podupadł, wskazuje napisana na żądanie mieszczan krakowskich w roku 1618 na podstawie obfitego materiału faktycznego książka profesora krakowskiej akademii Sebastjana Miczyńskiego p. t. "Zwierciadło Korony polskiej". Miczyński pisze o Krakowie: „Co było jeszcze kupców trochę, wynieśli się do Norymbergu, do Gdańska i na różne inne miejsca“. O Lwowie pisze: „By się Ormiany trochę nie krzepili, miastoby niszczało. Żeby się nie z szynku trochę, a nie z żołnierza żywiło, musiałyby upaść“. O Lublinie, że nie byłoby miasta od niego uboższego, gdyby nie „zjazdy częste szlacheckie, czynsze z kamienic czasu jarmarków, sądy Trybunałskie“. Wilno zaczęło upadać, odkąd wskutek zakazu, aby się cudzoziemscy kupcy poza jarmarkami handlem trudnili, wyemigrowali z miasta w roku 1602 osiadli tam kupcy tureccy<sup>26</sup>). Jeszcze gorzej rzecz się ma z rzemiosłem. Bardzo szczegółowo wykazuje Miczyński jego upadek i przypisuje go głównie tej okoliczności, że żydzi robią rzemiosłu konkurencyę przez sprowadzanie z zagranicy gotowych towarów i roznoszenie ich po domach. Że tak istotnie było, że nasi rzemieślnicy w braku opieki celnej nie mogli wytrzymać konkurencyi z lepszym a tańszym towarem, zwłaszcza norymberskim, na to można przytoczyć wiele dowodów. Handel tym zagranicznym towarem bogacił kupców, ale był społecznie szkodliwy<sup>27</sup>), bo odbywał się na niekorzyść krajowego przemysłu. Kraków odczuł tę konkurencyę zagranicy z powodu jej bliskości daleko silniej od Lwowa, który Starowolski nazywa *seminarium mechanicorum*, a i w Krakowie nie mogła konkurencyja dotknąć tych artykułów, w których chodzi o wielką dokładność roboty, n. p. wykwintnego rusznikarstwa. Jednak i we Lwowie odczuwają rzemieślnicy

tę konkurencyę: w r. 1637 powiadają złotnicy lwowscy przed urzędem radzieckim, że zubożeli wskutek „nawozu obcego“ zwłaszcza sreber augsburskich, a w roku 1648 nie tylko rzemieślnicy, ale i sztuka ich tak upadła, że ofiarowane przez miasto votum srebrne robi wrażenie, jakby było wykonane przez partacza. Na „partaczy“ do cechu nienależących skarżyli się często rękodzielnicy polscy, ale sami łamali statuty cechowe, oddając „partaczom“ część zamówionych robót<sup>28</sup>). Społeczeństwo tak dalece nie zdawało sobie sprawy z konieczności poparcia rodzimej produkcyi i własnych sił roboczych, że na sypanie wału dla obrony Warszawy przed grożącym najazdem tureckim w r. 1621 sprowadzono nie tylko niemieckich robotników, ale nawet taczki i łopaty aż z Gdańska<sup>29</sup>).

Bywały chwile, gdzie silna ręka królów polskich potężnie dopomagała miejscowej produkcyi w walce z konkurencyą śląską, zwłaszcza miasta Wrocławia, a to przez zamykanie granicy dla jadących tam po towar kupców polskich; chciano przez to położyć tamę wyzyskowi<sup>30</sup>), którego się zagranica na kupcach polskich dopuszczała, oraz zmusić kupców zagranicznych, aby sami do Polski po towar przyjeżdżali. Wszyscy pisarze polityczni polscy aż do końca XVIII wieku uważają to za niezawodny środek podwyższenia cen na produkta rodzime i przyływu obcych pieniędzy do kraju. Skutecznym jednak ten środek ustawodawczy, wyposażający kupców zagranicznych w przywileje, których kupcy polscy nie mieli<sup>31</sup>), nie mógł być nawet przy dobrej administracyi, przy administracyi złej zaś stał się mimo surowych kar (nawet kary śmierci) za przekroczenie zakazu literą martwą. Były jednak chwile, gdy rząd polski surowem przestrzeganiem zakazu dopiął swego celu i zmusił Wrocław do zrzeczenia się prawa składu. „Gdańsk dostarczał przez ten czas poddostatek towaru z Anglii i z Portugalii, tak że Polska i ziemia sarmacka mogły dostatnio i świetnie obejść się bez egzotycznych towarów niemieckich“. Przez cztery lata od r. 1524 (pisze Cikowski) „krajom niemieckim bez towarów polskich piskorz był; Polacy bez ich obejść się mo-

zemy“. Jakoż po czterech latach kupcy wrocławscy do Polski przyjechali po towar<sup>32)</sup>.

Polaków oślepiło zwycięstwo chwilowe<sup>33)</sup>, ale Niemcy sprawę wygrali, bo jak mówi Wężyk-Widawski: „My onym woły tłuste, konie dobre, łoje, skóry, mięsa, zboża na wybór. A oni nam okulary, dromle, dzwonki, zwierciadła, szklanki malowane. Co tam świnie jadają, to my tu drogo kupujemy. Przetoż nas pedogry, chirogry, scyatyki łamią“. Podobnie mówi Starowski: „Od nas te towary wychodzą, bez których *vita humana difficulter conservari potest*, jako to rzeczy do jedzenia i odzienia się należące, zboże, wełny, woły, konopie, a my od nich tylko te rzeczy miewamy, które do delicyi należą, jako wina, korzenie, bławaty, bez czego się wszystkiego my obejść możemy, a oni bez nas bardzo trudno“.

Rezultaty akcji gospodarczej bywały więc tylko chwilowe; prawdziwej opieki nad rodzimą wytwórczością nie dawała ani władza<sup>34)</sup>, ani nie czuwało nad tem samo społeczeństwo. Nie tylko poszczególne towary, ale i koszt życia był u nas droższy niż za granicą. Relacya nuncyatury z roku 1583<sup>35)</sup> zaznacza, że z ceny chleba w stolicy nie należy wyciągać wniosku co do ceny zboża, „gdyż w Polsce, aby nie narazić hasła wolności, znosi się wiele zaniedbań (*confusione*), nie zachowuje się żadnego porządku, ani nie przestrzega żadnej staranności w sprawie artykułów żywności“. „W całej Polsce nie znajdziesz prawie chleba dobrze wypieczonego“, pisze Niemiec Ulryk von Werdum w r. 1670<sup>36)</sup>, Jarzębski zaś w swym Gościńcu z r. 1643 wyprawia piekarzy warszawskich na naukę do Gdańska, skąd żeglarze przywożą taki śliczny, nagnieciony chleb rżany z czarnuszką, a biały tak ozdobny i smaczny, że gdy go w usta włożysz ledwie językiem przełożysz, rozplynieć się jak woda. Wydaje nam się, że to dzisiejsze stosunki, gdy w wspomnieniach podróży Infantczyka Schultza czytamy, że w „najmniej żywnych krajach monarchii pruskiej chleb jest większy i lepszy, niż w Polsce wśród najurodzajniejszych okolic“, że

„ceny mieszkań w Warszawie są wyższe, niż w Wiedniu, najdroższem z miast niemieckich“, a podczas Sejmu dochodzą do cen londyńskich, że pałace w Warszawie kosztowały drożej niż w Rzymie lub Genui.

Bywały w Polsce epoki wielkiej zamożności, na ogół jednak brakło kapitałów, bo życie nad stan<sup>37)</sup> i lichwa porывały tysiączne ofiary. Gdzie się jednak znalazł kapitał, to go umieszczano na stały procent, zamiast użyć na podniesienie gospodarstwa. To także podobieństwo do dzisiejszych stosunków, kiedy to mały przemysł galicyjski walczy z uciążliwym brakiem kredytu; podczas gdy w naszych i obcych instytucjach finansowych leży blisko miliard koron, od których drobni i wielcy kapitaliści pobierają nizkie procenta. Daremnie ks. Śmiglecki w książce o lichwie zezwalał i namawiał prawie do pożyczania pieniędzy „obyczajem niemieckim komukolwiek“ (a więc kupcom) na 5<sup>0</sup>/<sub>0</sub>. Nie wiemy czy wezwanie to znalazło posłuch, ale wiemy, że gromy, które rzucił autor na bractwa rękodzielnicze w Wilnie za lokowanie funduszów na 10<sup>0</sup>/<sub>0</sub> widocznie nie odnosiły skutku, skoro ogłoszony przez Bałabana spis wierzycieli kahału w Krakowie obejmuje mnóstwo nazwisk, kiedy dalej w dobie zajęcia Galicyi przez Austryę magnaci i bogate zakony miały u kahałów żydowskich<sup>38)</sup>, według dat urzędowych, złożoną na procent „bardzo znaczną na owe czasy sumę“ przeszło czterech milionów złotych polskich. Pomimo, a może wskutek zbytku jednostek przyznają wszyscy statyści, że Polska jest krajem ubogim; wszyscy ganią zbytki, ale są i tacy, którzy nie ubolewają wcale nad ubóstwem kraju.

W XVII-tym wieku (u Kaspra Siemka) nieszczerze i zabarwione emfazą bywały takie zapatrywania, ale jeszcze w 150 lat później wśród spustoszeń epoki rozbiorowej, a już po różnych polemikach fizyokratów z merkantylistami, pisze Pamiętnik historyczno-polityczny w r. 1784: „Mówić, że kraj być szczęśliwym nie może, jeżeli w bogactwa i dostatki wszelkie nie opływa, jest to błąd bardzo gruby. Rzućwszy okiem na starożytnie dzieje przekonamy się, że pań-

stwa najbogatsze najmniej były szczęśliwe i zawsze na ostatek zwyciężane przez narody uboższe“. Profesor ekonomii w Wilnie twierdzi: „Nie jest potrzebna w kraju wielka pieniędzy suma i gdyby wyrównywała sumie czystych dochodów gruntowych, byłaby zupełnie dostateczna“; — „bogactwa w pieniądzech są zawsze poślednie i ostatnie bogactwa, a najpierwsze i najprawdziwsze w produkcjach“.

Przeraziło się społeczeństwo polskie, gdy ogłoszony po raz pierwszy bilans handlowy polski wykazał w latach 1776 i 1777 wielką przewyżkę dowozu nad wywozem. Ale pisarze ekonomiczni usypiali niepokój formułkami fizyokratycznymi, nie chcieli wiedzieć, jak gruntownie Fryderyk Wielki i jego następca wysokiem cłem uniemożliwiają eksport polski i kraj ubożą. Znali z pewnością doskonałą, także w XVIII wieku przedrukowaną książkę Kazimierza Zawadzkiego o znaczeniu ceł dla gospodarstwa społecznego i jego sąd „o nieubłaganej zawziętości (zachodniego sąsiada) na dobro Polski“; znali szereg polemik w sprawie znaczenia handlu z zagranicą przez Gdańsk, mieli wokoło siebie namacalne dowody, że haracz płacony zagranicy przez Polskę wymagał odwetu, ale kontrakt socyalny Russa i fantazyje ekonomiczne Quesnay'a znieczuliły ich na odczucie prawdy życiowej i nadały w ich oczach walce gospodarczej kształty sielanki. Korespondencye i broszury ulotne żalały się, że cena pszenicy na Ukrainie wynosi 2 złote za korzec i jeszcze trudno zboże sprzedać, ale mimo to nasi domorośli fizyokraci ciągle jeszcze widzą objaw za-  
możności tylko w obfitości zboża. Znali słowa Opalińskiego:

Naprzód tedy rzemiosło trzeba *promovere*  
zaciągszy rzemieślników z przodku, z obcych krajów,  
A na ćwiczenie naszych oddawszy Polaków.

Naród istotnie wziął się u schyłku XVIII-go wieku do rozwoju przemysłu i rękodzieł; pojawiają się rozprawy o podniesieniu miast, o „potrzebie zaostrenia ducha handlowego w Polsce“, „o przystosowaniu wzajemnem rolnictwa, rękodzieł i handlu“, ale profesorowie ekonomii to dzieło utru-

dniali i dopiero w początkach XIX-go wieku wykluwa się powoli myśl pracy organicznej. Bez ustanku udowadniali obaj Stroynowscy, że popieranie miejscowych kupców i rękodzielników nie ma wielkiego znaczenia: „przechodzące nad miarę do rąk rzemieślników pieniądze upadającego rolnictwa nie dźwigną“; „pod pozorem zasilenia w kraju przemysłu nie potrzeba pobudzać do tego obywateli“; „naród strzedz się tego powinien, aby więcej sprzedawał niż kupował“. Nawet Staszic twierdził wręcz, że „dzisiejsze kupiectwo więcej nieszczęścia niż dobrego czyni“. „Gdyby Polska sól miała, mocniej i dłużejby swoją szczęśliwość zapewniła, gdyby się bez zewnętrznego handlu obeszała“. Częścią Nax, a potem Skarbek zamykają tę epokę rozbieżności i wahań; Skarbek uznaje, że „praca ludzka pierwszym i najgłówniejszym jest źródłem wszelkich bogactw“. Skuteczniej jednak, bo nie piórem, ale czynem zamknął tę epokę Lubecki, którego ani błędne opinie uczonych, ani frazesy opinii publicznej nie powstrzymały od trafnego zakreszenia programu odbudowy gospodarczej i od jego konsekwentnego wykonania.

Błędy popełniały nawet najświetniejsze umysły. Twórca nowoczesnej nauki gospodarstwa społecznego, Adam Smith, mylnie przypisywał większe znaczenie handlowi wewnętrznemu niż zagranicznemu, a ziomków nazwał „narodem kramarzy“. Polskie błędy gospodarcze miały, jak wspomniałem na wstępie, inne jeszcze uniewinnienie: posłannictwo obrony chrześcijaństwa przed zalewem wschodu przygłuszało wszelkie rozumowania, kazało uważać wszelkie sprawy gospodarcze za rzecz podrzędną. Najsilniej może kładzie na to nacisk biskup Goślicki, który witając imieniem senatu Zygmunta III w Krakowie woła: „nie w takim królestwie stolicę osiedzisz, gdzie owo tylko kramy liczą albo łątki sprzedają“.— Ale przyszedł czas, że choć nie o kramy i lalki, to o kopalnie i fabrykaty wojna światowa się toczy; wojna, w której rozwój przemysłu i techniki rozstrzyga o zwycięstwie. To powinno nareszcie otworzyć oczy tym jeszcze licznym,

niestety, jednostkom, które nie zdają sobie sprawy z doniosłości uprzemysłowienia naszego kraju. Nie z jakichś wyższych ideowych pobudek, jakie n. p. podyktowały stanowisko kardynała Manninga, który pisząc „o prawach i o godności pracy“ wołał, że celem życia nie jest mnożenie w nieskończoność utkanych metrów płótna lub bawełny — nie, poprostu z niezajomości rzeczy i z ciasnoty widnokągu. Niech w tym widnokągu, jak na wojnie, zrobią wyłom i okażą dobitnie, jakie skutki pociąga za sobą mała produkcja — słowa kanclerza Capriviego: „Każde państwo musi wywozić albo fabrykaty, albo ludzi!“



## ROZDZIAŁ II.

### Produkcja rolna w Galicyi.

Nad wszystkimi szczegółami odbudowy góruje sprawa zaopatrzenia ludności w żywność.

Jakże się przedstawia nasza produkcja rolna?

Ani Królestwo, ani Galicya nie produkuje tyle zboża, ile potrzebuje do wyżywienia swojej ludności. Galicya wprawdzie wywozi trochę zboża na zachód, ale za to pokrywa prawie czwartą część swej konsumpcyi mąką z Węgier; Królestwo miało eksport zboża utrudniony sztucznie na swą niekorzyść skonstruowanemi taryfami kolejowemi, a import zboża z Prus był forsowany sztucznym systemem premij eksportowych. Deficyt zbożowy Królestwa obraca się w dość stałych granicach trzech milionów cetnarów; niedobór Galicyi zależy od częstych klęsk elementarnych, które n. p. w dziesięcioleciu 1904—1913 powtórzyły się sześć razy.

W bydłe deficyt Królestwa jest bardzo znaczny; w Warszawie n. p. tylko 5<sup>0</sup>/<sub>10</sub> bitego bydła pochodzi z produkcji Królestwa, a 95<sup>0</sup>/<sub>10</sub> przychodzi z Rosyi<sup>39)</sup>, gdzie produkcja bydła jest niesłychanie tania<sup>40)</sup>. W Galicyi eksport bydła był do niedawna, a eksport świń jest jeszcze z pewnemi wahaniami znaczny. Ale woły i krowy wysyłane do Wiednia i Pragi są przeważnie niedotuczone i nawet wręcz zabiedzone i nędzne, a z pośród nierogacizny wywozi się najwięcej prosiąt; zakładów tuczenia niema, więc materiał rzeźny jest niedostatecznie wyzyskany, sprzedawany nieumieję-

tnie i zbyt tanio<sup>41)</sup>. Tak jak w XVII-tym w. Gdańszczanie kazali sobie dosypywać po trzy korczyki zboża na łaszcie (28 korcy), tak dziś handlarz nierogacizny każe przynajmniej o jedno kilo ważyć na swoją korzyść, tak, że na stu prosiętach ma już na targu sto koron zarobku. A jak nie mieliśmy w Gdańsku polskich komisantów, tak dziś nie mamy w Wiedniu prywatnych polskich agentów na targowicy. Jeśli się zważy, że z postępem dobrobytu i z uprzemysłowieniem Galicyi konsumpcya mięsa niezawodnie wzrasta<sup>42)</sup>, to dojdziemy do wniosku, że nawet, gdyby produkcya zboża i bydła utrzymała się była w dotychczasowych granicach, to Królestwo i Galicya razem wzięte nie mogłyby się swoimi produktami wyżywić. Cóż dopiero będzie, skoro na wypełnienie braków w hodowli trzeba nam będzie pracować najmniej lat kilkanaście!

Pytanie, jakich środków zaradczych wobec tego powinno się chwycić społeczeństwo, jakich zarządzeń ma się od państwa domagać, jest dlatego trudnem do rozwiązania, że odpowiedź na nie może być dwojaka: jedni powiedzą po wojnie jak już mówili przed wojną, że kwestya dostatecznego wyżywienia ludności, kwestya głodu i nadmiernej drożyzny, jest tak ważna, iż wahać się nie można, tylko trzeba na oścież otworzyć wrota importowi zagranicznemu, znieść cła przywozowe, postarać się o transporty zboża, mięsa i bydła z Rosyi, z Bałkanu i Argentyny. „Nie pora radzić i wygłaszać teorye“, powiedzą zwolennicy tego zapatrywania, „kiedy ludność głód cierpi“. — Inni powiedzą: Trzeba czasowem uchYLENIEM ceł zbożowych i ceł na mięso zapewnić większy dowóz z zagranicy i zniżyć bardzo znacznie dzisiejsze nadmierne ceny, ale trzeba baczyć, aby hodowla bydła i produkcya zboża na tem nie ucierpiały. Wojna okazała dobitnie, że nie można opierać gospodarstwa społecznego na obcym imporcie, ale trzeba w obrębie swego kraju produkować wszelkie artykuły żywności. Raczej możnaby się zgodzić na uszczerbek w produkcyi zboża, niż w dochowku bydła, bo za tem ostatniem idzie obfitość mleka dla dzieci, a więc

zdrowie przyszłych generacyj; za obfitością bydła idzie dalej  
 możliwość dostatecznego nawożenia pól, a więc postęp gō-  
 spodarczy, zachęta do zamiany mniej urodzajnych pól na  
 pastwiska. Wreszcie za tem dążeniem do utrzymania rentō-  
 wności hodowli przemawia ta okoliczność, że podczas gdy  
 wysokie ceny zboża leżą przedewszystkiem w interesie więk-  
 szych właścicieli ziemskich <sup>43)</sup>, to hodowla bydła jest w ca-  
 łej Europie przedewszystkiem hodowlą włościańską <sup>44)</sup>, a więc  
 popierając tę hodowlę dopomagamy do utrzymania i dźwi-  
 gnięcia mniejszej własnej rolnej, tej prawdziwej podwaliny  
 polskiego społeczeństwa. Poparcie hodowli wogóle, a na-  
 szych uszlachetnionych ras bydła krajowego w szczególności,  
 może nam otworzyć nowe rynki zbytu i poprawić nasz bi-  
 lans handlowy. Już pierwszy okaz rezultatów hodowli czer-  
 wonego bydła polskiego w Wiedniu w r. 1913 był dla ho-  
 dowców Austro-Węgier prawdziwą rewelacją; otrzymaliśmy  
 zamówienie na kilkakroć więcej sztuk do Bawaryi, Salzburga  
 i Bośni, niż mogliśmy wysłać, obecnie zaś otwierają się bar-  
 dzo korzystne widoki na wysyłanie tego bydła na Bałkan;  
 zwłaszcza do Serbii celem poprawy tamtejszych skarłowia-  
 ciałych i wynędzniałych ras. Hodowla już dziś jest rentō-  
 wna, choć mało który hodowca a nawet handlarz <sup>45)</sup> umie  
 swoje sztuki spieniężyć, choć mało u nas takich związków  
 hodowlanych, jakie wychowankowie naszego uniwersytetu  
 zaprowadzili w Królestwie <sup>46)</sup>, choć niema po gminach wag  
 na bydło a sprzedaż na oko bogaci nadmiernie handlarzy  
 i pośredników <sup>47)</sup>. Wśród naszej biedy ekonomicznej stanowi  
 hodowla jeden z najważniejszych działów galicyjskiej pro-  
 dukcyi i eksportu, tylko trzeba ją pielęgnować racjonalnie <sup>48)</sup>,  
 żeby choć w części wyrównała opłakany stan naszej pro-  
 dukcyi zbożowej.

Oto cyfry tej ostatniej:

Przeciętna produkcyja wynosiła z hektara, cetnarów me-  
 trycznych:

	Pszeniczy	jęczm.	żyta
w Niemczech w przecięciu 1908—12	20·7	20·1	17·8
w Austrii w przecięciu lat 1908—12	13·7	14·6	13·8
w Galicyi w latach 1902—11	11	12	11

Że wysokie plony nie są w Niemczech skutkiem żyznej roli, tylko silnego nawożenia i dobrej uprawy, okazują daty ogłoszone przez niemiecki syndykat potasowy, według których w Austrii zużyto w r. 1913 na kilometr kwadratowy roli i łąk 114 kilogramów potasu, na Węgrzech 18 kilo, a w Niemczech 1529 kilogramów<sup>49</sup>).

Gdyby w cyfrach produkcji galicyjskiej była uwidoczniiona osobno produkcja zbożowa większej własności ziemskiej, która jest względnie zadowolniająca, to okazałoby się w całej pełni, jak mało wydatną jest produkcja rolna włościan. Prof. Bujak (Galicya I, str. 301) oblicza, że po potrąceniu zasiewów na jednego mieszkańca Galicyi wypada produkcja 112 kilo zboża jadalnego (pszenica, żyto, kukurudza). Tymczasem w Rosyi już po potrąceniu eksportu i wysiewu pozostaje zboża na głowę mieszkańca 370 kilo, w Niemczech około 200 kilogramów, we Francyi samej pszenicy około 240 kilo, w Anglii około 190 kilo. Galicya produkuje więc dwa do trzy razy mniej zboża jadalnego, niż go potrzebuje według norm zachodnio-europejskich. Deficyt swój pokrywa importem około dwu i pół miliona cetnarów metrycznych (25.000 wagonów) mąki z Węgier. Taki jest rezultat gospodarczy kraju, powiada prof. Bujak: prawie czwartą część konsumowanego przez siebie zboża jadalnego musi Galicya sprowadzać z sąsiedniego państwa, a mimo to i tak nie doprowadza do poziomu konsumcyi zboża równego bodaj z Niemcami, nie mówiąc już o olbrzymim deficycie konsumcyi produktów zwierzęcych. Mimo pewnego postępu produkcji, jaki nastąpił w ciągu siedmiu lat, które nas dzielą od ukazania się książki prof. Bujaka (postępu zresztą skompensowanego przybytkiem ludności), powyższe cyfry są przerażające. Przerażenie wzrasta, gdy czytamy, że „z rolnictwa“ żyje w Galicyi 5,570.000 ludzi, a mianowicie na kwadrato-

wym kilometrze żyje z rolnictwa w Galicyi zachodniej 80, we wschodniej 67 osób, podczas gdy w reszcie krajów austriackich żyje na kilometrze kwadratowym z rolnictwa 36, a w Niemczech 34 osób.

Najspokojniejszy czytelnik musi wyjść z równowagi wobec tych cyfr i zapytać się, czy społeczeństwo zdaje sobie sprawę z tego, że jego produkcya zbożowa jest tak mała? Widzimy dziś doskonale błędy naszych przodków, ale czy one nie objawiają się dziś jeszcze? Stanisław Tarnowski uznaje za nieszczęście naszej literatury i oświaty w wieku XVII-tym przestawanie na swoim, kwietyzm, zaspokojenie tem, co co się ma, a brak dążenia i pragnienia. W wieku XVI-tym, — powiada Tarnowski — w drugiej połowie XVIII-go i w XIX-tym w. Polska pragnie i dąży; w wieku XVII-tym tego nie widać. Czy i my dzisiaj nie przestajemy przeważnie na swoim, zamiast dążyć usilnie do reform?

Czynniki powołane do dawania kierunku pracy gospodarczej i do oświecania ludności rolnej o jej obowiązkach nawołują, przestrzegają, a przedewszystkiem dzisiaj pracują same bez wytchnienia. Profesor Stefczyk w broszurze: W sprawie organizacyi krajowego rolnictwa (Lwów 1909) przedstawia, że w Galicyi jest jeszcze przeszło dwa miliony morgów takiego gruntu, który koniecznie trzeba zdrenować; wydrenowanie powiększyłoby produkcję o przeszło pięć milionów cetnarów metrycznych zboża, czyli dochód z ziemi wzrósłby z górą o 80 milionów koron rocznie. Zwiększenie mleka o jeden litr dziennie od krowy przyniosłoby 55 milionów koron rocznie. Poprawa naszej hodowli nierogacizny o tyle, żeby nam płacono w Wiedniu czy w Pradze ceny takie same, jak za towar przywieziony z innych krajów austriackich (to jest żeby odpadła 10-procentowa zniżka cen świń galicyjskich), przyniosłaby rocznie o 10 milionów koron więcej. Do tych, co zakrajowe zarobki sobie chwają, „swego nie znają“, woła prof. Stefczyk, że zarobki przysyłane lub przywożone przez naszych emigrantów z Niemiec lub z Ameryki nie wynoszą rocznie więcej, jak 30 — 40

milionów koron, „a zatem stanowią zaledwie dziesiątą część tego dochodu rocznego, jaki możemy wydobyć z podźwignięcia rolnictwa“<sup>50</sup>). Profesor Jentys, niepospolity znawca i niezmordowany pracownik około poprawy naszych stosunków rolniczych, w broszurze: „O potrzebie popierania produkcji roślinnej“, Kraków 1903, przedstawiwszy, że Czechy zbierają z hektara pszenicy 60<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, żyta przeszło 45<sup>0</sup>/<sub>0</sub>. jęczmienia 55<sup>0</sup>/<sub>0</sub> więcej niż zachodnia Galicya, — na pytanie, czy nasze niskie plony wolno usprawiedliwić mniej przyjaznymi warunkami naturalnymi, odpowiada: „Gdy nasze plony są tak znacznie niższe, trzeba uznać, że nie są temu wcale winne wielce niekorzystne warunki naturalne, trzeba szukać przyczyn mniejszej wydajności naszej gleby w okolicznościach nie poza nami imperatywnie działających, lecz od nas samych zawisłych i przez nas dających się kierować“<sup>51</sup>). Do słów tych dodamy wspomnienie retrospektywne. Popławski w r. 1774 uważa<sup>52</sup>) urodzaj siedmiu korcy z jednego wysianego za dobry; natomiast grunt podlejszy trzeci tylko ziarno za jedno wydaje, a po potrąceniu wysiewu tylko dwa. Brawer cytuje rozporządzenie podatkowe gubernatora Galicyi hr. Pergena z r. 1773, który przyjmuje zbiór zboża na trzy ziarna, już łącznie z jednym ziarnem na siew. Staszic za podstawę obliczenia zbiorów w Polsce przyjął wydajność trzech ziarn<sup>53</sup>); Galicya sprzęta w blisko półtora wieku po Staszicu pięć, najwyżej sześć ziarn, a jeśli odtrącimy z tego jedno ziarno na zasiew, wielkie urodzaje na Podolu i niezłe zbiory w gospodarstwach postępowych, to wydajność gruntu spadnie na cztery ziarna. I to w epoce drenów, nawozów sztucznych, plennych odmian! Urodzaje w Wielkopolsce już w XVIII-tym wieku uważano za niedoścignione<sup>54</sup>), a jednak od tej pory się podwoiły; w Galicyi jeśli się podnoszą, to żółwim krokiem. Może kto powie, że statystyka jest mylna, bo jakżeby można żyć z niedoboru; z czegoż powstaje te kilka milionów rocznie, o które stan wkładki oszczędności w samych tylko włościańskich kasach oszczędności i pożyczek corocznie się zwiększa? Mojem.

zdaniem niedobór pieniężny produkcyi zbożowej zostaje pokryty przez zysk z hodowli, z pieniędzy przyływających z Ameryki, z wychodźstwa robotników sezonowych, ale także z zarobków osób, które statystyka podaje za rolników, a które główny zarobek czerpią nie z roli, ale z dochodów, które im przynosi rzemiosło, stanowisko służbowe lub praca najemna.

Czy można winić nasze towarzystwa rolnicze, że produkcya jest tak niską? Centralne komitety tych towarzystw są ruchliwe, spełniają swoją misję oświatową, organizują corocznie kilka tysięcy prób polowych z odmianami roślin i z nawozami we wszystkich częściach kraju, urządzają kursa gospodarcze po wsiach nietylko dorywcze, ale także kilkodniowe, połączone z demonstracyami. Towarzystwa te pokryły kraj całą siecią dobrze zorganizowanych spółek rolniczo-handlowych, przyczyniły się do wielkiego rozpowszechnienia używania nawozów sztucznych, ale do tej pory dźwignięcie gospodarstwa rolnego u włościan idzie daleko oporniej, niż poprawa hodowli i rozwój mleczarstwa. W tych dwóch działach osiągnięto rezultaty poważne; w poprawie rolnictwa postęp jest mały i dopiero po wprowadzeniu w życie uchwały sejmowej o utworzeniu wzorowych stacyj rolniczych w każdym powiecie spodziewamy się poprawy stosunków.

Dlaczego rezultat pracy oświatowej w rolnictwie jest tak nieznaczny, a włościańska produkcya zbożowa niesłychanie mała? Nietrudno znaleźć na to odpowiedź.

Większych ról kmiecych jest w Galicyi mało<sup>55)</sup>, a właściciele tak zwanych gospodarstw karłowatych o przestrzeni jednego lub dwóch hektarów utrzymują się przeważnie nie z roli, ale z pobocznych zarobków, jako to z furmanek, a zwłaszcza z dostawy szutru na drogi, z emigracyi sezonowej, z drobnej pracy rękodzielniczej, z ciesielki, z pracy w kamieniołomach lub przy naprawie torów kolejowych. Pieniądzy w ten sposób zarobionych rzadko używa gospodarz na poprawienie martwego inwentarza lub na zakupno

skoncentrowanych pasz, ale obraca on je głównie na dokupienie drobnych parcelek gruntu po cenach tak wysokich, że oprocentowania przynieść nie mogą. W ten sposób nawet lepsze gospodarstwa włościańskie składają się z rozrzuconych, osobno leżących kawałków gruntu, co ogromnie podnosi kosztą uprawy. Intenzywniejszej uprawie stoi na przeszkodzie wysoka (jak na wydadność pracy) cena najemnego robotnika; są wsie, gdzie nawet za bardzo wysoką cenę nie można absolutnie dostać robotnika na dniówkę. Większy właściciel radzi sobie sprowadzaniem robotników sezonowych, drobny rolnik płaci cenę, jakiej od niego żądają. Najem pary koni na roboty polne w lecie, za który w latach 1890—1900 płaciło się sześć koron (prócz wyżywienia parobka i koni), w ostatnich latach wzrósł przeciętnie do czternastu koron, a przeszłej wiosny miejscami kosztował nawet dwadzieścia koron dziennie. Rzecz jasna, że przy tej drożyznie sprzężaju mało kto uprawia własne pole tak starannie i tak głęboko, jakby należało, bo rezultat tych robót jest wobec naszego klimatu niepewny, a łatwość szybkiego zarobku przez pożyczanie koni sąsiadowi nęcąca.

Jak niema dokładności w orce, tak niema też jej w innych robotach; niema doboru ziarna, wszystkie pola zanieczyszczone kianką i rdestem, niema właściwego płodozmianu (żyto po kartoflach a pszenica po owsie na gnoju), niema umiejętnego obchodzenia się z nawozem; jedne pola nawożone pod korzeń, a na wiosnę zasiewy zbyt nisko żywnane, drugie pozostawione do wynawożenia ptakom niebieskim, przedewszystkiem zaś zboże siane w tak wąskie zagonki, że trzecia część pola odpada na wyjąłowione bruzdy. Opieszałość w rolniczej uprawie przenosi się także na gospodarstwo domowe; coraz rzadziej na wsi w braku młynów mielią zboże na żarnach, a coraz częściej żywią się stale chlebem i kukiełką kupioną w mieście lub na jarmarku. Znaczna część dochodów z gospodarstwa rozchodzi się na pijaństwo<sup>56)</sup> i na pieniactwo. Ilość spraw sądowych załatwionych w drodze ugody jest w Galicyi niższa niż



w innych krajach koronnych; za to ilość procesów załatwionych wyrokiem jest o sto procent wyższa niż w krajach alpejskich i południowych<sup>57</sup>).

Z podanych tu przyczyn zaniedbania w gospodarstwie najważniejszym jest brak udoskonalonych narzędzi. Na nic się nie przydadzą książki, kursa i indywidualne porywy, jeśli w każdej gminie, a przynajmniej w każdej parafii nie zostanie stworzoną organizacja, któraby za niską opłatą pożyczala włościanom jak najlepszych pługów, bron, kultywatorów, siewników rzędowych, lokomobili i tryerów. Młocka ręczna odrywa mnóstwo rąk od pracy w gruncie i wypada drożej niż maszynowa; wiele zboża jedzą przez pół roku myszy i szczury<sup>59</sup>), mnóstwo idzie na marne przez siew ręczny. Trzeba tworzyć spółki i składy miejscowe, udzielać przy zakupie znacznych zniżek, to wkrótce włościanie zaczną zakupywać na spłaty najpotrzebniejsze narzędzia, a spółka ograniczy się do wypożyczania wielkich i kosztownych<sup>59</sup>).

Wogóle można stwierdzić, że w wielkich gospodarstwach Galicyi postęp jest wielki, zarówno w uprawie roślin jak w hodowli, odmiany zbóż i kartofli tutaj wyprodukowane są pierwszorzędnej wartości; w gospodarstwach drobnych postęp jest także niewątpliwie, ale objawia się głównie w budynkach i w bydłe. Uprawa roli jest w przecięciu niedostateczna. Postąpiliśmy wprawdzie znacznie naprzód od czasów, kiedy Szczepanowski z świętym ogniem zapału pisał swoją agitacyjną broszurę p. t. Nędza w Galicyi, ale jesteśmy jeszcze bardzo zacofani. „Uprawa ziemi nie postąpiła znacznie. Maszkienice orzą obecnie (1914) nie głębiej, jak przed 12 laty“ pisze Bujak. Po części tylko uniewinnić nas może bieda, brak kapitału obrotowego na zakupno dobrego ziarna<sup>60</sup>) i treściwych pasz, hodowla słabych, zdegenerowanych jednostek i ras, — w wielkiej mierze jednak mała produkcja jest winą braku podstawowych rolniczych wiadomości np. o składnikach pożywczych pasz<sup>61</sup>). Jeżeli system subwencji, tak często u nas praktykowany, ma być skutecznym, to trzeba być

dzie na przyszłość nie rozdawać ich tylko dla zachęty, ale udzielać ich takim jednostkom, które już pewne dodatnie wyniki pracy gospodarczej osiągnęły. Przyczyną ogólniejszej natury jest brak środków pomocniczych, brak kredytu na zastaw płonu lub bydła (instytucya rozpowszechniona we Francyi, Włoszech i Rosyi); brak zakładów ubezpieczenia bydła, trudności w wyzyskaniu pastwisk, tak gminnych<sup>62)</sup> jak karpackich<sup>63)</sup>. W Królestwie teraz dopiero będzie można wziąć pod uprawę setki kilometrów różnych nieużytków.

Przykład Rumunii uczy, że ustawodawstwo i administracya mogą warunki chowu bydła i kultury rolnej znacznie poprawić. Art. 9 ustawy rumuńskiej z 23 grudnia 1907<sup>64)</sup>, wśród całego szeregu bardzo surowych postanowień zwróconych przeciw różnym rodzajom lichwy rolnej, zawiera także postanowienia o przymusowem zakładaniu pastwisk gminnych, nawet za pomocą wywłaszczenia<sup>65)</sup>. Inspektor rolniczy pan Georgesco w swoim odczycie z dnia 1 listopada 1913 stwierdził, że na ogół ustawa ta wydała dobre wyniki.

Zapobieżenie przytoczonym wyżej brakom i poprawa warunków kultury rolnej we wszystkich tych kierunkach musi się stać przedmiotem szczególnej zapobiegliwości ze strony tak jednostek, jak korporacyj obywatelskich i państwa. Głównym pniem w gospodarstwie wiejskiem jest — powiada Jentys — produkcya roślinna, hodowla bowiem przerabia tylko to, co gleba w gospodarstwie dostarcza. Trafna ta uwaga ma obszerniejsze zastosowanie. Produkcya roślinna alimentuje wiele działów przemysłu, młyny, cukrownie, surrogaty kawy, przemysł włókienny i wiele innych; ona przez tani chleb wpływa na potaniecie wszelkiej wogóle produkcyi. Nie można więc na większą lub mniejszą wydatność rolnictwa zapatrywać się ze stanowiska indywidualistycznego prywatnego jednostki. Skoro podniesienie produkcyi rolnej w Galicyi leży w interesie całego społeczeństwa, to nie można na drodze poprawy dzisiejszych stosunków zadowalniać się półśrodkami, ale trzeba zdobyć się na obmyślenie i prze-

prowadzenie wielkiego planu reformy agrarnej. Dzisiejsza chwila szczególnie na to się nadaje, gdyż wkrótce czekać nas będzie najważniejsze zadanie, jakie od trzech generacyj miał naród polski do rozwiązania, to jest zadanie ekspansji naszego rolnictwa na wschód, w okolice rdzennie albo przeważnie polskie, które obecnie z powodu pożogi wojennej lub masowej ucieczki ludności zostały spustoszone. Musimy część Białej Rusi i Wołynia skolonizować, musimy założyć tysiące polskich placówek kultury i gospodarczej pracy w tych oswobodzonych z niewoli i gwałtów dzielnicach. W tym celu musimy wysłać tam z pośród siebie ludzi najdzielniejszych, a nie pozostawić urządzenia tamtejszych gospodarstw swobodzie jednostek; musimy stworzyć tam w każdej wsi szereg gospodarstw należycie wyposażonych i uregulowanych, na wzór galicyjskich włości rentowych i zasilać je kredytem z galicyjskich spółek oszczędności. Obok zamożniejszych kmieci będzie tam dość miejsca dla wielkiej ilości chałupników, komorników i wyrobników z Galicyi, którzy tam znajdą wdzięczny i korzystniejszy niż dotąd warsztat pracy. Skrawki gruntu zaś, które posiadał w Galicyi ten tłum małorolnej ludności, posłużą częścią do zao krąglenia gospodarstw sąsiednich (któryto proces odbywa się w Galicyi nieustannie, ale w tempie zbyt powolnem), częścią do przeprowadzenia wielkiej akcji komasacyjnej, bez której większa część rolników galicyjskich pozostanie nadal raczej konsumentami niż producentami, a co gorzej konsumentami chleba węgierskiego lub niemieckiego.

Obok tych specjalnie do produkcji rolnej w Galicyi się odnoszących momentów, przemawia za intensywnością uprawy wreszcie także to spostrzeżenie ogólno-światowe, że według zupełnie ścisłych obliczeń, mimo nieprzejranych dotąd pługiem nieruszonych przestrzeni najurodzajniejszej ziemi w Azji mniejszej, mimo Argentyny i Syberyi, ludność świata zwiększa się w wyższym stopniu, niż produkcya środków żywności, tak, że na horyzoncie przyszłych dziesiątków lat ukazuje się widmo głodu. Nie sprawdziły się czarne horo-

skopy, które w tym względzie przed stu przeszło laty stawał Malthus; wierzymy mocno, że nie sprawdzą się również i te, które w tej samej kwestyi stawał na ostatnim kongresie międzynarodowym rolniczym w Gandawie były prezydent ministrów Méline, — lecz nietylko na wojnie, ale i w pokojowej produkcyjnej pracy trzeba wszystko przewidzieć i wszelkim wypadkom sprostać.

I w Austrii i w Galicyi częste są narzekania na agrarny kierunek polityki handlowej. Można się o to spierać, czy nasze urządzenia są przychylne dla rolnictwa, ale jest faktem niewątpliwym, że podźwignięcie rolnictwa i hodowli leży nietylko w interesie rolników, ale także stanowczo w interesie rozwoju krajowego przemysłu. Nietylko dlatego, że rolnik jest najlepszym odbiorcą wytworów przemysłowych, a więc jego zamożność tworzy dla przemysłu obszerny i silny rynek zbytu, ale także dlatego, że przemysł potrzebuje obfitości płodów rolniczych dla ich przerabiania we fabrykach. Nie może się u nas rozwinąć młynarstwo, garbarstwo, powroźnictwo, fabrykacja nawozów sztucznych itd., jeśli będziemy mieli mało zboża, konopi, bydła. Można więc z całą stanowczością stwierdzić, że w naszych stosunkach jednym z głównych warunków uprzemysłowienia kraju jest rozwój bardzo niestety zacofanego rolnictwa.

---

### ROZDZIAŁ III.

#### R ę k o d z i e ł a.

Obok zapewnienia środków żywności, o czym mówiliśmy powyżej, wymaga gospodarstwo powojenne wytężonej pracy celem dostarczenia ludności mieszkań i sprzętów, odzieży, celem asanacji miasteczek i ogólnej poprawy bytu. Wielkie otwiera się tu pole dla rękodzieł i drobnego przemysłu, ale i trudności do pokonania są wielkie. Ze wszystkich warstw społecznych rękodzieło jest w Galicyi najbardziej pomocy potrzebujące, najbiedniejsze i najnieszcześniejsze.

Znana każdemu ekonomiście nierówna walka rękodzieła z fabryką, walka z tandetą, walka z brakiem kredytu, z brakiem czeladzi, brak zorganizowanego zbytu, niesłowność publiczności w płaceniu rachunków, brak maszyn i motorów, brak i drożyzna pomieszczeń na warsztaty<sup>66</sup>), sklepy i mieszkania, konkurencja rzemieślników wojskowych, robót więziennych, to są bolączki czyniące położenie polskiego rzemieślnika wprost rozpaczliwym. Przed konkurencją fabryk broni cokolwiek rękodzieło i przemysł domowy ta okoliczność, że mając rynek zbytu blisko, nie opłacają one kosztów opakowania i przewozu, a nadto, że w niektórych działach (n. p. w szewstwie) mogą lepiej od fabryki spożytkować gorszy materiał i odpadki. Niemożna jednak produkować dobrze, gdy co drugi czeladnik się przenosi dla lepszego zarobku do fabryki, nie można wytwarzać tanio, gdy na każdym kroku ma się do czynienia z lichwiarskim wy-

zyskiem. Żeby tylko wspomnieć o jednym, bardzo rozpowszechnionem, ale szerszej publiczności mało znanem nadużyciu: przeważna część krawców po małych miasteczkach została przez pozakrajowych fabrykantów sukna usidlona w zupełną gospodarczą niewolę, bo zobowiązała się sukno sprowadzać tylko od tych fabrykantów, dyktujących dowolne ceny. Niedotrzymanie tego przyrzeczenia pociągnęłoby za sobą zaskarżenie naraz wszystkich za sukno podpisanych weksli, a więc bankructwo, bo klienci krawca zalegają po kilka lat z płaceniem długu. Żeby poszczególnemu rzemieślnikowi napowrót wywalczyć wolność gospodarczą, tak szumnie swego czasu głoszoną przez liberalne prawo przemysłowe, trzeba by naraz dać mu do ręki kilka lub kilkanaście tysięcy koron; wtedy mógłby on sprowadzać sukno taniej, a więc i cenę odzieży obniżyć. Tak samo rzecz się ma z innymi rękodzielnikami: stolarz jest zupełnie zależny od handlarza drzewa, piekarz od handlarza mąki. Że także w krajach wysoko pod względem kultury stojących zależność drobnego przemysłu od pośredników jest bardzo wielka, dowodzi broszura Herza, *Die Heimarbeit*. Wykazuje on (str. 25), że na Morawach tkacze przerabiający w domu wełnę dla fabryk przeważnie otrzymują surowiec nie wprost z fabryki, ale od pośredników. Zysk tychże pośredników na sprzedaży na jarmarku jednego wozu towaru wynosi 45 koron, to znaczy przy trzech targach tygodniowo 90—135 koron na tydzień, a każą oni sobie jeszcze składać podarunki. Łatwo więc sobie wyobrazić niewolę gospodarczą naszych rzemieślników. Trudnościom tym starają się zaradzić stowarzyszenia kredytowe, ale nie mają na to dość siły i walczą z licznymi przeciwnościami. Broszura p. Terenkoczego p. t. *Szykany podatkowe*, Lwów 1910 wykazuje n. p., jak organa skarbowe czasem wbrew literze prawa ograniczają ulgi podatkowe zapewnione tym towarzystwom zarobkowym, które wyłącznie tylko z swoimi członkami zawierają stosunki handlowe. Autor przedstawia, że władze skarbowe za okoliczność pozbawiającą towarzystwo ulg podatkowych uznają

wpłacanie udziałów ratami, niewypłacanie zaraz dywidendy od wpłaconych udziałów, tudzież statutowe przyznanie głosu na walnem zgromadzeniu tylko tym członkom, którzy całkowicie wpłacili udział. Podstawa prawna tych zarządzeń fiskalnych jest bardzo śliska. Dopiero w ostatnich latach nastąpiła na tem polu poprawa stosunków.

Smutny stan polskiego rękodzieła w Galicyi jest tembardziej ubolewania godny, że rząd i czynniki publiczne od bardzo dawna, bo od noweli przemysłowej Belcrediego z r. 1883 (która zreformowała dawne cechy i na ich miejsce utworzyła dzisiejsze zawodowe stowarzyszenia przemysłowe), ustawicznie dążyły do dźwignięcia przemysłu rękodzielniczego. Chciano z jednej strony uodpornić rękodzieło przeciw konkurencyi przemysłu fabrycznego, z drugiej strony chciano pielęgnować starą tradycję austryacką, gdyż w czasie supremacyi Austrii w Rzeszy niemieckiej rękodzieło było w rozkwicie, a z wzmocnieniem się nowożytnych Prus powstał w nich znacznie silniejszy od austryackiego przemysł fabryczny<sup>67</sup>). Dzisiejszy instytut popierania przemysłu w Wiedniu, podległy ministerstwu robót publicznych, powstał z inicjatywy parlamentu, który już od r. 1892 wstawiał w budżet państwowy dotację na zaopatrzenie rzemieślników w narzędzia, w motory, w maszyny, aby im ułatwić zagrożone przez przemysł fabryczny warunki istnienia. Instytut ten ma dziś jeszcze za cel skojarzyć stan rękodzielniczy w zasobne i najlepszymi środkami technicznymi zaopatrzone stowarzyszenia, a więc poniekąd wyzwolić rzemieślników z tych przykrych i ciasnych więzów, w których ich praca wytwórcza się odbywa. Ten sam cel, co instytut wiedeński, postawiły sobie inne wzorujące się na nim autonomiczne zakłady, jakoto Instytut technologiczny Izby handlowej we Lwowie i krajowy Instytut popierania rękodzieła i przemysłu w Krakowie. Współdziałają w tej pracy liczne inne organa i instytucje, jakoto zawodowe organizacje rękodzielnicze (stowarzyszenia przemysłowe), instruktorowie tychże stowarzyszeń, dalej organizacje prywatne, mianowicie: Liga pomocy przemysłowej,

krajowy Związek przemysłowy i Związek stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, przedewszystkiem zaś utworzony uchwałą Sejmu z r. 1910 krajowy Patronat dla rękodzieł i drobnego przemysłu.

Urzędowy kataster stowarzyszeń przemysłowych wykazuje w Galicyi z dniem 1 lipca 1914 stowarzyszeń tych 631, a związków stowarzyszeń (zawodowych i terytoryalnych) 25. Rocznik szkolnictwa przemysłowego za rok 1913 podaje, że według budżetu państwa na tenże rok wydatek na szkolnictwo przemysłowe w całym państwie wynosił 15·7 miliona koron; z tego przypadało na Galicyę 1·2 miliona, czyli niecałe 8<sup>o</sup>/<sub>o</sub>. Państwowych zawodowych szkół przemysłowych istnieje w Galicyi 18, krajowych szkół 27, szkół przemysłowych uzupełniających 89; liczbę uczniów w państwowych szkołach zawodowych i w szkołach przemysłowych uzupełniających w r. 1911—12 podaje Rocznik na 12.569. Znany jest jednak fakt, że zwykle w świetle sprawozdań urzędowych stosunki przedstawiają się lepiej niż w rzeczywistości<sup>68</sup>). Także w urządzanie kursów zawodowych, przedewszystkiem majsterskich, wkłada kraj wiele pracy i pieniędzy; kursa takie trwają około sześciu tygodni i zapoznają majstrów i czeladników z udoskonalonemi metodami wyrobu; uczestnicy tych kursów dostają przez czas trwania nauki zasiłki pieniężne lub też narzędzia na własność. Kursa te obejmują różnorodne gałęzie przemysłu i nauki pomocnicze, n. p. istnieje osobny kurs dla palaczy kotłów parowych i dla osób obsługujących urządzenia elektryczne, — dalej kursa przemysłu domowego, rachunkowości rzemieślniczej i t. d.

Szereg osób zasłużonych około podniesienia ruchu współdzielczego w Galicyi podejmował niejednokrotnie usilne starania około zawiązywania wśród rzemieślników produkcyjnych kooperatyw przemysłowych; krajowa komisya przemysłowa udzielała zasiłków przeważnie spółkom produkcyjnym. Starano się także o podniesienie dla Galicyi klucza, według którego niektóre artykuły zapotrzebowania wojskowego (n. p. wyroby skórzane, bielizna) są zarezerwowane w Austrii dla



dostawców z warstwy rękodzielniczej. Rezultaty nie odpowiadały jednak wysiłkom; rozwijają się korzystnie drukarnie związkowe, kilka stowarzyszeń dla handlu skór, spółki ślusarzy w Świątnikach, kowali w Sułkowicach i kilkanaście innych, atoli znacznie więcej utworzonych stowarzyszeń musiało zostać zwiniętych. Organ stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych „Związek“ niejednokrotnie stwierdził, że przyczyną tych niepowodzeń jest brak sił do pracy, tudzież brak dostatecznego kapitału zakładowego.

Mimo opieki ze strony kraju a dobrej woli rządu, przemysł rękodzielniczy w Galicyi małe tylko czyni postępy, a w innych krajach austriackich postęp ten jest raczej pozorny. Trudno się oprzeć wrażeniu, że ustawicznie uzupełniane nowele przemysłowe chybiły celu, że ustawodawca nie osiągnął swojego zamiaru.

Rękodzieło jest obecnie w Austrii poddane t. zw. obowiązki wykazania uzdolnienia, to jest tylko taka osoba może rękodzieło wykonywać, która może się wykazać świadectwem uzyskania wyzwoliny od majstra w pewnym ciasno przez ustawę zakreślonym zawodzie. Ten przepis ustawy jest szablonowy, nie liczy się ze stosunkami realnymi. Słusznie podnosi Stieda<sup>69</sup>), że przecież wiejski szewc lub krawiec nie potrzebuje tych fachowych wiadomości, co rzemieślnik w wielkiem mieście. Ponadto wykonywanie wszelkich pokrewnych robót jest zastrzeżone dla rękodzielników innego zawodu. Stolarzowi niewolno więc pokostować drzwi i okien, niewolno wprawiać szyb, cieśli niewolno pokrywać dachu, kapelusznikowi nie wolno wyrabiać pudełek na kapelusze i t. d. Stanowi to ogromne utrudnienie dla rzemieślników a przywilej dla fabryk, do których te ograniczenia się nie stosują. Egzamin na majstra miał być w intencji prawodawcy zabezpieczeniem dobroci rękodzielniczego wyrobu, gwarancją przeciw fuszerce, ale fabryce wolno wyrabiać towar tandetny. Powtórne wykonywanie przemysłu rękodzielniczego zależy od uzyskania specjalnego upoważnienia (karty przemysłowej) ze strony władzy prze-

mysłowej, od którego tylko przemysł domowy jest wolny. Każdy kowal, cieśla, murarz musi mieć upoważnienie do wykonywania przemysłu, nawet szewc i szwaczka.

Dobry zamiar ustawodawcy rozbija się tu o ułomność natury ludzkiej, zwłaszcza zaś o wadliwość biurokratycznych urzędów: w praktyce myśl ta została zupełnie spaczona. Konieczność uzyskania karty przemysłowej odstręcza różnych biedaków od zarobkowania. Specjalizacja w działach przemysłu ogromnie podraża wytwórczość. Budowa i budynki nie stały się lepsze przez powierzenie budowli ukwalifikowanym siłom: literze prawa staje się zadosyć, gdy upoważniony budowniczy za poważnem honoraryum podpisał sporządzony przez byle majstra murarskiego plan i tytularnie objął nadzór nad budową; budynek stał się o honoraryum budowniczego droższy, ale nie lepszy, bo nadzoru nad nim niema. Wszak i w Krakowie i we Lwowie (mimo dalszego jeszcze nadzoru ze strony budownictwa miejskiego) rysują i walą się dziś w ciągu budowy kamienice nie rzadziej, niż się waliły dawniej, bo zaprawy wapiennej mało, cegła zła, albo obliczenie obciążenia błędne. Patent nie robi człowieka, a podpisanie planu nie robi jeszcze budowy dobrą. Ale patent rządzi: biedny szewc i szwaczka, wszelka wytwórczość nie podpadająca pod pojęcie rolnictwa lub przemysłu domowego musi mieć uprawnienie przemysłowe, którego znowu wskutek ułomności ludzkiej czasem otrzymać nie można. Byliśmy tego świadkami przeszłej zimy w Wiedniu, jak w myśl ustawy przemysłowej Magistrat „zamykał przedsiębiorstwo przemysłowe“ szwaczek i szewców, którzy woleli na poddaszach pracować, niż rękę o jałmużnę wyciągać. Wszelkie podania, deputacje, interwencye o udzielenie karty przemysłowej polskim rękodzielnikom na czas przymusowego pobytu w Wiedniu, były daremne; nawet wydawania książeczek robotniczych odmawiano niesłusznie, żądając okazania świadectwa przynależności do gminy, co według ustawy nie jest konieczne<sup>70</sup>). Ani pracą „niezależnego przedsiębiorcy“, ani „zależnego robotnika“ nie mógł

więc uchodźca polski zarobić na swe utrzymanie. Co robić, jak radzić, jak przyjść rzemieślnikowi polskiemu z pomocą, który chce w konstytucyjnym państwie założyć przedsiębiorstwo w innych krajach austriackich? Poprzednie generacje ekonomistów miały na to uniwersalny środek: proklamowały prawo do pracy, zagwarantowane przed wielu jeszcze laty w niektórych ustawach<sup>71)</sup>.

Nasza generacja pisarzy i polityków ma więcej krytycznego zmysłu, uznaje, że proklamowanie zasady nawet tak wzniosłej nie rozwiązuje kwestyi, bo nie uchyla piętrzących się w razie jej zastosowania trudności. Dzisiejsza nauka zatem przeważnie pomija kwestyę „prawa do pracy“, a natomiast przyznaje jednostce prawo do żądania materialnego wsparcia i bardzo rozszerza obowiązek gminy do opieki nad ubogimi. Ale musimy się uderzyć w piersi i przyznać, że podczas gdy w krajach zachodnich opieka ta jest bardzo staranną i humanitarną, delikatną i dyskretną, w Galicyi tylko miasta stołeczne zajęły się tą sprawą energicznie, choć biurokratycznie; po miasteczkach i wsiach kończy się zwykle cała opieka na rozdawnictwie małych zapomóg. Tu i ówdzie bywały próby doręczenia t. z. bonów na pracę według systemu elberfeldzkiego, ale ta inicjatywa miała równie mało powodzenia, jak organizacja publicznych biur pośrednictwa pracy. Trzeba to głośno i jasno powiedzieć, że pod względem zorganizowania pracy i sposobności do pracy jesteśmy niesłychanie zacofani i niedołążni; po wojnie musimy koniecznie śpiące społeczeństwo obudzić i owocną działalność w tej ważnej dziedzinie rozwinąć.

Smutne dziś położenie rękodziela dozna znacznej poprawy z chwilą, kiedy gmina lub państwo będą w stanie stworzyć stacye centralne dostarczające rzemieślnikom taniego motoru elektrycznego do ich warsztatów. Poprawi to nie tylko materialne położenie rękodzielnictwa, ale będzie także miało ogromne znaczenie moralne: podniesie się technika produkcji, możność lepszego wyszkolenia terminatorów, warunki higieniczne, zmniejszy się aglomeracja robotników

po fabrykach, zakwitną nowe centra przemysłowe w odludnych dziś okolicach; zaoszczędzenie zużycia węgla wyjdzie na korzyść ludzkości. Rozwiązanie tego zagadnienia jest już na najlepszej drodze; oby jego korzyści zostały zrealizowane w całej pełni <sup>72</sup>).

## ROZDZIAŁ IV.

### P r z e m y s ł.

Z dwojakiego powodu musi Galicya dążyć do stworzenia wielkiego przemysłu. Pierwszy powód jest natury podmiotowej, mianowicie okazuje się konieczność dania zarobku tej wielkiej ilości mieszkańców, która nie żyje z roli ani z stałych dochodów. Drugi powód sięga dalej w głąb rzeczy, wymaga, żeby między ilością osób żyjącą z różnych kategorii zarobków, była pewna równowaga, żeby zatem ugrupowanie społeczne warstwy rolniczej, przemysłowej i urzędniczej nie przychyłało się na rzecz pierwszej lub ostatniej. Dalej, żeby wytwórczość kraju nie ograniczała się do produkcji materiałów surowych, ale żeby o ile możności wszystkie te surowce zostały w kraju przerobione na artykuły w wyższym stopniu zaspokajające ludzkie potrzeby, a więc na półfabrykaty i fabrykaty, a powstające przy tem przetworzeniu odpadki, żeby były dla społecznego gospodarstwa wyzyskane. Obok nadzwyczaj ważnego momentu zapewnienia pracy naszym robotnikom przy samej przeróbce, zyskuje bowiem ludność miejscowa na rozwoju przemysłu w bardzo wielu kierunkach. I tak, krzewi się przemysł budowlany i instalacyjny przez budowę fabryk, powstaje cały szereg przedsiębiorstw pomocniczych, n. p. wyrabiających artykuły do opakowania fabrykatu, worki, paki, torby, szpagaty, gwoździe i t. d.; kraj zaoszczędza koszta transportu surowca zagranicę a przywozu fabrykatu, przedewszy-

stkiem zaś fabrykat sprzedaje się po wyższej cenie, niż surowiec podróżony o koszta fabrykacyi, a więc rozwija się zamożność, pieniądze zostają w kraju, unika się zależności od zagranicy, która dla kraju jest zabójcza tak podczas wojny jak wśród pokoju. Korzyści z rozwiniętego przemysłu są tak wielkie, a skutki jego braku tak dotkliwe, że kraje o mało rozwiniętym przemyśle są nawet wtedy ubogie, jeśli w nich kwitnie rolnictwo; jeśli rolnictwo jest zaniedbane, to nie mogą swych mieszkańców wyżywić i ci emigrują czasowo lub co gorzej na zawsze, co jest z punktu widzenia narodowego, moralnego i gospodarczego stratą niepowetowaną, zabójczą. Tak jak gospodarstwo prywatne musi przyjść do upadku, jeśli więcej wydaje niż wytwarza, tak i kraj musi zubożeć, jeśli więcej zagranicy płaci, niż z niej pieniędzy otrzymuje.

Uprzemysłowienie kraju jest więc niezbędnym warunkiem dobrobytu i społecznego postępu. Skoro zaś tak jest, to trzeba, żeby społeczeństwo polskie już z góry wiedziało, że wobec tak wybitnego narodowego interesu, należy sprawę rozwoju polskiego przemysłu oceniać nie z punktu widzenia jakichś drobnych, choćby nawet uzasadnionych osobistych korzyści, wygod czy zapatrywań, ale że każdy z nas musi się do tego wspólnego celu przyczynić głową, pracą, kieszenią, niewygoda i t. d.; jestto pewien rodzaj narodowego podatku pogłównego, którego ojczyzna od nas wymaga i od którego nikt się wymówić nie może. Należy ustanowić pewne zasadnicze przykazania, do których każdy stosować się musi, tudzież pewne wskazówki przeznaczone do wyjaśnienia korzyści i szkód, jakie błędne postępowanie gospodarcze za sobą dla społeczeństwa pociąga; należy z całą usilnością zabrać się do pracy oświatowej w tym kierunku, bo społeczeństwo nasze znajduje się na bardzo niebezpiecznej dla uprzemysłowienia kraju drodze.

Żeby zacząć od drobnych przykładów, wskażę na wielką obojętność na wyroby krajowych fabryk, na protegowanie przez służbę sklepików najbliższych z uszczerbkiem współ-

dzielczych zakładów, na wrzekomą oszczędność, która woli zakupić towar tandetny, gorszy, niż znacznie lepsze wyroby rzemieślnicze, głównie w dziale konfekcyi i obuwia. Ponad tymi wszystkimi ujemnymi nałogami i nawyczkami góruje jednak kwestya na pozór tylko w luźnym związku z przemysłem pozostająca, w istocie rzeczy zaś dla przyszłości uprzemysłowienia kraju decydująca, to jest sprawa wychowania publicznego.

W kilku słowach da się ten problemat skreślić. Przez zaniedbywanie zawodowego wykształcenia w zakresie przemysłu nie wytwarzamy sił fachowych, które mogłyby w przyszłości w przemyśle krajowym objąć posady wymagające sił ukwalifikowanych, mianowicie inżynierów, werkmistrzów, kupców, agentów. Ilościowo biorąc stopień oświaty, którą dają szkoły średnie, nietylko nie jest niski, ale owszem w cyfrach bezwzględnych i względnych wyższy, niż w wielu kulturalnych krajach, ale te nasze szkoły średnie wydają bardzo mało ludzi uzdolnionych do współdziałania w pracy około produkcji dóbr. Cała ta rzesza tych tak nam drogich chłopczyków w mundurkach szkoły średniej, za lat kilka będzie wyczekiwała awansu po różnych dykasteryach urzędowych, a nawet uzyskawszy ten awans będzie całe życie biedować na szczupłej pensyi. Otóż ubóstwo czyli mała siła konsumpcyjna warstw średnich, to największa zapora przemysłu. Ludzie doskonale ze stanem rzeczy obznajomieni uważają ten brak zarobku dla inteligentnych sfer za tak groźny, że przepowiadają, iż za dalszych lat kilka na nic się już nie zda tworzenie nowych posad biurowych, a będzie się musiała rozpocząć emigracya t. zw. inteligencji z Galicyi na wzór emigracyi rąk roboczych (Bujak). Że mnożenie szkół średnich wpływa bardzo ujemnie na przygotowanie do nauk uniwersyteckich, wykazał ogłoszony w dziennikach memoriał Senatu akademickiego Uniwersytetu Jagiellońskiego; to samo na rok pierwszej stwierdził w mowie inauguracyjnej rektor Politechniki wiedeńskiej, to samo we dwa lata później skonstatował odnośnie do Niemiec memoriał

Uniwersytetu w Getyndze i uchwały zjazdu profesorów niemieckich. Czasopismo Muzeum, wydawane przez profesorów naszych szkół średnich, stwierdza w 25-tym swym roczniku, że podczas gdy od r. 1897—1909 liczba uczniów pierwszej klasy gimnazjalnej wzrosła w innych krajach austriackich o 18%, to w Galicyi podniosła się o 80%. Autor tego artykułu słusznie powątpiewa, czy ci uczniowie zdołają jeszcze zdobyć w kraju stosowne do swego wykształcenia pole pracy. Wskutek klęsk wojennych potrzeba dziś wprawdzie ludzi na każdym polu, potrzeba nauczycieli dla Królestwa, ale w zdwojonej mierze potrzeba też pracowników w dziedzinie przemysłu, a tych znaleźć trudno, bo frekwencja szkół zawodowych jest mała.

Napróżno prof. Bujak od szeregu lat nawołuje, „że brak nam poczucia życia realnego, szerzy się do niego niechęć a nawet wstręt, pełno wśród nas estetów życiowych, za wielkich do jakiegokolwiek pracy obywatelskiej lub produkcyjnej... (System szkolny) wychował w naszym społeczeństwie olbrzymią przewagę indywidualów niezdolnych do życia samodzielnego, życiowo biernych figur biurokratycznych, myślących już na ławie szkolnej o emeryturze“. Jak zaś smutny los czeka tych ludzi, dowodzi fakt, że „do wieku emerytalnego powyżej 60 lat dochodzi w Galicyi o 50% mniej osób, niż w krajach zachodnich; o połowę więcej ludzi pada ofiarą twardych warunków życiowych, nie dożywszy wieku odpoczynku“.

Kraj zrobił niejedno, żeby pchnąć rodziców na inne tory myślenia, a dzieci na inne tory wykształcenia, bo sam stworzył szereg szkół zawodowych a ustawicznie domagał się od rządu powiększenia państwowych szkół przemysłowych. Ale jak mała jest tych szkół frekwencja, jak często wychowankowie je opuszczają, żeby się dostać n. p. na posady konduktorów kolejowych! W społeczeństwie naszym szkolnictwo zawodowe nie znajduje oddźwięku, a cały szereg wybitnych autorów<sup>73)</sup> stwierdza, że przez tyle lat istnienia „nie przyczyniło się ono do podniesienia wytwórczości przemysłowej



kraju, okazało się insytcyą martwą<sup>4</sup>. Od rozbudzenia reakcyi przeciw t. zw. wychowaniu klasycznemu, od zwrócenia naszej uczącej się młodzieży na pole przyrody i techniki<sup>74</sup>), trzeba rozpocząć odrodzenie przemysłowe Galicyi, a trzeba zmienić także w kierunku obudzenia praktycznego zmysłu w młodzieży nasze szkolnictwo ludowe, które daje wiadomości dla przyszłej walki o chleb niedostateczne, jak to zupełnie słusznie podnoszą obecnie pisma włościańskie.

Ruch ten powinien objąć wszystkie warstwy polskiego społeczeństwa. Trzeba to jasno powiedzieć, że dotychczas tak nie było. Sejm przez długi czas nie miał w sprawach przemysłowych jasnego programu, a wielu, niestety bardzo wielu jego członków nie rozumiało doniosłości sprawy<sup>75</sup>), oceniało ją (a po części i dotąd jeszcze ocenia) z widnokręgu swego ciasnego podwórka. Uwolniono wprawdzie nowopowstające fabryki wytwarzające produkta dotąd w kraju niewyrabiane od podatków autonomicznych, stworzono krajowy fundusz przemysłowy, udzielający niskoprocentowych pożyczek, założono szereg szkół zawodowych, ale wszystkie te zarządzenia czynią wrażenie raczej odosobnionych wysiłków, niż z góry obmyślanego zasadniczego programu. Sam fakt, że budowa kanałów w Galicyi miała i ma do dziś dnia cały legion przeciwników, którzy mają pretensyę do ekonomicznego wykształcenia, stanowi bardzo smutne świadectwo dla różnych domorosłych statystów. Rzecz jest zupełnie jasna: bez taniego węgla niema przemysłu, nawet ropa węgla nie zastąpi. Transport węgla koleją musi zaś stale drożeć z powodu podwyższenia zarobków personalu, które mają tendencyę zwyżkową<sup>76</sup>). Otóż ten ustawicznie drożejący czynnik kosztów pracy w transporcie wodnym stanowi zaledwie 10<sup>0</sup>/<sub>0</sub> wydatków na ruch, w transporcie kolejowym około 60<sup>0</sup>/<sub>0</sub> tych wydatków; stąd prosty wniosek, że koszty transportu kolejowego muszą ustawicznie rosnać, a tem samem cena węgla nadmiernie drożeć, jeśli dla węgla nie wytworzymy sieci dróg wodnych. Ponadto pewna ilość naszych objętościowych płodów surowych dopiero przez tani fracht

powrotny uzyska zdolność eksportową, podwyższy naszą produkcję i da robotnikom zarobek, a połączenie kanału galicyjskiego z Wisłą, z Odrą i z Dniestrem otwiera wielkie widoki tranzytu i eksportu. Obojętność polskiego społeczeństwa wobec stworzenia tej wielkiej arterii handlu wychodzi tylko na korzyść fabryk krajów zachodnich, które chcą w Galicyi utrzymać, w Królestwie zyskać milionowego konsumenta swoich wyrobów. Uprzemysłowienie kraju jest dla nas niezbędnym warunkiem i fundamentem dobrobytu narodowego, a kto postępuje, jakby tego zapatrywania nie podzielał lub nie doceniał, straszną bierze na siebie odpowiedzialność. Bez wielkiej wytwórczości przemysłowej, bez eksportu fabrykatów żadne nowożytnie społeczeństwo nie może dojść do zamożności, musi być bezczynnym świadkiem największego narodowego niebezpieczeństwa: emigracji osadniczej.

Środki służące do stworzenia w pewnym kraju przemysłu bywają naturalne albo sztuczne. Do ostatnich należą cła ochronne, ulgi podatkowe i t. d.; daleko ważniejsze są jednak warunki naturalne, a wśród tych pierwsze miejsce zajmuje obfitość surowców. Gdzie tylko jest surowców pod dostatkiem, tam prędzej czy później zakwitnie rodzimy przemysł, choćby opał był drogi, lub robotnik niewyszkolony. W Stanach Zjednoczonych nie umiano z początku oczyszczać bawełny z nasienia, a dziś kwitną tam tkalnie i przędzalnie; w Rosyi nie umiano myć wełny (podobnie jak dziś jeszcze w Argentynie) i wywożono jeszcze w połowie XIX-go wieku za granicę wełnę niemytą, a dziś import obcej wełny dla przeróbki w Rosyi wynosi blisko trzy miliony pudów rocznie. Dlatego trzeba ustawicznie kłaść nacisk na konieczność podniesienia w Galicyi wszelkiej produkcji rolnej w zbożu, okopowych i roślinach fabrycznych, leśnej, bydłowej, produkcji górniczej, bo bez tych surowych płodów przemysł krajowy będzie rośliną wątłą, przeszczepioną sztucznie na nasz niewdzięczny choć nie jałowy grunt.

Z wielkim trudem udało się usilnym i ofiarnym staraniom kraju i społeczeństwa, a zapobiegliwości i inicja-

tywie nielicznych zresztą jednostek kilkadziesiąt placówek wielkiego przemysłu w Galicyi stworzyć. Produkcya przemysłowa Galicyi podniosła się według Battaglii w latach 1908 do 1914 z 300 na 500 milionów koron. Prawie wszystkie większe ogniska przemysłowe są dziś ugruntowane na trwałych podstawach<sup>77)</sup>; dopiero kule armatnie zniszczyły tu i ówdzie te podstawy. Niezawsze tak było; niektóre fabryki zmieniały kilkakrotnie właścicieli, każdy na nich tracił i dopiero czwarty lub piąty nabywca skorzystał ze strat poprzednich i ciągnął zyski ze zrobionych przez nich inwestycyj. Bywały i takie wypadki, że fabryka założona w małych rozmiarach rentowała się nieźle; z chwilą gdy zamienioną została na spółkę akcyjną i odpowiednio rozszerzoną, przestała przynosić dochód. Świadczy to wymownie, że w przemyśle niema ubitych dróg, niema szablonów, ale umiejętność i energia jednostki decyduje o zwycięstwie. Naturalne warunki dalszego rozwoju przemysłowego mają te okolice, w których opał albo robocizna jest tania, lub bliskie rynki zbytu, n. p. Rosyi i Rumunii zmniejszają koszta wytwórcze o zaoszczędzony fracht kolejowy lub wodny. Co znaczy tani opał i robocizna, widzieliśmy na małej fabryce apretury szlachetnych kamieni w Trzebini, która prosperowała przez lat kilka, choć ciężki materiał surowy sprowadzała z drugiego krańca Europy. Ale tani opał, tańszy niż u nas, ma wiele okolic, przedewszystkiem Śląsk pruski, taniość zaś robotnika jest czynnikiem chwiejnym, a nadto w przemyśle nie chodzi tyle o niską płacę, ile o wydatność pracy robotnika. Także więc w dziale większego przemysłu wina różnych zaniedbań nie na nas samych spada. Nietylko polski przemysł, ale także przemysł w najbardziej rozwiniętych krajach austriackich nie dorósł do takiej wytwórczości, jak przemysł zagranicy.

Przypatrzmy się cokolwiek przemysłowi austriackiemu, żeby poznać warunki, wśród których polski przemysł ma pracować.

Na walnem zgromadzeniu towarzystwa ekonomistów au-

stryackich 10-go marca 1908 powiedział prezydent banku anglo-austryackiego Morawitz znamienne słowa: „Pojęcia przemysłu i Austrii nie harmonizują ze sobą. „Przemysł“ oznacza wcielenie najwyższego postępu, podczas gdy „Austria“ w wielu dziedzinach ma zawsze jeszcze naleciałości z czasów przed r. 1848. Dlatego zestawienie tych dwóch pojęć jest poniekąd sprzecznością, tak, jakby kto mówił o słonecznem niebie Londynu“.

Mgła londyńska zapewne zaćmiła przemysłowcom austryackim jasny pogląd na zastraszający fakt, że nie tylko austryacki eksport maleje z roku na rok, ale import angielski do Austrii zwiększa się ogromnie<sup>78</sup>).

Obliczono, że w ciągu trzech lat od zawarcia nowych traktatów handlowych (1906—1909) import fabrykatów zagranicznych do Austrii zwiększył się trzy razy więcej, niż eksport fabrykatów austryacko-węgierskich, a od tej pory stosunki się jeszcze pogorszyły. Z pośród szeregu czynników, które to zjawisko wywołały, na największą uwagę zasługują ubóstwo Austro-Węgier w surowce. Kilka cyfr ilustruje te braki. W Austro-Węgrzech ilość owiec wynosi 10 milionów sztuk, podczas gdy w europejskiej Rosji jest ich 46 milionów, w Anglii i Irlandyi 31, we Francyi 17 milionów. To też monarchia sprowadziła w r. 1909 wełny za 185 milionów koron, jedwabiu za 60, lnu i konopi za 39, juty za 33, skór surowych za 63, tłuszczów i olejów za 42 miliony koron. Z cyfr tych widać, jak strasznie zaniedbaną jest nasza produkcyja bydłęca i przemysłowo rolna. Jednakowoż trzeba też niedbalstwu sfer przemysłowych przypisać, że nie starają się one istniejące zapasy surowców w kraju przerobić, tylko przypatrują się beczynnie ich wywozowi za granicę. Tak n. p. wielka część drzewa z Austro-Węgier bywa eksportowana w stanie surowym, za 20 milionów dostarczamy zagranicy celulozy, a za tyleż kupujemy od niej gotowego papieru. Wywozimy za granicę kokony jedwabnicze, rudę cynkową, wosk ziemny, skóry surowe, a potem kupujemy te same produkta po ich przerobieniu

zagranicą! O ubóstwie płodów surowych świadczy fakt, że w Niemczech import surowców wyniósł w r. 1907 tylko 49% ogólnego importu, a w Austro-Węgrzech aż 65%. Ale bo też Niemcy umieją swoje surowce przerabiać. Niemcy wyprodukowały w r. 1907 dziesięć razy tyle węgla, co Austro-Węgry, a nawet pięć razy więcej soli kuchennej, choć Austria posiada ogromne, ale nie wyzyskane pokłady węgla i soli. Na każdym kroku stwierdzamy, ile prawdy tkwi w słowach Buckla, że jeśli dawniej bogatymi były kraje uprzywilejowane przez przyrodę, to dzisiaj bogatymi są te, w których człowiek rozwija najwięcej działalności.

Przemysł austriacki kontentuje się produkcją dla rynków wewnętrznych, na których zapomocą karteli dyktuje ceny dowolne, zaniedbuje zaś rynki zagraniczne, pozwalając deficytowi bilansu handlowego wzrosnąć do trzech ćwierci miliarda koron rocznie.

Trzeba rozpatrzyć przyczyny tego przerażającego stanu rzeczy.

Przemysłowcy chcą go wytłumaczyć głównie wysokimi podatkami w Austrii, zwłaszcza ogromnem opodatkowaniem spółek akcyjnych. Przeciężenie to istnieje niewątpliwie i niejednokrotnie ogłaszano zestawienia wysokości podatku zarobkowego w Austrii z systemem podatkowym innych państw, wykazujące nierównomierność stopy podatkowej na niekorzyść Austrii<sup>79</sup>). Prawdą jest także, że system dodatków autonomicznych (gminnych, powiatowych i krajowych) do podatków rządowych jeszcze bardziej to przeciężenie podwyższa; w Galicyi te autonomiczne dodatki są dla uprzemysłowienia kraju zabójcze, bo znacznie przewyższają także dodatki w innych krajach koronnych. Dyrektor Michalski wykazuje w Monografii węglowego zagłębia, że samorząd powiatowy w Galicyi jest kosztowniejszy, niż w Czechach i w Styrii, a p. Gargas podaje w swojej Reformie opodatkowania (Lwów 1906), szereg przykładów nadmiernego obciążenia przemysłu.

W ostatnich latach kilka wielkich przedsiębiorstw gali-

cyjskich przeniosło swoją siedzibę do Wiednia, bo od tej części dochodu, która ulega opodatkowaniu w siedzibie przedsiębiorstwa, opłacają tam 58<sup>0</sup>/<sub>0</sub> dodatków autonomicznych do podatków rządowych, podczas gdy w Galicyi opłacali przeszło 200<sup>0</sup>/<sub>0</sub> dodatków. W wielu wypadkach gminy, widząc w fabrykach przedmiot bardzo podatny do opodatkowania, przekraczają miarę w różnych potrzebnych lub niepotrzebnych inwestycjach na cele kulturalne, bo wiedzą, że lwia część tych wydatków pokryje fabryka, jako najsilniej dodatkami gminnymi dotknięta; w niektórych krajach koronnych nadmierne podnoszenie dodatków gminnych stanowi broń w walce narodowej, a sprawa ta była nawet przedmiotem sporów wytoczonych przed Trybunałem administracyjnym. Znany jest w Galicyi wypadek, że kopalnia węgla przejęła na siebie wszystkie wydatki gminne, a nawet wybudowała dla gminy własnym kosztem wodociąg (Brzeszcze).

W innej jeszcze sprawie ma fabryka do walczenia z gminą wskutek właściwości austriackiego ustawodawstwa skarbowego. Prawo austriackie postanawia mianowicie, że te gminy, w których połowa mieszkań jest wynajęta, zamiast płacić niski podatek domowo-klasowy, przechodzą do kategorii znacznie wyższego podatku domowo-czynszowego. Wobec tego ludność wiejska nie chce w Austrii wynajmować mieszkań robotnikom fabrycznym; fabryka więc, zwłaszcza w gminach wiejskich, buduje sama domy robotnicze, co dla niej przedstawia znaczne zmniejszenie kapitału obrotowego. Dokonany w r. 1909 przez centralną komisję statystyczną spis okazał, że w tymże roku mieszkało w domach zbudowanych przez właścicieli przedsiębiorstw fabrycznych 313 tysięcy osób, a kapitał inwestowany w budowę tych domów oceniają na 160 milionów koron. Niestety domów robotniczych w Galicyi jest mało, bo urzędowy wykaz przedłożony przez rząd parlamentowi w r. 1910 podaje dla Austrii domów robotniczych uwolnionych od podatku 498, z tego dwa domy w Galicyi!

Jakkolwiek jest rzeczą niewątpliwą, że obciążenie przemysłu autonomicznymi dodatkami jest wielkie i powoduje przenoszenie się zakładów przemysłowych z wielkich miast do miasteczek lub wsi, a nawet za granicę, to jednak nie można składać winy małej ekspansyi przemysłu na samo opodatkowanie. Wskazuje na to przykład Węgier, gdzie rząd idzie tak daleko w poparciu przemysłu, że udziela wielu fabrykom ulgi podatkowe, różne subwencye, a czasem nawet gwarancję minimalnej rentowności (n. p. zakładom turystycznym), a przecież mimo tych ulg przemysł nie może się na Węgrzech silnie zaaklimatyzować.

Tak samo skargi na wysokie taryfy kolejowe w Austrii są tylko częściowo uzasadnione. Prawdą jest, że aż do roku 1913 taryfy na przewóz produktów przemysłowych z Czech do Dalmacyi i Bośni były wskutek przeładowania towarów na okręty i wskutek kameralistycznej polityki kolejowej tak wysokie, że nasz własny tamtejszy wewnętrzny rynek zbytu straciliśmy na rzecz Włoch; prawdą jest także, że brak stałości taryf kolejowych niesłychanie utrudnia kalkulację i inwestycję<sup>80)</sup>, ale trudności te dadzą się przez rozumną administrację skarbową pokonać. Na tem polu działośno już niejedno, usunięto n. p. ten dziwoląg, że taryfa na węgiel galicyjski była wyższa, niż na węgiel pruski, ale przyznać trzeba, iż działośno by trzeba dużo więcej, i to bezzwłocznie, jeśli życie gospodarcze Austrii ma się podnieść<sup>81)</sup>.

Oto parę przykładów różnych utrudnień skarbowych, które fałszywą oszczędnością narażają życie gospodarcze na daleko większe straty.

Od szeregu lat domagają się reprezentanci przemysłu rolniczego w Austrii, aby ogłaszano wcześniej urzędową statystykę zasiewów i zbiorów, jedynie na tej podstawie bowiem mogą przedsiębiorstwa młynarskie, rafinerie spirytusu i t. d. zawczasu obliczyć podaż, a więc i cenę przeobrażonych produktów. Dzisiejsze urzędowe ogłoszenia następują zbyt późno, a urzędowe szacunki na Węgrzech nie dadzą się sprawdzić i są eskontowane przez

handel dla różnych spekulacyj. Ze strony kompetentnej odpowiedziano, że żądanie to przemysłowców austriackich jest zupełnie uzasadnione, pociąga jednak za sobą wydatek 100.000 K rocznie, na który „na razie“ (od lat pięciu) nie można znaleźć pokrycia.

O względy skarbowe rozbija się też sprawa skonsolidowania kredytu przedsiębiorstw przemysłowych w zapisach długu, czyli tak zw. obligacjach. Prawo skarbowe austriackie opodatkowuje procenta od obligacyj tak samo, jak dywidendę od akcji; natomiast pozwala procenta od innych długów, n. p. z weksli, z rachunków bieżących, potrącić jako pozycje bierne od czystego zysku. Niezaliczenie procentów od obligacyj do pozycji biernych przedsiębiorstw przynosi Skarbowi dochód zaledwie 200.000 K rocznie, zamyka jednak sferom przemysłowym kredyt tani i długoterminowy w postaci obligacji, tak, że wartość emitowanych obligacji przemysłowych w Austrii wynosi zaledwie 40 milionów koron wobec półtrzecia miliarda marek w Niemczech. Fakt ten ma zaś więcej, niż symptomatyczne znaczenie: trudności podatkowe czynione przemysłowi austriackiemu w korzystaniu z długoterminowego kredytu w obligacjach, powiększają znacznie zadłużenie przemysłu u banków w formie kredytów krótkoterminowych. W ten sposób rezerwuar gotówki, przeznaczony na alimentowanie wszelkiej czynności gospodarczej, a więc rolniczej, handlowej, rękodzielniczej i t. d., zostaje łatwo (zwłaszcza w czasie przesilen) wyczerpany przez przedsiębiorstwa przemysłowe, tak, że wszelkie inne działy gospodarczej pracy są nagle pozbawione kredytu, możliwości prolongowania weksli i t. d., przez co każda kryzys staje się ostrzejszą i pociąga za sobą wiele ofiar. Za to pierwszeństwo w udzielaniu kredytu każą zaś banki drogo sobie płacić (procenta, prowizje, udział w kierownictwie przedsiębiorstwa), tak, że wysokie zarobki banków nie są wynikiem wzrastającej zamożności, ale owszem często idą w parze z ubożeniem szerokich warstw, przez co prze-



paść między pracą a kapitałem z wielką szkodą społeczeństwa się pogłębia.

Trzecią przeszkodą fiskalną dla rozwoju przemysłu był do niedawna brak statystyki kolejowej. Bez dokładnej kolejowej statystyki nie mamy ścisłych wiadomości o rynkach zbytu naszej produkcji i nie mamy sposobu bronienia się przeciw obcemu importowi. — Sejm galicyjski z całym naciskiem postawił żądanie stworzenia nowej statystyki ruchu towarowego i uchwalił ustawę krajową, która nie uzyskała sankcji. Rząd prowadził nad tą sprawą długie badania, wydatki z tem związane obliczył na milion koron rocznie i dopiero bezpośrednio przed wojną wydał zarządzenia celem zadośćuczynienia temu postulatowi. Będziemy więc mieli jasny obraz ruchu towarowego w kraju i w monarchii, okaże się, skąd nam największa konkurencja zagraża, jakie stosunki handlowe musimy jeszcze w interesie naszego eksportu zawiązać. Zadanie sfer produkujących łączy się tu najściślej z dążnościami sfer handlowych; handel z opieszałego rozdzielczego musi się stać przedsiębiorczym i twórczym.

Przemysłowcy podnoszą także żale, że oprócz konkurencji zagranicznej cierpią przez konkurencję, którą im robią gminy miejskie, zakładając za przykładem Ameryki i Niemiec cały szereg przedsiębiorstw. Gminy weszły na tę drogę dla podniesienia swoich dochodów, osiągają więc zyski, które bez takiej konkurencji przypadłyby prywatnym przedsiębiorcom, a ponieważ współzawodnictwo jednostki z gminą jest prawie niemożliwe, przeto cały szereg działów produkcji zostaje przez to dla inicjatywy prywatnej zamknięty. Zajęła się tą kwestyą także c. k. Komisya dla reformy administracyi i podczas ankiety odbytej w r. 1912 przedłożyła dotyczące pytania rzeczoznawcom. Mojem zdaniem gminy, zwłaszcza miejskie, mają prawo i obowiązek zakładania tych ognisk przemysłowych, które bezpośrednio są związane z celami administracyi gminnej; można więc, temu tylko przyklasnąć, jeśli gminy zakładają gazownie

elektrownie, komunikacye tramwajowe, zakłady pogrzebowe gminne, — albowiem własność tych zakładów (mimo często niedość udolnej administracyi) ułatwia gminie spełnienie jej zadań wobec obywateli n. p. poparcie rodzimego rzemiosła przez tani motor, skierowanie dobrą komunikacją ludności z przepelnionego środka miasta na jego obwód. Zwolennicy kierunku umiastowienia rozciągają tę granicę zadań gminy i użyteczności publicznej bardzo daleko, utrzymują, że z tych samych względów gmina powinna zakupywać kamieniołomy, zakładać cegielnie, wapienniki, tartaki. O uzasadnieniu takiej ekstensyi umiastowienia przemysłu rozstrzygają okoliczności natury faktycznej: jeśli istotnie tylko zapomożą takiej polityki przemysłowej można złamać monopol jakiegoś miejscowego kapitalisty, obniżyć ceny materiałów, zachęcić mieszkańców do większej przedsiębiorczości przez rozkład ceny kupna na raty i t. d., — to także w tym zakresie umiastowienie jest uzasadnione. Tak n. p. miasta niemieckie zakupują nierogaciznę po stałych cenach u producentów, dają zasiłki na zakłady tuczenia bydła i t. d. Jeśli miasto idzie jednak jeszcze dalej, jeśli zakłada browary i restauracye miejskie, jak Wiedeń, piekarnie lub drukarnie, jak to czynią miasta węgierskie, to konkurencya taka z jednej strony staje się dla przemysłowców zabójczą, z drugiej przedsiębiorstwa miejskie mogą się z tego względu łatwiej utrzymać, niż prywatne, że gmina ma stanowisko monopolistyczne i ten swój monopol bezwzględnie wyżyскуje.

Wykonywanie przez gminę nacisku na urzędników i na służy gminne, a niemniej także na ogół mieszkańców, aby swoje potrzeby pokrywali wyłącznie w przedsiębiorstwach gminy, nie odpowiada może jakimś wyższym pojęciom etycznym, ale jest z ludzkiego stanowiska rzeczą zrozumiałą i zasługującą na tolerowanie. W ostatnich czasach daje się jednak nietylko u nas, ale i w Niemczech zauważyć fakt, że gminy miejskie coraz częściej żądają od miejskich instytucyj kredytowych (przedewszystkiem od miejskich Kas Oszczędno-

ści), aby udzielały gminie wysokich kredytów bądź we formie weksli lub skryptów dłużnych, bądź pod postacią rachunku bieżącego. W Niemczech to zmonopolizowanie kredytu publicznych instytucyj na cele miasta idzie tak daleko, że wykazano statystycznie, że mniejsze miasta uzyskują kredyt na tańszych warunkach i osiągają wyższy kurs obligacyj, niż wielkie<sup>82)</sup>, bo mniejsze Kasy są w rękach zarządu miejskiego zupełnie bezsilne i muszą się zgodzić na podyktowane przez miasto warunki kredytu, podczas gdy w wielkich miastach Kasa Oszczędności nie może z obawy przed opinią publiczną zbyt ograniczać kredytu dla stron prywatnych. Takie postępowanie ze strony gminy rodzi różne niechęci i sprawia, że obywatele widzą w gminie nie tylko władzę, ale także konkurenta, stronę prywatną, której interes idzie przed interesem obywatelstwa. Oczywiście wiele w takich wypadkach zależy od taktu i charakteru osób kierujących instytucjami kredytowymi; dla instytucyj przemysłowych miejskich, jak i wogóle na cele przemysłu kredyt Kas Oszczędności w Austrii jest mało dostępny, bo statut normalny Kas tych jest bardzo rygorystyczny. Cieszyć się trzeba, że coraz szersze warstwy ludności przyzwyczajają się do składania części swych dochodów w Kasach Oszczędności, ale nie można się oprzeć uczuciu, iż część tych wkładek mogłaby oddać krajowi wielkie usługi, gdyby była obrócona na zakładanie lub finansowe poparcie przedsiębiorstw przemysłowych; wkładki te nie leżą martwo w kasach, ale przecież dowodzą pewnej inercyi<sup>83)</sup> u składających. Gdybyśmy do tych cyfr dodali bardzo wielkie sumy, które społeczeństwo polskie składa w galicyjskich filiach zakrajowych banków, tudzież w najróżnorodniejszych zakrajowych obligacyach, akcyach i losach, to przedstawiałby się obraz wielkich, a z małym dla krajowego gospodarstwa użytkiem złożonych kwot.

Jeszcze cały szereg innych momentów wpływa ujemnie na rozwój przemysłu austriackiego, jako to brak zamożności w warstwach mieszczańskich i włościańskich, a więc szczy-

ply rynek wewnętrzny, wysokie koszty budowy fabryk, ociężałość publicznej administracji.

Przemysł galicyjski ma wśród omówionych powyżej stosunków z ogromnymi trudnościami do walczenia, ale rozwijał się aż do wojny w sposób pocieszający. Dr. Szczepański<sup>84</sup>) oblicza, że w Galicyi istniało w r. 1910 w zakresie samego tylko przemysłu wytwórczego 4363 zakładów, w tem blisko połowa (1756) takich, które się w procesie wytwórczym nie posługują popędem mechanicznym. Robotników liczą te zakłady 101.808; zakładów zatrudniających po jednym robotniku jest 240, zatrudniających od dwóch do pięciu robotników jest 1.251. Gdybyśmy uznali za większy przemysł te zakłady, które zatrudniają więcej niż 20 robotników, doszlibyśmy do cyfry 774 większych zakładów przemysłowych i górniczych.

Najliczniej jest reprezentowany wśród zakładów przemysłowych Galicyi przemysł spożywczy, bo obejmuje 1501 przedsiębiorstw; drugie miejsce zajmuje przemysł kamieniarski, ziemny, gliniany i szklany z 1.455 zakładami, potem idzie przemysł górniczy, chemiczny i inne. Największą liczbę robotników zatrudnia przemysł kamieniarski i pokrewne, za nim idzie przemysł spożywczy, trzecie miejsce zajmuje górnictwo.

Wśród właścicieli przedsiębiorstw przemysłowych znajduje się obok 521 spółek cywilnych, 175 spółek wyższego typu, w tem 56 towarzystw akcyjnych, z których siedzibę w kraju ma tylko 16 spółek o kapitale zakładowym 35 milionów koron. Część przedsiębiorstw przemysłowych pokrywa swoje zapotrzebowanie i sprzedaje swoje wytwory za pośrednictwem zakrajowych organizacyj. Własną organizację zbytu ma Związek przedsiębiorstw gorzelń rolniczych, Związek producentów ropy, Zjednoczenie fabryk spirytusu i Związek wapienników wschodnio-galicyjskich.

Szereg fabryk uprawia z korzyścią interes eksportowy. I tak Biała eksportuje sukna i korty, jedna z fabryk krakowskich zaopatruje Bułgarię i Rumunię w przybory ko-

ścielne, cztery galicyjskie fabryki „talesów“ rozsyłają na cały świat ten artykuł, istnieje znaczny eksport mebli giętych z Buczkowic i z innych fabryk, eksport papieru cygaretoowego z Sasowa i z Żywca, eksport wyrobów masarskich, eksport wódek. Niedawno zwinięta została wkrótce po rozszerzeniu fabryka apretury kamieni szlachetnych w Trzebini; produkowała ona kamienie zegarowe i kamienie do aparatów precyzyjnych, rozchodzące się po całej Europie. Fabryka Perkinsa w Stryju do niedawna rozsyłała po całym świecie narzędzia wiertnicze. Z pośród przedsiębiorstw przemysłowo-rolniczych należy z uznaniem podnieść niedawno powstałą podolską spółkę producentów konopi, a wyrazić ubolewanie, że niema w Galicyi fabryk mączki kartoflanej.

Wielkie kapitały obce sprowadził do Galicyi przemysł naftowy, a jeśli ten przekroczył może na pewien czas epokę swego najwyższego rozwoju, to natomiast eksploatacja węgla zdaje się być dopiero w zaraniu swojej świetności, według obliczeń bowiem Petraschka z całego zasobu węgla kamiennego Austrii, wynoszącego 28 miliardów ton, ma przypadać na zachodnią Galicyę 24·9 miliardów<sup>85)</sup>.

Studyum dra Szczepańskiego stwierdzając „bardzo znaczny rozwój“ przemysłu galicyjskiego w ostatnim przed wojną dziesięcioleciu, zakreśla program dalszej akcji przez wykazanie potrzeby stworzenia przemysłu metalurgicznego i przemysłu chemicznego i podnosi, że przemysł galicyjski może osiągnąć pełnię rozwoju tylko przez oparcie się na własnym systemie finansowym.

Godzimy się z treścią tych wywodów, ale dla jaśniejszego postawienia kwestyi musimy zrobić pewne rozróżnienie.

Przemysł galicyjski będzie musiał naszym zdaniem w najbliższej przyszłości objąć dwie wielkie gałęzie produkcji, mianowicie 1<sup>o</sup> przysposobić się na przeróbkę tych wszystkich surowców, które się w kraju lub u jego granic znajdują; — 2<sup>o</sup> przemysł krajowy musi się rzucić na takie wyroby, do których wprawdzie materyał surowy przychodzi

z daleka, ale ze stron tak odległych, że konkurencyjne ogniska przemysłu nie mają pod tym względem przed nami pierwszeństwa.

Do tej grupy stworzyć się mającego przemysłu zaliczamy mianowicie w pierwszej linii przemysł włóknisty i żelazny.

Najważniejszą rolę odgrywa w przemyśle włóknistym bawełna. Jej produkta są niezbędne dla najszerszych warstw społecznych: niema człowieka, co by się bez niej obszedł, a ma ona tę zaletę, że jest tańsza od innych wyrobów i że koszta przewozu na miejsce fabrykacji nie odgrywają wybitnej roli. Dotąd istnieje w Galicyi tylko jedna fabryka przetworów bawełnianych w Andrychowie, podczas gdy na sąsiednim Śląsku, na Morawach i w Czechach produkcya jest ogromna. Królestwo wprowadziło przemysł bawełniany jeszcze w początkach XIX-go wieku; Księstwo Poznańskie i Prusy Królewskie nie mają go wcale. Chociaż więc udzielenie znacznej subwencji fabryce Czczowiczków z krajowego funduszu przemysłowego spotkało się w opinii publicznej z krytyką, trzeba to głośno wypowiedzieć, że krytyka nie była słuszna, bo za wszelką cenę należało jak najprędzej stworzyć w Galicyi pierwszy wielki rozsądny przemysł włóknisty, za którego wyroby płaciliśmy innym krajom corocznie ogromny haracz. Dzisiaj lody są przełamane, doświadczenia zebrane, robotnik wyszkolony, trzeba więc będzie w najbliższym czasie postarać się o założenie podobnej fabryki przez polskich przemysłowców we wschodniej Galicyi. Nadto trzeba tworzyć inne zakłady pokrewnego przemysłu, a więc nowe fabryki sukienne, juty i t. d. Samo ich powstanie wywoła szereg fabryk materiałów pomocniczych, jako to przemysł konfekcyjny, fabrykację tasiemek, pudełek i t. d., bo roczna konsumpcya artykułów odzieży dosięga kwoty kilkuset milionów.

Drugim artykułem, którego materiał surowy pochodzi z dalekich stron, ale którego fabrykacja przedstawia wielkie widoki powodzenia, jest przemysł żelazny. Niewielkie po-

kłady rudy żelaznej znajdują się w Galicyi i z nich to jeszcze przed 50 laty pokrywało polskie hutnictwo 50% ówczesnego zapotrzebowania żelaza; dziś huty te są zwinięte, ale powstał cały szereg (165) zakładów przerabiających żelazo przy użyciu siły mechanicznej; wartość ich produkcji wynosi 40 milionów koron rocznie. Mamy walcownię żelaza, odlewnie, fabryki wagonów, maszyn, narzędzi rolniczych, urządzeń gorzelnianych, narzędzi wiertniczych, armatur, gwoździ, drutów, wag i t. d., ale wszystkie te fabryki pokrywają tylko małą część krajowej konsumpcji. Spożycie żelaza wynosi obecnie w Rosyi i na Węgrzech 25 kilo na głowę mieszkańca; gdybyśmy tę samą cyfrę przyjęli dla Galicyi, okazałoby się, że spotrzebowuje ona 20.000 wagonów żelaza rocznie. To też Szczepański i Jędrkiewicz<sup>86)</sup> utrzymują, że w Galicyi może i powinna powstać huta żelazna. Brak rudy nie stoi temu na przeszkodzie, albowiem tylko dwa przedsiębiorstwa w Austryi mają większe ilości własnej rudy (Alpine Montan ma wielki zasób, a Prager Eisen kopalnię starcząca zaledwie na 15 lat), wszystkie inne zaś huty przeważnie przerabiają rudy zagraniczne. Gdyby taka huta powstała w Trzebini, mówi Jędrkiewicz, miałaby rudę szwedzką po tej samej cenie, co opodal położone zakłady w Trzyńcu na Śląsku, rudę południowo-rosyjską zaś o 50 halerzy na cetnarze metrycznym taniej. Inne do hutnictwa potrzebne materiały, mamy w pobliżu (koks) albo w kraju w wielkiej obfitości (węgiel i kamień wapienny).

Z pośród grup przemysłu, który przerabiać mógłby surowce znajdujące się w kraju, pierwsze miejsce należy się przemysłowi chemicznemu. Na przeróbce węgla i soli opiera się cały przemysł chemiczny, a Galicya posiada oba te surowce w ogromnej obfitości. Pokłady soli potasowych we wschodniej Galicyi także nie są jeszcze racjonalnie wykorzystane. Doskonały materiał do najróżniejszych przetworów przedstawiają odpadki przy rafineryach nafty. Stworzyć należy przemysł tłuszczowy, zwłaszcza zaś założyć fabryki mydła; podniesienie hodowli bydła przyczyniłoby się do tego

znacznie przez zwiększenie produkcji łoju. Wywozimy z kraju znaczne ilości surowych skór, albowiem przemysł garbarski nie mógł się u nas siłnie usadowić. Przyczyną tego objawu nie są trudności techniczne, ale za mały kapitał zakładowy poszczególnych garbarń; skóry są bowiem artykułem sprzedawanym na długoterminowy kredyt, tak, że każda większa garbarnia potrzebuje bardzo silnej podstawy finansowej.

Przemysł drzewny galicyjski z małymi wyjątkami ogranicza się do zakresu tartacznego, podczas gdy należałoby się usilnie starać o wielki wyrób parkietów, mebli i mnóstwa innych uszlachetnionych produktów. Także przemysł spirytusowy powinienby silniej wyzyskać korzystne warunki i rozwinąć fabrykację likierów.

Jeżeli przemysł w Galicyi ma się w myśl tego programu na szerokich podstawach wytworzyć, to jest rzeczą konieczną, aby znalazł należyte poparcie w sferach handlowych. Przykro to powiedzieć, ale jest rzeczą stwierdzoną, że ani w Austrii, ani w Galicyi reprezentanci handlu nie popierają przemysłu dość skutecznie, nie współdziałają z nim przy wywalczeniu odbytu rodzimej wytwórczości, nie posiadają w tym celu dostatecznej ilości kwalifikowanych agentów. Zadanie przemysłowca jest spełnione z chwilą ukończenia procesu wytwórczego; polski przemysłowiec jednak musi z konieczności wiaść na swoje barki dalsze jeszcze, bodaj czy nie trudniejsze zadanie nawiązania stosunków z klientelą i w tym celu zakłada przy fabryce osobną agencję handlową, bo stan kupiecki tej czynności albo spełnić nie umie, albo za swoją pracę żąda zbyt wygórowanego wynagrodzenia. Niedosć więc mieć inicjatywę, dobrą technikę i kapitał, żeby zapewnić fabryce powodzenie, — trzeba do tego pomocy handlu. Tu się otwiera dla naszego społeczeństwa pole równie obszerne, jak dotąd zaniedbane.

Widzieliśmy, że produkcję przemysłową Polski, jej rękodzieło, zabił import zagraniczny. Ten proces niszczenia przemysłu rodzimego przez handel trwa i dziś jeszcze; han-



del zamiast przemysłowi krajowemu pomagać, sprowadza mu coraz większą konkurencyę. Dzieło reformy gospodarczej musi się więc zacząć od przywrócenia współdziałania handlu z rodzimą produkcją. Nie trzeba się cofnąć przed żadną ofiarą dla osiągnięcia tego celu; trzeba zakładać takie spółki handlowe, które statutowo się zobowiążą do popierania tylko rodzimej produkcji; trzeba przestrzegać, żeby to postanowienie było jak najściślej wykonane i rozszerzyło się także na inne gałęzie zakładów przemysłowych. Jest to jedyny sposób wyplenienia konkurencyi towarów obcych, a będzie niezawodny, jeśli zostanie poparty przez społeczeństwo. Wtedy dopiero zdołają powstać i rozwinąć się nowe gałęzie rodzimego przemysłu. Chwilowo straci na tem jeden i drugi kupiec, co się w obcy towar zaopatrywał, ale dobro publiczne musi wziąć górę nad prywatnem. Każda wielka innowacya pociąga za sobą ofiary. Moguncya pod koniec XVIII-go wieku odmówiła koncesyi pruskiej poczcie z tego powodu, że jeździ za szybko, „co szkodzi wszelkim rodzajom rzemiosł, piekarzom, kowalom, oberżystom“. Tempo rozwoju krajowego przemysłu powinno być jeszcze szybsze od ówczesnej poczty pruskiej i ubezwładnić te placówki, w których sprzedają towary cudzoziemskie, a wytworzyć nową warstwę społeczną polskich hurtowników, co zmniejszy koszta i ryzyko, które dziś nasze fabryki niepotrzebnie ponoszą na budowę składów, korespondencye z drobnymi klientami i t. d.

Poza procesem wytwórczym w fabryce i poza usługami handlu jeszcze trzeci czynnik decyduje często o powodzeniu przedsiębiorstwa, mianowicie obfity i tani kredyt. Podczas gdy rzut oka na naszą gospodarczą przeszłość okazuje nam nieraz niedostatki techniczne towaru albo niedołążne lub nieprzychylnie stanowisko handlu, to poparcie przedsiębiorstw przemysłowych przez narodową i w wysokim stopniu obywatelską instytucyę Banku Polskiego jest jedną z najpiękniejszych kart naszych dziejów porobiorowych. Bank Polski, założony w Warszawie r. 1828, pisze Dr Grotowski, nie-

tylko uratował nasz rozwój ekonomiczny, ale zapewnił mu stałe podstawy istnienia. Nie było placówki, którejby Bank nie zajął dla podniesienia ogólnego stanu przemysłu. Powołał do życia wiele przedsiębiorstw, wiele nowych gałęzi produkcji, a uratował i postawił na nogi więcej jeszcze takich, które bez tej pomocy niezawodnie byłyby upadły. Pierwsza w Królestwie fabryka maszyn, dziś pod firmą Lilpop, Rau i Löwenstein przez 20 lat była w administracji Banku; również były bądź własnością Banku, bądź pod jego zarządem: fabryki żelaza w Ostrowcu, walcownia w Irenie, walcownie cynku w Londynie, warzelnia Soli w Ciecho-cinku, młyn parowy w Solcu, fabryka papieru w Jeziornie. Bank wybudował ośm bitych traktów długości tysiąca kilometrów, Bank rozpoczął nową epokę w żegludze polskiej, wypuszczając w r. 1840 na Wisłę pierwszy statek parowy.

Była to epoka, w której we wszystkich dzielnicach Polski działanie zbiorowe było niesłychanie utrudnione. Wówczas życie gospodarcze i oświatowe ogniskowało się około kilku instytucyj publicznych i kilku najdzielniejszych jednostek; dość wskazać na prace dawnego Towarzystwa Rolniczego w Warszawie, jego prezesa Andrzeja Zamoyskiego i towarzyszy, a w Galicyi na piękne fundacye Skarbka, Włodzimierza Dzieduszyckiego, Baworowskich. Z chwilą, gdy praca zbiorowa zastąpiła wysiłki jednostek, a opieka nad pracą oświatową i gospodarczą kraju spadła na fundusze publiczne, szczodroblivość prywatna jakoś ustała i trudno wydostać od ludzi zamożnych grosz na popieranie rodzimej wytwórczości. Wierzę mocno, że po wojnie ruch około odrodzenia gospodarczego na polu przemysłu krajowego się rozwinie, ale byłby on szybszy i głębszy, gdyby każdy z nas spełnił swój obowiązek na tem polu według swoich sił i zasobów.

# C Z E Ś Ć D R U G A

## ROZDZIAŁ V.

### **Krajowa produkcya wobec nowych traktatów handlowych.**

Reasumując nasze uwagi możemy stwierdzić, że żaden z trzech głównych działów czynności gospodarskich, rolnictwo, rękodzieło i przemysł, nie wystarcza na pokrycie naszych potrzeb gospodarczych; dochód może mieć ten lub ów rolnik, rękodzielnik lub przemysłowiec, ale gospodarstwo krajowe razem wzięte cierpi na stały i wielki niedobór, chociaż warunki naturalne nie są złe i kapitałów jest w kraju pod dostatkiem. Z trzech czynników zatem produkcji, które zna nauka gospodarstwa społecznego, wina małej wytwórczości nie leży po stronie ziemi, ani po stronie braku kapitału, ale po stronie pracy. Praca jednostek bywa uciążliwa, czasem nawet posunięta do ostatnich sił, ale praca zbiorowa jest nieumiejętna i nikła.

W tych warunkach zastała nas wojna, w tych warunkach zastanie nas sprawa traktatów handlowych czyli układów gospodarczych tak z ościennymi jak i z najodleglejszemi państwami. W dziennikach coraz częściej odzywają się głosy, że po wojnie odbędzie się zbliżenie gospodarcze Austro-Węgier do ich sojuszników, to jest do Niemiec, do Bułgarii i Turcyi. Tu i ówdzie padło nawet słowo o unii celnej Austro-Węgier z Niemcami. Należy więc rozważyć gospodarcze korzyści i gospodarcze szkody, które przysły traktat handlowy z Niemcami może produkcji polskiej w Galicyi przynieść.

Na wstępie jedna uwaga. Badając współczesne Niemcy w sposób wolny od wszelkich uprzedzeń, musimy stwierdzić dwa niezbite fakty. Po pierwsze: mimo braku pierwszorzędnych talentów w dobie obecnej, są Niemcy społeczeństwem o bardzo wysokim poziomie społecznym w tem rozumieniu, że brak wyjątkowo wybitnych indywidualności wypełnia ogromna masa ludzi o gruntownem wykształceniu i wielkiej energii w działaniu. W takim społeczeństwie wystarczy, że rząd wskaże ogólny kierunek gospodarczy, a natychmiast tysiączne placówki ekonomicznej pracy rozpoczną systematyczną akcję dla osiągnięcia zamierzonego celu. Powtóre: dzisiejsze Niemcy okazują bezprzykładną wszechstronność działania obok najsubtelniejszej zawodowej specjalizacji. Wiodą prym we wszystkich działach pozytywnej wiedzy, rozwinęli rolnictwo, przemysł i handel na niebywałe wyżyny, znaleźli sposób na korzystny eksport zboża do taniej chlebobodajnej Rosyi, zawładnęli rynkami zbytu na całym świecie, bijąc na głowę konkurencyę Anglii i Francyi, wywalczyli sobie niemal monopol produkcyi w całym szeregu ważnych artykułów. Jestto zasługa nietylko przedsiębiorców niemieckich, ale w wielkiej mierze także niemieckich robotników, którzy pracują intensywnie, choć według badań Tyszki<sup>87)</sup> płace robotników niemieckich są o 25% niższe, niż angielskich, a ceny mieszkań i artykuły żywności o 11% droższe, niż w Anglii.

Jak olbrzymie postępy, pozostawiające daleko w tyle rozwój ekonomiczny w innych państwach, zrobił przemysł i handel niemiecki w ostatnich latach, wykaże nam kilka cyfr.

W przeciągu okresu 1900—1913 podniósł się eksport francuski do Niemiec z 314 na 584 miliony marek, ale eksport niemiecki do Francyi podniósł się z 277 na 789 milionów, to znaczy prawie w trójnasób; co więcej na eksport francuski składały się w większej połowie płody surowe i półfabrykaty; fabrykatów wywiozła Francya do Niemiec w r. 1912 za 175 milionów marek a przywiozła ich z Niemiec za 370 milionów<sup>88)</sup>.

Prawie jakby jaka kolonia dostarcza Francya Niemcom płody surowe i półfabrykaty<sup>89)</sup> i przyjmuje za nie w zapłacie wyroby fabryczne! W tymże roku 1912 wywiozły Niemcy według urzędowej statystyki do Wielkiej Brytanii fabrykatów za 791 milionów marek, a importowały fabrykatów angielskich tylko za 246 milionów marek<sup>90)</sup>. Dochody kolei żelaznych podniosły się od r. 1908 do 1913 z 1·7 miliarda na 2·2 miliarda marek. O stopniowem podbiciu handlu światowego przez Niemcy mówi wymownie fakt, że podczas gdy suma handlu zewnętrznego angielskiego w przeciągu okresu 1900—1913 podniosła się z 15 na 26 miliardów marek, zatem o 172<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, to łączna cyfra handlu niemieckiego podniosła się w tymże czasie z 10 na przeszło 20 miliardów marek, czyli o 201<sup>0</sup>/<sub>0</sub><sup>91)</sup>. Produkcya surowego żelaza w Niemczech, która w r. 1887 wynosiła zaledwie 52<sup>0</sup>/<sub>0</sub> takiejże produkcji w Anglii, przedstawia w 1911 r. 155<sup>0</sup>/<sub>0</sub> produkcji żelaza w Anglii! Tak samo produkcya stali, która w Niemczech wynosiła w r. 1886 jedną trzecią wytwórczości angielskiej, pobiła w r. 1910 na głowę produkcję angielską, bo jest od niej przeszło dwa razy większa. Według Münzesheimera, pobiera Anglia 600.000 ton stali i 500.000 ton walcówki rocznie z Niemiec. Bezpośrednio przed wybuchem wojny światowej zalił się „Temps“ w numerze z 9-go lipca 1914, że zaprowadzenie ośmiogodzinnego dnia pracy w kopalniach tak dalece obniżyło produkcję węgla we Francyi, że produkcya spadła o 300.000 ton, podczas gdy w Anglii zwiększyła się o 27 milionów ton, a w Niemczech o 19 milionów ton. Jestto, powiada „Temps“, prawdziwy maltuzyanizm ekonomiczny. Widzimy więc, że wzrost produkcji fabrycznej w Niemczech jest olbrzymi nietylko w cyfrach bezwzględnych, ale również w cyfrach względnych, znacznie prześciga wzrost wytwórczości w najbardziej uprzemysłowionych państwach. Uwzględniając także i drugą stronę medalu, należy stwierdzić, że olbrzymi ten rozwój posiada cechy chorobliwe<sup>92)</sup>. Ograniczenie produkcji w wyolbrzymionych przedsiębiorstwach pociągnęłoby

za sobą takie zwiększenie martwych kosztów, utrudnienie zbytu na przyszłość i t. d., że przedsiębiorcy zniżali ceny eksportu zagranicznego do niemożliwych granic, byleby doczekać się lepszej konjunktury; wielkie przedsiębiorstwa przetrzymały więc przesilenie, ale mniejsze fabryki odczuły je dotkliwie; ucierpiał szczególnie przemysł maszynowy. Cały ten rozkwit niemieckiego przemysłu polega na utrzymaniu wysokich cen w kraju zapomocą karteli, a obracaniu zysków stąd płynących na pobicie konkurencyi zagranicznej sprzedażą poniżej własnych kosztów (*dumping*).

Rozwojowi przemysłu godnie odpowiada rozkwit rolnictwa: przeciętny plon z hektara wzrósł w dwudziestopięcioletniu 1887—1912 u żyta z 10 na 17, w pszenicy z 13 na 20, w ziemniakach z 87 na 133 cetnary metryczne. Forsowanie eksportu płodów rolniczych zapomocą systemu zwrotów celnych okazało ujemne skutki dla konsumentów niemieckich, gdyż ogołacało kraj z zapasów nawet w latach najlepszych urodzajów, a przez to powodowało czasowe i lokalne ogromne podrożenie cen zboża. Czy to pielegnowanie eksportu za wszelką cenę było dla Niemiec w ostatecznym obrachunku korzystne, czy niekorzystne, nie jest rzeczą łatwą do rozstrzygnięcia<sup>93)</sup>, ale to jest pewnem, że w produkcji przemysłowej Niemcy zdołali obce targi opanować na olbrzymią skalę, a w rolnej bili typowy kraj eksportu rolniczego, Rosyę.

Nie ulega wątpliwości, że z chwilą zawarcia pokoju nie znikną bynajmniej gospodarcze antagonizmy, ale rozpocznie się mniej lub więcej łagodna forma bojkotu towarów pochodzących z krajów dawniej nieprzyjacielskich; mocarstwa zachodnie jawnie prowadzą pracę około wyrugowania niemieckiego eksportu z Rosyi. Jakkolwiek więc handel niemiecki ma swoje ustalone rynki zbytu w obrocie światowym najodleglejszych zakątków ziemi, liczy się on z tem, że jego eksport do krajów anglosaskich i romańskich się zmniejszy, a jako kompensatę zyska tylko bliższy wschód i oswobodzone dzielnice polskie. Z natury rzeczy będą więc producenci niemieccy starali się zalać swym towarem ziemie pol-

skie i Austro-Węgry; ekonomiści nie tają się z tem już dzisiaj. O ilości towarów, które dostać się mogą na nasze rynki, dają pewne pojęcie cyfry eksportu niemieckiego do Anglii (791 milionów marek za same fabrykaty), Francji (789 milionów marek) i Rosji (476 mil. marek). Jakkolwiek wielka część towarów niemieckich przez długi jeszcze czas nie da się produktami żadnego innego kraju na rynku światowym zastąpić (n. p. artykuły przemysłu chemicznego), — jakkolwiek państwa z Niemcami obecnie wojnę prowadzące w interesie choćby częściowego utrzymania swego eksportu do Niemiec (który przedstawia miliardowe cyfry) nie mogą swoich targów przed niemieckim handlem zamknąć, — to jednak konkurencya ekonomiczna będzie bardzo zacięta, nie tylko w eksporcie przemysłowym, ale także w handlu półfabrykatami i surowymi płodami.

W tem oświetleniu pytanie, czy nasza polska wytwórczość zdoła się ostać wobec konkurencji niemieckiej, zwłaszcza wobec projektów bliższego gospodarczego zbliżenia Niemiec do Austro-Węgier, — to pytanie nabiera doniosłości Hamletowskiego: być albo nie być.

Na danie ściśle określonej szczegółowej odpowiedzi na to pytanie jest jeszcze zawcześnie; wszystko zależy od tego, w jakiej formie i w jakim czasie to zbliżenie ekonomiczne się odbędzie. Najzarliwsi jego zwolennicy oświadczają, że przez długi szereg lat (50 albo 60) towary niemieckie przy imporcie do Austrii opłacać powinny cła w takiej wysokości, aby produkcya austriacka wskutek tego importu znacznie nie ucierpiała; obok cel także taryfy kolejowe utrudniać będą import niemiecki. Z drugiej strony wiele innych czynników okazuje, że import niemiecki mógłby naszą produkcję przysłuszyć.

Odczuwaną wogóle obawa przed importem niemieckim okazuje jasno, że zagadnień gospodarczych nie można rozstrzygnąć ani wyłącznie ze stanowiska konsumentów, ani też wyłącznie ze stanowiska producentów. Jak w każdej publicznej sprawie, tak i tu trzeba wziąć na uwagę wszelkie roz-

bieżne prądy i interesa, trzeba starać się dojść do takiego kompromisowego załatwienia, które dla sprawy publicznej okaże się najmniej złem. Ze stanowiska konsumenta, ze stanowiska skarg na drożyznę, łatwych, ale jałowych, musieliśmy stanowczo być za wszelkimi środkami sprowadzającymi taniość, a więc przyciągającymi towar zagraniczny bez żadnych ograniczeń; byłaby to krótkowidząca polityka gospodarcza, bo z reguły ogólna zamożność opiera się w pierwszej linii na obfitej rodzimej produkcji, tak rolniczej jak i przemysłowej. Hasło walki z drożyzną o tyle jest tylko słuszne, o ile się zwraca przeciw oszukańczym lub co najmniej egoistycznym manipulacjom spekulantów, karteli i monopolistów; jeśli to hasło przekracza te granice i dąży do udzielenia obcemu towarowi pierwszeństwa przed rodzimym, to oddaje nieświadomie ale niechybnie społeczeństwo w zależność od zagranicy, a własne siły produkcyjne skazuje na zmarnienie, emigrację lub co najmniej na nieracjonalne i niegospodarcze zużycie.

Okazuje się stąd, że wszelka produkcja rodzima zasługuje na ochronę; pole do pracy społecznej jest tak rozległe, że jest na niem dość miejsca dla małego i wielkiego rolnika, dla rękodzielnika i fabrykanta, dla drobnego i wielkiego kapitalisty, dla pracodawcy i robotnika wszelkiej kategorii. Przeciwnieństwo, jakie pomiędzy interesami tych różnych warstw społecznych zachodzi, jest faktem niezbitym, ale wzajemna ustępliwość i wprowadzenie w czyn zasad sprawiedliwości społecznej powinny te konflikty zażegnać. Przeciąganie struny, rozdmuchiwanie przeciwnieństw aż do wybuchu namiętej walki klasowej, naraża życie społeczne na niebezpieczne wstrząśnienia i ułatwia zagranicznemu kapitałowi jego zaborcze wyprawy po złote runo, strzyżone z naszych niedostatków i waśni. Już galicyjskie kopalnie nafty i wiele kopalń węgla<sup>94)</sup> znajduje się w rękach kapitalistów zagranicznych; już międzynarodowi handlarze drzewa mają dziesiątki mil kwadratowych naszych lasów w posiadaniu, już niemiecki syndykat potasowy wyciągnął był rękę



ku naszym kopalniom w Kałuszu; już zagraniczne towarzystwa ubezpieczeń żyją i tyją z ryzyk pochodzących z Galicyi. Jeżeli więc ma być w kraju lepiej, jeśli akcja odbudowy kraju po wojnie ma być trwałą, to najwyższy czas, abyśmy na wszystkich polach, w gospodarstwie i w polityce gospodarczej prowadzili dzieło odbudowy pod hasłem uprawnienia wszystkich warstw społecznych i solidarności narodowej.

Jakżeby się przedstawiały poszczególne działy produkcji krajowej, jeśli cła na produkta niemieckie i państw bałkańskich zostałyby wskutek gospodarczego zbliżenia do tych państw niższe?

Zaczynamy od rolnictwa.

Ceny zboża spadłyby o 20—25% wskutek importu z Bałkanu, a gdyby Niemcy utrzymały w mocy swój system ukrytych premij na eksportowane zboże, spadłyby jeszcze znacznie. Ucierpią na tem wielcy właściciele, czynsze dzierżawne spadną, ucierpią także bogaci kmiecie, którzy faktycznie dużo więcej zboża sprzedają, niż to nasz ogół przypuszcza, ale skorzystają z tego wszystkie mniej zamożne warstwy, przede wszystkim ludność robotnicza i mieszczaństwo, bo chleb będzie tańszy i podaż obfita. W interesie naszym będzie leżeć, żeby cło na mąkę utrzymać wysokie, bo tylko wtedy nasz przemysł młynarski będzie mógł się rozwinąć. Drobnowłościańskie gospodarstwo nie ulegnie zmianie, bo drobny rolnik uprawia zboże raczej dla lepszego rozkładu robót polnych, dla słomy na poszycie i posłanie, niż dla samego sprzętu ziarna. Należy jednak pracować nad tem, aby jak najwięcej ról drobnych zostało użytych pod rośliny okopowe, pod warzywa, len i konopie, a część zamieniona na pastwiska. Stałe u nas się powtarzające słoty i wylewy pastwiskom mało szkodzą; tak często u włościan spotykany grunt zupełnie jałowy da się względnie tanio zamienić na niezłe pastwisko; hodowla inwentarza już przed wojną rentowna, po wojnie stanie się najkorzystniejszą gałęzią gospodarstwa, byleby włościanin nasz chował sztuki lepiej ży-

wione, choć w mniejszej liczbie. Najwyższy czas, aby w toku będąca melioracya pastwisk gminnych z funduszków t. zw. traktatowych została przeprowadzona na wielką skalę, żeby na tych pastwiskach przeprowadzono system odpoczynku poszczególnych części (koszarowanie), żeby zmieniono dzisiejszy spekulacyjno-rabunkowy system wydzierżawiania pastwisk nad Stryjem i Dniestrem, a na połoninach karpackich wprowadzono paśbę na wzór alpejski. Liczna rzesza spekulantów rzuca się u nas na podziemne niepewne skarby naftowe, ale takich, co umieliby racjonalnie wyzyskać skarby gospodarstwa leśnego<sup>95)</sup> i pastwiskowego, możnaby niemal na palcach policzyć. Nie sprzedajemy już drzewa na popiół jak to robili nasi przodkowie, ale na postępowem gospodarstwie pastwiskowem nie zna się w Galicyi ani stu, a na eksploatacyi lasu nie zna się ani dwudziestu właścicieli, choć rutynowanych gospodarzy w zakresie postępowego rolnictwa mamy już dziś liczny zastęp. Otwarcie eksportu naszego bydła i nierogacizny do Niemiec dotychczas nadzwyczaj utrudnionego<sup>96)</sup>, otworzy dla polskiej hodowli nową epokę, choćby nawet część bydła żywego miała przychodzić z Bałkanu. Zapotrzebowanie bydła rogatego będzie stale bardzo wielkie z powodu wyczerpania stad bydła na całym świecie<sup>97)</sup>. Ożywiony ruch handlowy pozwoli nam również sprowadzać z Niemiec takie skoncentrowane pasze o wielkiej wartości odżywczej, które z powodu niedbalstwa naszego stanu kupieckiego były dotąd mało dostępne, jak makuchy z pestek palmowych, słoneczników, mąkę rybią itd. Powstaną zakłady tuczenia prowadzone w sposób racjonalny z wielką korzyścią dla konsumentów. Oczywiście nie możemy poprzestać na czysto mechanicznym wywozie tyłu a tyłu sztuk, tylko będziemy się starać o otwarcie zbytu z jednej strony dla wytworów bydlęcych, jak garbowanych skór, szynki, wędzonki, kielbas, z drugiej strony o eksport sztuk nadających się do chowu i uszlachetnienia ras, a w szczególności także prosiąt do chowu, który to eksport dotąd mimo uchylenia licznych poprzednich trudności, wcale

się nie rozwinął, choć wiele krajów austriackich nie produkuje zupełnie prosiąt, tylko sprowadza je z Węgier. O tych niewyzyskanych metodach produkcji mówiono u nas i pisano nieraz, ale nikt nie spróbował nawet uczynić najprostszego kroku w tym kierunku.

Dla rękodzieła polskiego może zbliżenie gospodarcze do Niemiec przynieść o tyle szkodę, że konkurencja produkcji fabrycznej z rękodzielnictwem stanie się silniejszą i poszukiwanie dobrych czeladników do fabryk wzrośnie. O tem, żeby się rękodzielnicy niemieccy osiedlali w dzielnicach polskich niema mowy, bo zarobki rzemieślników są tutaj niskie. Osiedlaniu się ich tutaj, tudzież w innych krajach austriackich stoi dalej na przeszkodzie to, że ustawa przemysłowa wymaga dla rzemieślnika dowodu uzdolnienia i wpisania się do cechu, czego ustawodawstwo niemieckie nie żąda; trudności prawnicze dadzą się unikać, trudności faktyczne jednak pozostaną. Walka będzie się zatem i nadal rozgrywać, nie między rodzimem i obcym rzemiosłem<sup>98</sup>), ale między rzemiosłem i fabryką, tudzież z wielkimi domami towarowymi. Dziś już rzemieślnik nasz walczy o swój byt z domami konfekcyjnymi, ze składami gotowego obuwia, gotowych mebli. Sądzę jednak, że różne czynniki w Austrii będą bardzo silnie obstawały przy ochronie rodzimego rękodzielnictwa, a to ze względu na stosunki wiedeńskie, gdzie rzemieślnicy i drobni przemysłowcy są zarówno ze względu na tradycję jak i ze względów bieżącej polityki chronieni nawet przed konkurencją polskiego szewca, polskiej szwaczki lub wytworów przemysłu domowego. Względy bieżącej polityki będą dlatego domagały się tej ochrony wobec niemieckiego rękodzieła, że drobny przemysł w Wiedniu i po mniejszych miastach dolnej i górnej Austrii stanowi najsilniejszą podporę wpływowego stronnictwa chrześcijańsko-socjalnego; wzgląd na tradycję podyktuje to postępowanie z uwagi na fakt, że w czasach rozkwitu rękodzieła Austriya była najsilniejszym państwem w środkowej Europie, a w epoce przemysłu fabrycznego na tem stanowisku utrzymać się nie mogła. Sze-

rokie warstwy ludności nie zgłębiają przyczyn zjawisk gospodarczych, tylko argumentują: *post hoc, ergo propter hoc* i dochodzą do rezultatu, że rozwój rękodzieł jest najlepszą gwarancją potęgi państwa.

Dopóki zatem ustawodawstwo przemysłowe austriackie nie ulegnie zmianie na rzecz zupełnej swobody przemysłowej, to takie momenta, jak dowód uzdolnienia, koncesya, wpis do cechu itd. będą stanowiły szereg utrudnień w osiedlaniu się rzemieślników niemieckich w Austrii. Dalszemi rzeczowemi utrudnieniami będą wysokie cła, wysokie taryfy kolejowe, wysokie podatki rządowe i autonomiczne, warunki dostaw publicznych, faworyzujące przemysł krajowy.

Należy jednak ciągle mieć na uwadze, że ochrona drobnego przemysłu za pomocą tych środków i środeczków jest zawsze rzeczą sztuczną i zawodną; istotną ochronę może stanowić tylko stworzenie racjonalnych warunków, jakoto tani kredyt, dobra wypłatność klienteli, tani pobór dobrego surowca, n. p. desek dobrze wysuszonych dla stolarzy, tanie i dobre warsztaty. Ponad tymi przedmiotowymi warunkami górują wreszcie i zapewniają powodzenie korzystne warunki podmiotowe, a szczególnie fachowe wykształcenie i osobista dzielność. Po obecnej wojnie, kiedy wszystkie zarobki bardzo się podniosą, trzeba by koniecznie część młodzieży szkolnej nieposiadającej dostatecznego uzdolnienia naukowego, skierować do szkół zawodowych; te otwałyby im drogę do założenia z czasem własnych kwitnących przedsiębiorstw rękodzielniczych. Najważniejsze i najłatwiejsze do prowadzenia są przedsiębiorstwa dostarczające artykułów masowej konsumpcyi. Ale nawet wykształceni ludzie niezawsze to rozumieją. Pewne miasto między Wisłą a Sanem domagało się n. p. od Sejmu założenia szkoły wyrobu instrumentów muzycznych, jakbyśmy już mieli nadmiar własnych artykułów szerokiej konsumpcyi. Nie zaszkodzą nam gospodarczo cudzoziemskie katarynki, harmoniki i skrzypce, bylebyśmy w własnym kraju pokrywali zapotrzebowanie bielizny, odzieży, obuwia i sprzętów domowych.

Najwięcej będzie narażony na konkurencyę obcą nasz wielki przemysł. Jeżeli bowiem stanowisko jego było trudne wobec konkurencyi przemysłu krajów zachodnio-austryackich, to będzie ono jeszcze trudniejsze wobec konkurencyi niemieckiej. Trzeba bowiem to jasno stwierdzić, iż obok osobistej dzielności przemysłowców i kupców niemieckich, obok udoskonalonej techniki wyrobu, posiadają Niemcy cały szereg tak korzystnych warunków naturalnych dla rozwoju przemysłowego, jakich nie posiada Austria ani Galicya. Ta od ludzkiej energii niezależna wyższość przemysłu niemieckiego objawia się głównie w następujących punktach. Po pierwsze: geologiczna struktura niemieckich kopalń węgla kamiennego jest korzystniejsza, niż struktura nie wszystkich wprawdzie, ale wielu kopalń galicyjskich i austryackich, tak że przemysł niemiecki ma na swoje usługi wielką obfitość stosunkowo taniego węgla, podczas gdy przemysłowcy austryaccy się żalą na brak i drożyznę opału i dopiero na podstawie ofert ze Śląska pruskiego uzyskują od krajowych kopalń pewne zniżki. Powtóre tak dogodnych arteryj komunikacyjnych, jakie posiadają Niemcy w systemie swoich wielkich rzek, przedewszystkiem Renu i Elby, nie posiada Austria<sup>99</sup>) i dlatego musi importowane surowce drożej opłacać, a eksport fabrykatów jest utrudniony. Po trzecie: północne Niemcy stanowią wielką płaszczyznę, podczas gdy prawie wszystkie kraje austryackie są poprzeczane górami; to powoduje dla Austrii większe straty na materyale kolejowym, większe wydatki na personal, droższą trakcyę, więc wyższe taryfy, niż w Niemczech, a nadto znaczny ubytek dochodów skarbowych z kolei. Jako czwartą dotychczasową, bo na przyszłość zapewne dającą się usunąć przyczynę wyższości przemysłu niemieckiego nad austryackim, należy przytoczyć wielkie wyszkolenie niemieckiego robotnika. Nie jest on wprawdzie w stanie konkurować z robotnikiem amerykańskim; tak n. p. według wywodów Young'a (The american Cotton Industry) wiele prób wprowadzenia t. zw. warsztatu Northropa do tkalni europejskich zawiodło wskutek tego, że

nerwy europejskiego robotnika nie znoszą takiego napięcia, jakiego wymaga obsługa tej nadzwyczaj udoskonalonej maszyny. Schultze Gävernitz wykazuje na licznych przykładach wyższość angielskiego robotnika nad kontynentalnym, ale w podobnym stosunku góruje także niemiecki robotnik nad austriackim. Wydatność pracy w przedziałniach saskich jest n. p. wyższa, niż w czeskich; w austriackich fabrykach szkła zarzucono wiele z zagranicy sprowadzonych pospiesznych maszyn. Krawany obliczył, że w dziale fabrykacji papieru wytwarza jeden robotnik papieru i papy w Ameryce 855 metrów sześciennych, w Niemczech 354, w Austrii 263. W produkcji surowego żelaza wydatność pracy niemieckiego robotnika jest o 14% wyższa niż w Austrii. Przy maszynie dziurkującej w przemyśle szewskim wytwarza robotnik amerykański tygodniowo 180 tuzinów par obuwia, angielski robotnik 100, niemiecki 70 — 120, austriacki 75 — 95 tuzinów par.

Obok tych zasadniczych warunków przyczyniają się do opóźnienia przemysłu austriackiego takie momenta, jak mała siła konsumcyjna ludności, niewielka ilość i mała zażyłość miast i średniej warstwy społecznej, tradycja gospodarstwa naturalnego, niedostateczna specjalizacja przemysłu i t. d.

W konkurencji przemysłu galicyjskiego z zachodnio-austriackim te poniekąd zewnętrzne warunki produkcji jako wspólne obu zakresom produkcji nie odgrywały wielkiej roli. Mimo że przemysł austriacki jest pozbawiony rzutkości i inicjatywy, przemysł Galicyi w całym szeregu artykułów nawet wcale nie próbował utrudnić mu opanowania naszym rynkiem zbytu; w innych artykułach nasze fabryki staczały z austriackim przemysłem skartelowanym kilkumiesięczną walkę głównie w tym celu, aby po tej walce wstąpić do kartelu na korzystniejszych warunkach, przez co nowopowstające przedsiębiorstwa przemysłowe mają do pokonania jeszcze większe trudności. Tak n. p. austriacki kartel żelaza skontyngentował roboty między poszczególne fabryki, wsku-

tek czego kartel uczestniczy w zyskach krajowej fabryki, a ta uczestniczy w zyskach osiągniętych przez zakrajowe zakłady. Często kartel dla większej koncentracji w przemyśle wymaga zupełnego zaniechania fabrykacji w Galicyi, a zamkniętym przedsiębiorstwom płaci za to odszkodowanie; takie postępowanie krzywdzi naszych robotników, inżynierów, nasze kopalnie, krzywdzi gminę i kraj przez zmniejszenie dochodów z podatku zarobkowego, to też jest rzeczą piekącą w drodze ustawodawczej zapobiedz temu sztucznemu zamknięciu fabryk<sup>100</sup>). W wielu wreszcie artykułach przemysł polski (choć nieraz polski tylko pozornie), konkuruje z przemysłem innych krajów austriackich, i to konkuruje skutecznie.

Jakkolwiek pacyfiści nawet podczas wojny agitują<sup>101</sup>) nieustannie za prawdziwym pokojem politycznym i gospodarczym, który ma się zasadać na zniesieniu ceł, — jakkolwiek francuscy autorowie mają odwagę poświęcić te działy produkcji, któreby bez ceł ochronnych się nie obeszły na przyszłość<sup>102</sup>), to jednak nie ulega wątpliwości, że walka gospodarcza będzie zacięta<sup>103</sup>). Szczepański przypomina fakt stwierdzony, że oferta przemysłowców austriackich na rury wodociągowe w Pradze była o 91<sup>0</sup>/<sub>0</sub> droższa od oferty niemieckiej. W ten sposób przemysł niemiecki zagarnia coraz to nowe obszary; nie ubezwładniła go nawet rosyjska ustawa celna ustanawiająca na niektóre produkty fabryczne, n. p. papier, obuwie i t. d. cła wynoszące 100<sup>0</sup>/<sub>0</sub> wartości towaru. Import niemiecki do Austrii wzrósł w latach 1905—13 o 85<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, podczas gdy eksport Austro-Węgier do Niemiec wzrósł w tymże czasie tylko o 7<sup>0</sup>/<sub>0</sub><sup>104</sup>). Jeżeli ten silny prąd niemieckiego eksportu sprowadziłby na jakiś czas wielką niżkę cen niektórych produktów w Austrii, n. p. żelaza, maszyn, to miałyby to niezawodnie pewne chwilowo dobre skutki: budowa domów, fabryk jakoteż wogóle produkcya przemysłowa i rolnicza stałaby się tańszą<sup>105</sup>), a więc po pewnym czasie wzrosłyby może także nasze siły do skutecznego współzawodnictwa z niemieckimi towarami.

W tem znaczeniu nazywa Szultze-Gävernitz import maszyn zawiązką eksportu fabrykatów; konkurencja na razie zmniejszyłaby zyski kapitalistów austriackich, ale wyszłaby na korzyść konsumentom, a następnie także producentom krajowym. Zachodzi wszakże obawa, że potaniecie produktów przemysłowych w Austrii byłoby raczej zjawiskiem przejściowym, bo doświadczenie uczy, że walka konkurencyjna w krótkim czasie kończy się kartelowaniem przedsiębiorstw, a po konkurencyi następuje monopolistyczne zawładnięcie targiem. Tak się skończyły długoletnie walki między transportem kolejowym a wodnym, tudzież między głównymi liniami kolejowymi w Ameryce północnej, taki epilog miało współzawodnictwo w przemyśle żelaznym, cukrowniczym, cementowym, spirytusowym, skórzanym i wielu innych w Austrii. Dzisiaj społeczeństwo i rząd austriacki jest bezsilny wobec związków kartelowych, choć kartelowcy austriaccy posiadają majątek i wpływy znacznie mniejsze, niż niemieccy. Cóż dopiero za wpływ osiągną na stosunki gospodarcze kartele, jeśli poza austriackimi milionerami staną niemieccy miliardrzy.

Ludzie rządzący się przeważnie tylko dobrą wiarą i wierzący ślepo w popularne hasła, znajdują łatwo lekarstwa na te niebezpieczeństwa, powiedzą, że kartele trzeba zdusić. Ale popularne hasła są tylko frazesem. Państwa nie występują ostro przeciw kartelom, bo widzą w nich niewyczerpane niemal źródło podatków; państwo nie może się obejść bez tych kilkuset milionów, które kartele rocznie tytułem różnych podatków płacą, a których ściągnięcie nie powoduje prawie żadnych kosztów. Gdyby administracja podatkowa po zniszczeniu karteli chciała te kilkaset milionów ściągnąć z producentów czy konsumentów, to prawie połowa tej sumy odpadłaby na koszty administracyi, na pensye urzędników i egzekutorów podatkowych, na tysiączne pisaniny, wezwania płatnicze, rekursa, zwłoki. Powtóre kartele mają niezaprzeczenie także swoje dobre strony: przez koncentrację produkcyi i udoskonalenia techniczne sprowadzają



koszta produkcji ad minimum, przez mądrze obmyślany plan gospodarczy powodują odpowiednie do potrzeb uregulowanie tak produkcji, jak i konsumpcji; kartele same żyją i tyją, ale są także w stanie dać pracownikom, przede wszystkim robotnikom, nietylko znośne, ale wprost wysokie płace, domy, ogrody, szpitale, łaźnie, czytelnie i inne rozrywki, na które przedsiębiorcy prywatnego zwykle nie stać. To też pomiędzy zarządem kartelu a reprezentantami robotników starcia bywają ostre, ale krótkotrwałe i po każdym takim starciu nastaje pokój przez cały czas, na który zawarta została ugoda. Poszczególny przedsiębiorca nie jest w stanie podwyższyć robotnikom płacy powyżej pewnej granicy, bo zawsze się znajdują inni przedsiębiorcy, niebardzo moralni, którzy tej podwyżki nie udziela, a więc będą produkowali taniej i w walce konkurencyjnej mogą zwyciężyć; kartel może się zgodzić na zwyżkę płac, bo on konkurencji niema, lub się jej nie boi, a zwyżkę płac łatwo może powetować zwyżką ceny towaru lub poprawieniem metod fabrykacji. Wreszcie gdyby państwo ze względu na bardziej szkodliwe niż pożyteczne działanie poszczególnych karteli chciało je rozwiązać lub ograniczyć, to ograniczenia takie jest niesłychanie trudno obmyśleć, a jeszcze trudniej w życie wprowadzić, bo kartel przybiera formy zupełnie niewinne; w Stanach Zjednoczonych walka z kartelami trwa już szereg lat, a jednak do zamierzonego celu nie doprowadziła.

Fabryki niemieckie może zawrą umowy kartelowe z fabrykami krajów zachodnio-austriackich, a fabryki polskie zostaną poza kartelem. W tym wypadku całe społeczeństwo powinno jak najsilniej popierać polskie przedsiębiorstwa, aby im dać możność wyjścia zwycięsko z walki konkurencyjnej, ale społeczeństwo powinno także żądać gwarancji od krajowych fabrykantów, że przez jawne lub ukryte połączenie się z konkurentem nie wydadzą później klienteli polskiej na łup zagranicznego kartelu. Gwarancya taka musi być nie osobista, ale rzeczowa, a najlepszą jej formą jest statutowe zapewnienie instytucjom polskim, n. p. Bankowi

krajowemu znacznego udziału w kapitale zakładowym i w naczelnym zarządzie przedsiębiorstwa. Że społeczeństwo polskie posiada dość siły i gospodarczego wykształcenia, żeby w czasach walki konkurencyjnej przez dłuższy czas płacić drożej za produkt krajowy, niż za tańszy zagraniczny; że potrafi ono wykonać presję na kupców, aby tylko krajowy towar trzymali na składzie, to okazało się jasno przed kilkunastu laty, kiedy podczas walki kartelu z cukrownią przeworską nie było w Krakowie i w całej Galicyi ani pani ani służącej polskiej, któraby z całą natarczywością nie była domagała się koniecznie przeworskiego cukru w sklepie, pod groźbą bojkotowania handlów sprowadzających towar zagrajowy. Jeżeli takie postępowanie przeradza się w nieporządki uliczne, jak to miało miejsce we Lwowie z tłuczeniem szyb w sklepie zagranicznej firmy szewskiej, to stoi w kolizyi z prawem i jest naganne; jeżeli jednak odbywa się ono w formie zdecydowanej, ale pełnej powagi i godności, w imię koniecznej samoobrony gospodarczej, to ani prawo ani władza nie może przeciw takiemu ruchowi wystąpić, a poważny ten bojkot w najszerszych warstwach spełnia niezmiernie ważną funkcję gospodarczego uświadczenia i próby narodowej solidarności.

Takie to poważne a systematyczne działanie zbiorowe, połączone z pewnym indywidualnym uszczerbkiem materialnym dla ochrony dóbr materialnych wyższego rzędu, dla ochrony ognisk wytwórczości polskiej, jest pierwszorzędną szkołą publicznego życia zarówno wtedy, kiedy chodzi o położenie tamy zalewowi obcego produktu, jak i wtedy, gdy chodzi o poparcie firm udzielających robotnikom lepszych warunków bytu, korzystniejszych warunków pracy. W zatargach między kapitałem a pracą wytworzyła teoria i praktyka zarówno czarne listy przedsiębiorstw, które należy zwalczać, jak i białe listy fabryk, zasługujących na poparcie. Czarne listy, to teren śliski, na którym łatwe są kolizje z władzami sądowymi i administracyjnymi; białe listy także mogą się stać przedmiotem nadużyć, bo mogą po

prostu służyć tylko taniej reklamie. Ale oczyszczony z tych naleciałości i ułomności ludzkiej sam ruch popierania tych przedsiębiorstw, które na poparcie zasługują, a unikania przedsiębiorstw żyjących wyzyskiem lub tandetą, jest zdrowy i pragnąłby tylko należało, żeby obejmował nietylko fabryki i handle, ale także osoby i całą sferę działania różnego rodzaju szkodników i sprzedawczyków.

W tej właśnie dojrzałości gospodarczej szerokich warstw ludności leży najsilniejsza i najpewniejsza gwarancja, że nawet ewentualność zawarcia niezupełnie korzystnych traktatów handlowych, że nawet ogromna wyższość przemysłu niemieckiego nad naszym nie będzie dla rodzimej produkcji tak szkodliwa, jak to sobie wyobrażają a innym malują pesymiści. Odrodzenie gospodarcze potrzebuje koniecznie współdziałania szerokich mas narodowych, a do wyszkolenia ekonomicznego tych mas jest świadomość korzyści rodzimej produkcji a szkodliwości obcego importu niezbędna. Królestwo Polskie było po wojnach napoleońskich bardziej jeszcze zniszczone niż dziś Galicya, całe złoto i srebro, pieniądź wszelki był wyczerpany, a jednak ludność choć ze sarkaniem zniosła politykę inwestycyjną Lubeckiego, która wydała świetne rezultaty. Prawda, że wówczas nowo powstający przemysł polski zyskał za niskim cłem, a potem bez cła ogromne pole zbytu w Rosyi, podczas gdy Galicya właśnie musi się cłami chronić przed obcym importem. Ale cła na fabrykaty przemysłowe niemieckie mimo zbliżenia gospodarczego zostaną raczej w Austrii podniesione, niż niżone. Przemysł austriacki bowiem, mimo że nie wprowadziliśmy jeszcze ubezpieczenia socjalnego, płaci znacznie więcej podatków i opłat, niż niemiecki; przemysł austriacki alimentuje podatkami skarb państwa, a więc rozprawy o zbliżeniu gospodarczym do Niemiec będą się toczyć i przynosić mowcom frenetyczne oklaski, może doprowadzą do zawarcia jednolitego traktatu mocarstw centralnych z zagranicą, ale cła wewnętrzne się nietylko ostoją, ale dla niektórych artykułów będą podniesione. Sądzę także, że koleje austriackie przez

podwyższenie taryf towarowych będą musiały zamortyzować część kosztów wojny, a więc konkurencja niemiecka w tych dwóch naturalnych przeszkodach, w cłach i kosztach przewozu, znajdzie ograniczenie, choć zapewne nie dość skuteczne. Może przemysłowcy niemieccy dla sparaliżowania tych sztucznych zapór będą tu w Galicyi i w Królestwie zakładali swoje przedsiębiorstwa, aby siłą swego kapitału pobić wszelką konkurencyę, sprzedając przez pewien czas towar umyślnie ze stratą. Ta forma konkurencyi byłaby o tyle mniej szkodliwą, że dostarczałaby zarobków robotnikom polskim, opłacałaby podatki rządowe i autonomiczne, zwiększyłaby krajową konsumpcyę, ale korzystałaby skuteczniej od nas z tych korzystnych warunków geograficznych (bliskość rynku zbytu na wschodzie, tanie grunta, tani robotnik), których my wyzyskać nie umieliśmy. Przeciw konkurencyi przywozu bronić nas będą cła i taryfy kolejowe; przeciw konkurencyi obcej, ale na naszym własnym gruncie wyrosłej, musimy się bronić sami. Może ona jednak obok wielu fatalnych mieć tę dobrą stronę, że otworzy i przeforsuje także dla nas eksport przemysłu galicyjskiego do Rosyi i na Bałkan, czegośmy zrobić nietylko nie zdołali, ale nawet nie próbowali.

---

## ROZDZIAŁ VI.

### **Niedomagania publicznych urzędzeń, a zadanie jednostek.**

Główną przeszkodę w rozwinięciu śmiałej inicjatywy stanowiły u nas brak organizacyi pracy, brak zachęty i poparcia: często marnowały się siły i talenta o te zapory. Te same jednostki, które w kraju mimo usilności i trudu uzyskują tylko drobną poprawę materyalnego położenia, postawione w korzystniejszych warunkach dobijają się zamożności. Nasz robotnik sezonowy w Niemczech, Francyi i Danii nie stał się wprawdzie jeszcze robotnikiem „wyszkolonym“, nie zarabia w francuskiej Alzacyi ani połowy tej kwoty, którą n. p. pobierają Belgowie<sup>106</sup>), — ale jest poszukiwany i ceniony. Cóż dopiero mówić o zarobkach w Ameryce! Dlaczego ten sam robotnik czy rzemieślnik pracuje gorzej w kraju? czy dlatego, że tu płaca jest niższa? Nie! bo jakkolwiek stopa zarobku i płac istotnie jest u nas mała, ale nasze dobrze zorganizowane warsztaty pracy, nasze fabryki i wielkie gospodarstwa rolne ofiarują robotnikom te same warunki, co przedsiębiorstwa niemieckie. Jest to fakt, który każdej chwili może być cyfrowo udowodniony. Przyczyną zatem mniejszej wydatności pracy tego samego robotnika w kraju, co za granicą, jest gorsza jej organizacya, gorszy rozkład, mniej ścisły nadzór, gorsze środki pomocnicze u tu-tejszych pracodawców.

Zupełnie to samo odnosi się do gospodarstwa społecznego: jego organizacya jest ciężka, wadliwa i powinna

koniecznie być uproszczona. Powszechnie znane, bo ogłoszone drukiem były n. p. takie fakta, że w Magistracie wiedeńskim przez długi czas pobór taks wojskowych kosztował więcej, niż one przynosiły; że liczba urzędników w centralnym zarządzie kolei żelaznych jest niestosunkowo wyższa, niż w Prusiech<sup>107</sup>). Dwa oddziały (administracyjny i techniczny) Dyrekcyi dróg wodnych korespondowały ze sobą „odezwą“, podczas gdy ustne porozumienie referentów byłoby sprawę szybko załatwiło. Rektor politechniki wiedeńskiej Jüptner publicznie przestrzegał przed mnożeniem posad urzędniczych i obliczał, że na czterech mężczyzn w wieku zdolności zarobkowania przypada jeden mężczyzna żyjący z pensji wypłacanej przez rząd lub władze autonomiczne<sup>108</sup>). Były minister spraw wewnętrznych Haerdteł ogłosił drukiem, że liczba urzędników w Ministerstwie spraw wewnętrznych jest tak wielka, iż część ich nie załatwia więcej aktów (co prawda zawikłanych), niż jeden na trzy dni, a koszt każdego aktu wynosi ośmnaście koron<sup>109</sup>). A przecież tok urzędowania we władzach centralnych może jeszcze być uważanym za niedościęły wzór dla niższych władz, tak państwowych, jak autonomicznych. Słuszność każe przyznać, że jest w tem więcej winy ustaw, niż urzędów i urzędników: ustawy są rozwickłe, nieliczące się z realnymi stosunkami; każda ustawa wymaga tworzenia nowych posad urzędowych, a projekt o ubezpieczeniu socyalm spowoduje znowu utworzenie niezliczonej ilości urzędów i urzędników i utopi pracę produkcyjną w morzu atramentu. Główna wina tych stosunków ciąży na parlamencie, w którym zawodowi politycy tracą kontakt z realnem życiem, niski poziom wykształcenia czepia się szczegółów, a nie pozwala uchwycić sedna rzeczy, nie tworzy syntezy.

Oddawna odczuwano<sup>110</sup>), że ustawy austriackie nie są dostosowane do naszych potrzeb, ale dotychczas tylko na polu sądownictwa przeprowadzono zmiany tak korzystne, że ustawy procesowe austriackie są uważane za najlepsze; w zakresie właściwej administracyi podejmowano liczne próby reformy

z ogromnym aparatem uczoneści, ale dążenia te nie doprowadziły do rezultatu. W r. 1910 powstała „cesarska komisya dla ułatwienia reformy administracyi“, schodziła się często i pracowała mozolnie, urządziła ankiety, drukowała foliały, ale żadnego pozytywnego wyniku dotąd nie przyniosła. Na podstawie referatów kilku najzdolniejszych swych członków Izba Wyższa uchwaliła cały szereg dobrych i praktycznych reform ustawodawczych, ale Izba posłów tak brnęła w gadulstwo, że tych reform nie uchwaliła. Dopiero po wybuchu wojny rząd wprowadził te projekty w życie rozporządzeniem cesarskiem, a w reformach postąpił nawet bardzo radykalnie, n. p. skasował w niektórych procesach odwołanie się stron do trzeciej instancyi, powściągnął pieniaćstwo, nakładając wysokie opłaty za długie wywody ustne w procesie, nakazał drobne spory graniczne przeprowadzać w drodze postępowania niespornego i t. d.

Rozwój przemysłu utyka także na niedomaganiach w ciałach samorządnych. Przez dwadzieścia lat namiestnicy otwierali i zamykali sesye Sejmu galicyjskiego zapowiedzią, że rząd już w bliskiej przyszłości przystąpi do zasadniczej reformy ustawy gminnej i do reformy administracyi, ale obietnice te do dziś dnia pozostały tylko obiecankami. Wiadomo powszechnie, że najważniejsza sprawa polityczna, t. j. współdziałanie społeczeństwa z rządem, zostało w Prusiech ujęte w nadzwyczaj prostą formę obywatelskich ciał doradczych przy naczelniku władzy wykonawczej; w prowincjach ściśle niemieckich, t. j. tam, gdzie momenta polityczne i narodowe nie skrzywiły konstrukcyi tego współdziałania władzy państwowej z samorządem, dawało to urządzenie doskonałe wyniki. Przed laty z górą trzydziestu występowało za wprowadzeniem z pewnemi modyfikacyami w Galicyi tego systemu stronnictwo krakowskie, które się wówczas zwało stronnictwem reformy administracyi. Program ten spotkał się z stanowczą opozycją stronnictwa autonomistów, którzy ze względu na kwestyę ruską dziś jeszcze, jak przed laty czterdziestu, widzą w dualizmie władz

rządowych i autonomicznych, zwłaszcza zaś w instytucyi Rad powiatowych nieocenioną zdobycz i rękojmię samodzielności narodowej. — Czy ten stan rzeczy może jeszcze długo trwać? Trzeba pamiętać, że Rady powiatowe, utworzone w r. 1866, przez szereg lat urzędowały w ten sposób, że prezes i członkowie wydziału załatwiali wszystkie sprawy administracyjne (n. p. nadzór nad gminami, nad drogami) sami<sup>111)</sup> z tytułu swego honorowego urzędu. Personal biurowy Rady przez wiele lat składał się tylko z sekretarza i stróża, tak, że budżet powiatowy obracał się w granicach kilku tysięcy koron, co powodowało dodatek powiatowy do podatków rządowych w wysokości kilku procent tych ostatnich<sup>112)</sup>. Dziś działalność Rad powiatowych jest daleko rozleglejsza, spełniają one swoje funkcje lepiej, niż dawniej, ale dodatki powiatowe są niemal równie wysokie, jak bezpośrednie podatki rządowe; dodatki gminne są także bardzo wysokie. Rzecz naturalna, że po wojnie te wszystkie podatki jeszcze się podniosą. Nie wchodzę w merytoryczną treść zagadnienia, o ile łączy się ono ze stosunkami politycznymi, ale z czysto gospodarczego stanowiska muszę powtórzyć i podkreślić, jak to już zrobiłem przed laty przed kompetentnem forum<sup>113)</sup>, że wysokość publicznych danin i opłat ma wielkie znaczenie dla kalkulacyi cen w krajowej produkcji. Wysokie podatki są bowiem jednym z czynników, z których się składają koszta produkcji; podnoszenie się podatków podraża więc cenę towaru, a wskutek tego zbliża ceny do tego krytycznego poziomu (Importparität), przy którym opłaca się już import z zagranicy, a więc grozi zagładą lub przynajmniej wstrząśnieniem krajowej produkcji. Słuszne zatem dążenie do śmiałej i szeroko zakreślonej polityki inwestycyjnej powinno się więc z drugiej strony liczyć z podnoszeniem wydatków administracyjnych na bieżące potrzeby, zwłaszcza biurowe, nie mające bezpośredniej styczności z produkcją. Także czysto z gospodarczego punktu widzenia jest prawidłowe funkcjonowanie i skuteczne rozwinięcie idei samorządu rzeczą ogromnej wagi, ale w stare



formy trzeba albo wlać nowego ducha, albo je zastąpić nowymi, lepszymi. Gdzie pewne działy administracji państwowej lub autonomicznej funkcjonują wadliwie lub za drogo, tam trzeba je zastąpić czynnikiem obywatelskim. Skoro n. p. tak szczytna instytucja, jak wymiar sprawiedliwości przedradza się w tolerowanie pieniactwa<sup>114</sup>), a stan urzędniczy obciąża ogromem prac z ujmą dla należytego rozpatrzenia spraw, tam będzie rzeczą wskazaną rozszerzyć kompetencję sądów obywatelskich rozjemczych, czy polubownych, a nawet uczynić je obowiązkowymi. Ustawa krajowa śląska porucza obywatelskim czynnikom pierwsze zarządzenia na wypadek powodzi: inowacya w biurokratycznie urzędzonej administracji niesłychana, ale bardzo rozumna. W tej myśli uważam więc zabezpieczenie wpływu i współdziałania obywatelskiego czynnika na czynności urzędowe władz państwowych, a tem samem przekształcenie naszych Rad powiatowych na Rady przyboczne starosty za rzecz nagłą, tak ze względu na koszt, jak i ze względu na dobroć i szybkość administracji.

Nie tutaj jest miejsce, żeby wchodzić w szczegóły obszernego programu reform ustawodawczych i administracyjnych, zaznaczamy tylko, że zdrowy rozwój przemysłowy wymaga koniecznie wyłączenia nieuczciwej konkurencji, o czem w Austrii od lat 16 dużo się pisze, ale praca naprzód nie postępuje. Należy zakazać lub ograniczyć spekulacyjne odstępowania przedsiębiorstwa przez tych, co otrzymali koncesye lub publiczne dostawy. Musi się również znaleźć sposób na przeciążenie fabryk dodatkami autonomicznymi. Najprostszą jest rzeczą zawieranie układów z reprezentacją gminy i powiatu o skontyngentowanie na szereg lat dodatków autonomicznych do podatku zarobkowego. Ustawodawstwo krajowe musi mieć zapewniony wpływ na tę sprawę, ale byłoby rzeczą praktyczną oddanie jej w pewnych granicach w razie sporu pod rozstrzygnięcie komisji złożonej z reprezentantów Wydziału krajowego i Minister-

stwa handlu pod przewodnictwem delegata prezydium Trybunału administracyjnego.

Przenoszeniu siedziby przedsiębiorstw przemysłowych do Wiednia należałoby zapobiedz przez zapewnienie ulg tym przedsiębiorstwom, których siedziba znajduje się w obrębie tego kraju koronnego, w którym leży przedsiębiorstwo. Przez utworzenie w nowej ustawie wyborczej do Sejmu instytucji Izby Obrachunkowej na wzór takiejże Izby istniejącej w Niższej Austrii, zrobiono pierwszy krok do zapewnienia kontroli nad całokształtem gospodarki autonomicznej tak w jej najwyższych, jak i w niższych związkach. Ale dobrze zorganizowane gospodarstwo publiczne nie może dla gospodarstwa państwowego ani samorządnego ograniczyć się do kontroli formalnej; trzeba śledzić nie tylko, czy wszelkie pozycje budżetu wpłynęły lub zostały wydane, ale także, czy osiągnęły cel zamierzony. Na wniosek Józefa Reinacha (*Landry, Crise des finances publiques*) ustanowiono w tym celu w ustawie finansowej francuskiej z r. 1911: „un corps de contrôle financier, chargé de suivre l'exécution du budget“, a więc kontrolę merytoryczną, czy pieniądze zostały dobrze zużyte. Myśl tę rozwinął jeszcze minister skarbu Caillaux w przedłożeniu rządowem z 15-go stycznia 1914.

Nie można jednak zwać wszystkiego na administrację publiczną; społeczeństwo samo musi sobie radzić. Tego u nas nie widać. Oto parę przykładów:

Ubolewania nad drożyzną są u nas powszechne, kraj stracił trzy czwarte bydła, bo społeczeństwo częścią z własnej winy, częścią bez winy nie zainicjowało akcji przechowania bydła w bezpiecznych miejscowościach. Gmina miasta Krakowa kupiła pewną liczbę krów, ale bezpośrednio przed inwazją rosyjską drobni i wielcy rolnicy ofiarowali tysiące krów na sprzedaż, bo ich nigdzie umieścić nie mogli: rokowania z rolnikami w Austrii Niższej rozbiły się o to, że ci żądali za przechowanie krów po dwie korony dziennie i całego mleka. Ani jednostki, ani gminy wiejskie lub miejskie nie przyjęły na przechowanie większej ilości

krów, które dziś magistrat wiedeński sprowadza aż z Holandyi; zakupywały je jednak gminy pruskie; gazety wiedeńskie doniosły, że Wrocław bezpośrednio przed inwazyą zakupił 500 krów z Galicyi i przez to utrzymał cenę mleka w znośnych granicach. W Prusiech wschodnich społeczeństwo zdobyło się na inne, bardzo korzystne zarządzenie: oznaczono tam mianowicie pewną ilość zbornych punktów (Sammelstellen) w głębi kraju, dokąd zagrożeni nieprzyjacielską inwazyą właściciele mogli odstawić swoje inwentarze żywe i martwe, sprzęty i narzędzia. Te punkta zborne ocaliły krajowi miliony różnych wartości i uczyniły łatwiejszem dokonanie odbudowy. Nawet gęsi z Królestwa Polskiego zostały przez organa magistrackie w Wiedniu uznane za „cuchnące błotem“, ale smakowały doskonale w Berlinie, dokąd je zarząd miejski sprowadził.

Że jednostki lub gminy w Galicyi nie zdobyły się w chwili stanowczej na to, żeby wzorem Lubeckiego dla dobra kraju „przełamać formy“, jest rzeczą godną ubolewania, ale bardziej jeszcze uderza postępowanie instytucyj obywatelskich. Rady powiatowe nie zdobyły się w pierwszej chwili wojennego popłochu na obmyślenie i udzielenie jakichkolwiek wskazówek ludności; instytucje przemysłowe nie zrobiły nic, żeby rzemieślnikom i przemysłowi domowemu ułatwić dostawę bielizny, tornistrów i obuwia dla armii<sup>115</sup>). Bank krajowy przed przymusowym wyjazdem ze Lwowa nie rozpozyczył swych zasobów pieniężnych uczciwej i pewnej klienteli, jak to zrobiły zarządy banków prywatnych, ale wywiózł je do Kijowa. A towarzystwa ubezpieczeń? Z pewnością dumni możemy być wszyscy z rozwoju i wzorowego prowadzenia krakowskiego Tow. Wzajemnych Ubezpieczeń. Ale nie przedostała się nigdy do publicznej wiadomości wieść, żeby władze naczelne tego towarzystwa, albo zgromadzenia wyborcze delegatów po okręgach zastanawiały się nad potrzebą zaprowadzenia ubezpieczeń wojennych w dziale ogniowym, tak, jak je wprowadzono w dziale życiowym. Instytucja rewersów demolacyj-

nych na domy w pobliżu twierdzy krakowskiej położone, o których tylekroć mówiono w parlamencie, w Delegacyach, w Sejmie, w Radzie miejskiej krakowskiej, wskazywała chyba dostatecznie, że się liczone z chwilowem zagarnięciem części kraju przez nieprzyjaciela. Władze Towarzystw Ubezpieczeń nie wyciągnęły z tego jednak żadnych konsekwencji dla swego zakresu działania. Natomiast pruskie towarzystwa ubezpieczeń o charakterze publicznym (Feuersozietäten) w statutach swych nie uchylały się od zwrotu szkody ogniowej powstałej z wojny<sup>116</sup>), prywatne zaś towarzystwa asekuracyjne miały w swych statutach klauzulę, zwalniającą je od dania odszkodowania tylko w tym wypadku, jeśli pożar powstał wskutek wydania rozkazu spalania przez komendanta wojsk. Ponieważ udowodnienie tego faktu jest bardzo trudne, przeto faktycznie w największej części wypadków także prywatne towarzystwa ubezpieczeń nie będą w Prusiech czyniły trudności w wypłacie odszkodowania. Gdyby u nas za osobnym dodatkiem do premii przyjmowano od dawna ogniowe ryzyka wojenne, tak, jak się przyjmuje ryzyka wojenne życiowe i gdyby je oddawano w reasekurację, to odbudowa kraju mogłaby się odbyć częściowo z pieniędzy obcych, pieniędzy państw neutralnych, a nawet nieprzyjacielskich. Poprzestawaliśmy jednak na wprowadzeniu w życie ogólno-austryackich kartelowych warunków ubezpieczeń, zamiast liczyć się z specjalnemi niebezpieczeństwami grożącemi od pół wieku Galicyi i zamiast korzystać z przewidującego postępowania instytucyj pruskich. Tak w tej, jak i w innych sprawach będziemy po wojnie musieli do potrzeb kraju dostosowywać publiczne urządzenia.

Rezygnując z ubezpieczeń wojennych, nie wprowadziliśmy innych, w Austrii i w Niemczech praktykowanych działów ubezpieczeń. Dopiero na rok przed wojną zaczął Wydział krajowy organizować ubezpieczenie bydła rogatego w lokalnych spółkach opartych na wzajemności i reasekurowanych w krajowym zakładzie. Ale ubezpieczyć koni lub nierogacizny nie można do dzisiejszego dnia w Galicyi,

choć ta potrzeba ze względu na choroby zaraźliwe jest nągląca, a ubezpieczenie bydła datuje we Francji od św. Izydora, a w Tyrolu od XIV-go wieku. W dobrych latach sprzedawaliśmy pół miliona świń rocznie do Wiednia, prawie drugie tyle do Pragi, za cenę z górą stu milionów koron; drugie sto milionów były warte zapasy pozostające w kraju, a nie było gdzie tego dobytku od zarazy ubezpieczyć, podczas gdy w Niemczech nietylko ten dział asekuracji kwitnie, ale istnieją także ubezpieczenia od szkód spowodowanych przez burze, przez wodociągi, ubezpieczenia maszyn, ubezpieczenia wytrzymałości budowli na ciśnienie.

Przytoczyłem powyżej kilka momentów, wykazujących, że konkurencja niemiecka, z którą nasze gospodarstwo prywatne i społeczne w niezadługim czasie się zetknie, jest lepiej wyposażona w urządzenia zabezpieczające korzystny wynik gospodarczej pracy. Te urządzenia lub inne na ich wzór stworzone będziemy musieli sobie przyswoić, bo od tego zależy nasza odporność przed tą konkurencją. Nie zatrzymuję się bliżej nad tą kwestyą, bo wprowadzenie dobrych urządzeń publicznych, zwięzłych ustaw, szybkiego urzędowania, taniego kredytu i t. p. przerasta siły jednostki.

Ale jest inna sfera działania, zależna wyłącznie od jednostki, sfera działania na daleką metę, od którego nam nie kiedyś, ale zaraz, ale dziś już zacząć należy. Trzeba mieć odwagę powiedzieć, że jedną z głównych przyczyn braków produkcji u nas jest mała intensywność pracy. Szereg rzeczoznawców przesłuchanych podczas ankiety odbytej w Wydziale krajowym 15 września 1910 zeznawał ujemnie o wydatności pracy w Galicyi<sup>118</sup>). Wiele momentów można przytoczyć na usprawiedliwienie małej wydatności pracy jednostki w Polsce, a więc złe odżywianie się, niskie płace i t. d., ale fakt jest niezaprzeczenie prawdziwy, jakkolwiek uogólniać go nie można. Tak n. p. polscy wiertacze naftowi są najpracowitsi i najzdolniejsi na świecie, a praca naszych sezonowych robotników w Niemczech, a po części także we Francji zasługuje na najzupełniejsze uznanie. Schultze-Gä-

vernitz stwierdza, że „robotnik polski zbliża się do robotnika niemieckiego i pod niektórymi względami dorównywa mu zupełnie“. Mała wydajność pracy pochodzi w Polsce głównie z biedy i niedostatecznego wykształcenia, jest wynikiem niedostatecznego rozwinięcia fizycznego. Pracownik nasz często robi co może, ale niestety nie wiele może. Ta okoliczność odróżnia wybitnie nasze stosunki robotnicze od tych, które panują na Zachodzie w krajach, które już przekroczyły okres swojego rozkwitu. Tam robotnik ma uczucie, że fabrykant bez narażenia rentowności swojego przedsiębiorstwa mógłby i powinienby podnieść płace robotnicze; robotnik tamtejszy doskonale obznajomiony ze wszystkimi formami i fazami walki pracy z kapitałem, rozumuje, że wzmacnianie stanowiska kapitalisty potem i krwawicą robotnika jest daniem kapitaliście do rąk broni przeciw temu robotnikowi lub przeciw warstwie robotniczej w ogólności. Im słabszym będzie kapitalista, — tak rozumuje robotnik — tem silniejsze będzie stanowisko robotnika w walce z kapitałem. A że nowoczesne maszyny i inne urządzenia techniczne ogromnie zmniejszają zapotrzebowanie robotnika, pociągają za sobą bezrobocie i brak zarobków, przeto robotnik angielski i francuski dąży w poczuciu solidarności robotniczej systematycznie do tego, żeby przez mniejszą usilność i mniejszą wydajność swojej pracy sztucznie podwyższyć zapotrzebowanie pracy w danej fabryce, dać zatrudnienie kolegom pozbawionym zajęcia lub zapewnić im wyższe zarobki. Do tego celu właśnie dążą żądania skrócenia dnia roboczego, zakazu godzin nadliczbowych, pracy nocnej, pracy kobiet i dzieci itd. Kierownicy związków robotniczych nie tają się z tem bynajmniej; wydają okólniki przedstawiające „przepracowanie się dla pryncypała“ jako akt niekoleżeński i niehonorowy, zabraniają podejmowania się pracy akordowej i t. d.

Mając na uwadze ten bardzo znamienity i bardzo znany objaw rozmyślnego obniżania wytwórczości, objaw w razie ostrych zatargów przyjmujący charakter sabotażu, t. j. rozmyślnego niszczenia maszyn i gotowych produktów celem

sztucznego podniesienia potrzeby dalszej fabrykacji, — nie trudno nam będzie przyjść do wniosku, że przemysł niemiecki w walce konkurencyjnej z przemysłem angielskim i francuskim nie tylko dzięki swojej wewnętrznej sile odniósł tak świetne zwycięstwa, ale także dlatego, że w obozie swych przeciwników miał wielką rzeszę naturalnych sprzymierzeńców, w angielskich, a zwłaszcza w francuskich robotnikach. Przemysł niemiecki wyszkolił i dał wielkie zarobki setkom tysięcy ludzi, którzy gdzieindziej uchodziliby za niepoprawny tłum żebrzących niedorostków i za szumowiny społeczne, a dziś są pierwszorzędnymi monterami, elektrotechnikami i t. d. Jeżeli przemysł niemiecki prędzej czy później stanie do pokojowego współzawodnictwa z przemysłem ziem polskich, to tu z pewnością takich skrytych sprzymierzeńców jak we Francji nie znajdzie, ale przeciwnie, napotka się na solidarne współdziałanie kapitalistów, techników, robotników i konsumentów polskich celem obrony zagrożonych placówek. Ale i nasz przemysł nie znajdzie takich tajnych sprzymierzeńców w obozie niemieckim, bo państwo niemieckie było pierwszym, które w ósmym dziesięcioleciu ubiegłego wieku wprowadziło, a potem bezustannie rozwijało i dotąd rozwija ochronę robotnika w postaci niezliczonych przymusowych urządzeń humanitarnych. Jeśli więc mamy z równą bronią stanąć do współzawodnictwa z przemysłem niemieckim, musimy tak samo jak Niemcy złączyć wspólnym programem wszystkie warstwy społeczne, musimy się zaopatrzyć w podobną broń pokojowej konkurencyi. Musimy więc nie tylko uprościć nasze ustawodawstwo, administrację i system podatkowy, uprzystępnąć tani kredyt, tanie ubezpieczenia i t. d., ale musimy przede wszystkim wprowadzić i rozwinąć u siebie wszelkie instytucje, dążące do moralnego i materialnego dźwignięcia warstwy robotniczej i do ochrony pracy wogóle. Zwrócenie uwagi na ten pierwszorzędny, ba pierwszy warunek odrodzenia narodu i kraju po wojnie, zachęta wszystkich do współdziałania w tej akcji, nie powinna ani

na chwilę schodzić z porządku dziennego dyskusji publicznej w Polsce.

Ale rzut oka w przyszłość musi się liczyć z nauką czerpaną z przeszłości. Z przeglądu zapatrywań gospodarczych polskich z XVI-go i XVII-go wieku widzieliśmy, że większość społeczeństwa polskiego nie zdawała sobie zupełnie sprawy z niebezpieczeństw, jakimi ówczesne stosunki gospodarcze w przyszłości niechybnie groziły; widzieliśmy, że sielankami kołysano do snu społeczność polską podobnie, jak może dziś secesyą w literaturze i sztuce chce ją budzić. Nawet zgryźliwy i rozgoryczony, ale człowiek wielkiego serca Klonowicz wmawiał w naród polski, że „miła Polska na swoim zagonie, Usiadła jakby u Boga na łonie“, że „każdy w granicach ojczyzny swej chleba — Może dostawać ile mu potrzeba“, — że „Nie tak majętni wielcy Freiherowie, — Nie tak bogaci sławni Fuķierowie, — Jako tu szlachcie o świętym Marcinie“. Czytając te wiersze dochodzimy do wniosku, że w chwilach zawieruchy dziejowej, dawniej tak samo jak i dzisiaj ogromnem poświęceniem i hartem jednostek pokrywaliśmy nasze niedostatki, ale naszych braków chronicznych dawniej jak i dziś nie znaleźliśmy i nie staraliśmy się im wyteżoną pracą pokojową zaradzić. I dzisiaj mało kto zdaje sobie z tego sprawę, że nie może przez dłuższy czas utrzymać się na pewnym stopniu zamożności, a więc i oświaty, społeczeństwo, które nic prócz ludzi nie eksportuje, a swoich potrzeb własną nie pokrywa produkcją, rolniczą czy przemysłową. A skoro nasza produkcja jest istotnie znikoma, to wszelkie postronne względy muszą być usunięte na bok, a naród cały musi jak jeden mąż zabrać się do dźwignięcia i popierania własnej produkcji rolnej, rękodzielniczej czy fabrycznej. Rolnictwo musi mieć ułatwioną melioracyę i komasacyę opartą na wzorach austriackich czy niemieckich, ale musi się także znaleźć hamulec na spekulacyę gruntową, na uszkodzenia cudzej własności, na pijaństwo i pieniactwo. Rękodzieło musi otrzymać tani kredyt, tanie lokale na warsztaty i tanie motory; wielki



przemysł otrzyma wszystko, czego potrzebuje, jeśli otrzyma bezwzględna pewność, że jego wyroby znajdą pokup, choćby obce oferty wydawały się korzystniejszymi. Nawet wtedy, jeśli naród na ten wysiłek się zdobędzie i z całą wytrwałością go utrzyma, ani nasz przemysłowiec nie będzie „bogatszym od Fukierów“, ani życie nie będzie nam sielanką, ale gdybyśmy się na ten wysiłek nie zdobyli, byłoby ono może dla jednostek znośne, ale dla narodu byłoby tragedią!

W pracy około odbudowy kraju we wszystkich kierunkach musimy się stawić do szeregu wszyscy; rzeczą będzie przewodców wyznaczyć każdemu właściwy kierunek działania, a rzeczą naszą służyć karnie i innych do karność zachęcać. Im uciążliwsza, im pospolitsza będzie służba, tem większą cześć przyniesie jednostce, co ją wykonywać będzie. Wszelkie uprzedzenia muszą zniknąć. Jakób Górski, karcit i jak najsilniej potępiał w swej „Radzie pańskiej“ uprzedzenia szczepowe, sąd o ludziach z takimi zastrzeżeniami, jak: „dobry człowiek, ale Mazur, ale Litwin“<sup>119</sup>). Dziś zastrzeżenia takie przeniosły się na przynależność do stronnictw politycznych; trzeba je wyplenić, w pracy odrodzenia sprządz wszystkie siły narodu, trzeba słowami wieszczki „milion tonów“ złączyć w jedną wielką harmonię, w której współdziałać będą organicznie wszyscy, od tak zwanych mamutów i wsteczników do tak zwanych czerwieńców i zapaleńców. Tylko na takich podstawach oparta praca przedstawia to maximum wysiłku, które nie niszcząc się w starciach wewnętrznych daje siłę przełamującą wszystkie zapory.

A takiej siły właśnie nam potrzeba, aby usunąć wiekami się ciągnące niedostatki i wyrównywać dawne zaległości. Zaległości nasze są dwojakie: obok zaległości w pracy jest druga w pieczy nad warstwami pracującymi. Dowodem zaległości w pracy są niewyzyskane bogactwa węglowe krakowskiego zagłębia; myśląc o tem wspominamy słowa amerykańskiego ekonomisty Carlyl'a: „świat jest pełen niedokonanej pracy“. Ale musimy koniecznie uiścić się także z zaległości wobec stanu robotniczego, dźwigając go kultu-

ralnie, wyrywając jednostki z pętów alkoholizmu, otaczając warstwy pracujące opieką i pieczołowitością. Spełnimy ten nasz obowiązek po wojnie, bo jak w szmat krakowskiej ziemi bogactwa materialne, tak w duszę polską tchnął Stwórca niewyczerpane skarby moralne. Tylko żeby do nich dotrzeć, trzeba postępować jak przy biciu studni: nie zadowalniać się wodą zaskórną, ale jak przez nią przebić się przez martwe pokłady wygody i prywaty w głąb, aż do źródła!

1) Smolka: Polityka Lubeckiego, I, str. 468.

2) Zob. przypisy w książce Szelągowskiego: Z dziejów współzawodnictwa Anglii, Niemiec, Rosyi i Polski, Lwów 1910.

3) Ochrona splawu była dobra, przepisy statutu z r. 1540 co do do-  
wodu z ksiąg kupieckich trafne, przeciwstawienie swobody targu ograni-  
czeniuom cechów i kupców uzasadnione. Tu należy dalej zakaz używania  
soli zagranicznej, podwyższenie ceł wywozowych na skóry surowe. Ale  
polityka handlowa była dorywcza i chwiejna, a ustawy nie były wykony-  
wane. Zygmunt I w r. 1532 pozwala żydom na prowadzenie handlu w ca-  
łej Polsce, a już w r. 1533 redukuje w Krakowie handel żydowski do  
granic układu z r. 1485. Dowodem zupełnego niewykonywania ustaw jest  
utrzymanie się (na szczęście) cechów rzemieślniczych, mimo ich zniesienia  
w r. 1538. Zamknięcie granicy śląskiej było w r. 1524 tak nieskuteczne,  
że Łaski pisał: „Pełno zawsze kupców polskich w Wrocławiu“. Tak samo  
nie stosowali się kupcy do ustanowionych taks. Szlachta domagała się  
za to (np. laudum radziejowskie z r. 1628) konfiskaty towarów tych  
kupców, „którzy prawo pospolite *eluserunt* zawarciem kramów, gdy czas  
zaczęcia taksy przyszedł“.

4) Henryk z Gandawy (1293) pozwala kupcowi drożej sprzedać towar  
kupiony poprzednio taniej, lub odprzedać zaraz drożej towar kupiony bez-  
pośrednio przedtem tanio. Ryszard de Mediavilla wykazuje pożytek handlu  
międzynarodowego, i wyciąga z niego wnioski przychylnie dla handlu  
w obrębie kraju. „Vides ergo quando possent esse justae in se mercatio-  
nes lucrativae“. „Servata justitia potest esse commutatio lucrativa tam  
emendi, quam vendendi“. Duns Scotus uznaje ogromne usługi oddawane  
państwu przez kupców i doradza kupców opłacać przez państwo: „Si esset  
bonus legislator in patria indigente, deberet locare pro pretio magno nu-  
jusmodi mercatores“. Petrus de Palude: „In justitia commutativa potest  
dari alteri plus de lucro et minus de damno sine injustitia“. Aegidius  
Lessinus: „Res tantum juste valet, quantum sine fraude vendi potest“.  
Jonnes Nider: „habens rem cur non venderet eam ceteris paribus magis  
danti, dimissis aliis qui minus darent“. Bernard ze Sieny przyznaje kupcowi  
zarobek: „pensatis sumptibus, industria, sollicitudine, periculis et labore“.  
Zob. Schreiber: Die volkswirtschaftlichen Anschauungen der Scholastik,  
Jena 1913. — Jak inni nasi moralisci, tak widocznie i Modrzewski nie  
znał tych liberalniejszych zapatrywań, gdy w swej Poprawie Rzeczypo-  
spolitej chwalił tylko handel przywozowy, a ganił „chęć kupowania to-  
waru nie dla używania, ale dla zysku“. Cóż dopiero powiedzieć o całej  
rzeszy moralistów ciasnego pokroju, operujących nieustannie temi samemi  
szkolnemi argumentacjami. Przypominają się słowa nuncjusza Ruggierego  
o Polakach (1568, Zbiór Niemcewicza III, 7): „Umysły do wszystkiego  
zdolne, mało jednak je zdobią nauką“.

5) Św. Tomasz: „Contraria consuetudo multorum bonorum“.

## 6) Porównaj: Opaliński:

. . . . . handel mu zaleca  
 I smakuje, niegodny szlacheckiego stanu,  
 Będzieszci miał, upewniam, kupca z niego, będziesz,  
 Nie zawstydzi się zysku z najlichszych towarów,  
 Zechce i skórmi kupczyć i dziegciem i trunem.  
 . . . . . jedź, handluj, sprzedawaj,  
 Kupuj, szalbiruj, obieź świat, obieź i morza,  
 I ziemie. Przypędź wołów z Rusi,  
 Z drugimi do Burksztetu, abo do Wrocławia,  
 Abo ku Hamburkowi. Odrwij niejednego, Niemca,  
 ba i samego Włocha i Hiszpana".

Nie trzeba jednak z takich tekstów wnioskować, że Polacy mieli zdolności handlowe. Rzecz się miała wręcz przeciwnie.

Po miastach sprzedawał kupiec polski drogo towar, który tanio od kupca zagranicznego zakupił. Cikowski piętnuje to jako nadużycie, że urząd miejski oznacza nisko cenę towarów, aby kupcy mogli je tanio zakupić, a gdy już swoje zapotrzebowanie pokryją, ustanawia się ceny wyższe. Szlachta prowadziła handel zagraniczny surowcami przez faktorów, bo miała przywilej wolności cła, które przy eksporcie wynosiło jeden procent od wartości towaru (na czas wojny szwedzkiej w r. 1629 zrzekła się jednak wolności od ceł. Vol. legum III, str. 618). Były to więc drobne i wskutek fałszywych deklaracji nieczyste spekulacje. Ale ten na drobne zyski łakomy handlarz miejskiego czy szlacheckiego stanu nie umiał sobie w ważniejszych sprawach handlowych radzić. Stwierdzają to cytowane na innym miejscu teksty Cikowskiego i Grodwagnera, stwierdza fakt, że szlachta pruska umiała sobie wywalczyć możliwość sprzedawania zboża handlarzom wprost, z pominięciem kupców gdańskich; tego szlachta małopolska nie umiała przeprowadzić, nie uwolniła się od wymaganego przez Gdańszczan dosypywania za darmo trzech korczyków zboża na każdym łascie (Bürgerbest), a nie znając ofert zagranicznych, dawała się Gdańszczanom na cenie zboża podejść; nie przeprowadziła reformy niekorzystnych dla eksportu zwyczajów handlowych gdańskich, np. co do zamykania portu na wiosnę, co do możliwości zwlekania z wyładowaniem zboża przed Świętami Wielkanocnymi (fryjor), przymusu składania zboża w spichlerzach gdańskich i t. d. Grodwagner mówi o eksporcie polskim: „Za to wszystko i połowę tego nie bierzemy, cobyśmy brać mogli. A kontra te rzeczy, które nam tu do Korony wożą, to każdą in duplo drożej nam sprzedają niż przed laty dwiema. To się nam zda, żeśmy bardzo bogaci, a ja mówię, żeśmy nigdy nie byli ubożsi“. Wspomina on też, że nikogo zagraniczni bankierzy tak na prowizyi wekslowej nie wyzyskują, jak Polaków. Także Bielski mówi: „A we Gdańsku jako chcą, tak u ciebie kupią“. Commendoni pisze również o kupcach gdańskich: „To co tanio kupują, jak najdrożej sprzedają“.

7) Bałaban: Dzieje żydów w Krakowie, str. 154 i 272.

8) Smutne dowody braku opieki i pomocy dla ludu wiejskiego ze strony magnatów przedstawia nam list Stanisława Górskiego do Dantyszka z r. 1544 (Niemcewicz, Zbiór pamiętników IV 37): „Ruszmy potem do Litwy, gdzie głód niezmierny już od lat czterech i wszelkie bydło wypało. U drobnej szlachty i kmieci nie znajdziesz żadnego zboża, lecz spichlerze królowej Bony i możnych panów pełne są: z tych oni odpychając swoich, zamorskim ludziom wysoką ceną sprzedają... Bez też pisać o tem nie mogę“. — Podobnie wyraża się wydana przez Czubka

(Pisma polityczne, str. 550) broszura z r. 1572: „Jest rzecz nietajna każdemu“: „Widzieliśmy, kiedy ono wiele tysięcy ludzi jako jednych bestyj od głodu pomarło, a przecież jednym na zbytki dostawało, u drugich gumna zapieśniałe zostały, a trzeci sobie zysk niezbożny czynili“.

Znajdujemy jednak także piękne dowody opieki nad biednymi. Gostomski każe w swem Gospodarstwie (1588) gospodarzowi „roboty tak szacować, coby kmiotków nie zubożył, a ku większemu pożytku co rok przywodził. (U pana), który kmiotków nie chce zubożyć, mają mieć roli tak wiele, coby użynali więcej, niż pan na folwarku“. Zawacki każe w *Memoriale oeconomicum* (1616) gospodarzowi pilnować: „żeby dobrego robotnika nie obciążył, a złego żeby nauczył i przyciągnął“. „Może tem byłem chłopkowi zasiać, który sprzężaju nie ma, a jeśli się nie wspomóż, już trudno o nim radzić“. „W ten czas przy czynszach prawo ma być i wszelakich krzywd przesłuchanie“.

W testamencie marszałka koronnego Andrzeja Opalińskiego z r. 1593 (przedruk Niemcewicz w zbiorze pamiętników, tom V, str. 361) czytamy polecenie: „Poddane swoje w imionach łagodnie rządźcie, robotami zbytniemi nie obciążając, w niedostatkach podpomagajcie, w krzywdach wysłuchajcie, sług swych opatrujcie“. Szlachta na sejmikach polecała posłom upominać się o krzywdy mieszkańców miast i miasteczek (np. przy rekwizycjach wojskowych), ujmowała się za ubogimi, jak świadczą wydane przez Pawińskiego Lauda i instrukcye. Tak np. w tomie II, str. 159 czytamy: „aby melioracya chleba była panom związkowym z innych województw *propter commiserationem* ubogich ludzi, którzy *sufficere* tak wielkim nie mogą chlebom“. Tej „koekwacyi“ między województwami w wydatkach na żołnierza, domagają się sejmiki stale. Laudum z r. 1670 dodaje: „miasta i miasteczka, aby już do ostatniej nie przychodziły ruiny przez chleb zimowy“. Laudum z 1627 żąda, żeby miast nie zmuszano do płacenia podatku za rzemieślników, których nie masz.

Gdy wskutek wojny szwedzkiej zapanował w kraju niedostatek, Sejm z r. 1631 i 1633 (Vol. leg. III, str. 695 i 829) ze względu na „ubogich ludzi ucisk“ zakazał wywozu zboża za granicę, z wyjątkiem wywozu własnej krescencyi.

Interesującym jest także, jak szlachta przestrzegala, aby miasta większe nie cierpiały przez zakładanie miasteczek w pobliżu. Laudum radziejowskie z 22 stycznia 1670 mówi o tem: „Łatwo każdy uznać może, jako o ciężki główne miasta mniej potrzebny a rzeczy szkodliwy miast i miasteczek aument przyprawują upadek, gdy w ścisłej bliskości ledwie nie w przedmieściu swoje zakładają fundamenta, bowiem jako to w swych targach ponosi uszczerbek, tak to dostatecznego mieć nie może *commodum*; a zatem jako ogromny lew *muscarum moribus* często *fatigatur*. Posłowie *lege cavebunt*, aby miasto od miasta i miasteczka *abhinc* na mil dwie od siebie fundowane nie były“. Gostomski radzi: „Który pan za-możystszy, tem naprawić może miasto i zwabić ludzi; położyć sumę pieniędzy za równym pożytkiem albo darmo (bo się to za czasem nagrodzi) na ratusz u radziec, aby niemi ubóstwo handlowało, a urząd aby takiemu dawał, coby się przytem wspomagał. a nie utracił. A to bez lichwy żadnej, bo dosyć lichwy, kiedy miasto się lepiej ma; kiedy ludzi mają więcej pieniędzy“. Żąda on podniesienia przemysłu, bo jak mówi wydawca jego książki: „przemysły w takim dostatku precz puściwszy, tylko w samej roli najbardziej gmerzem; a dosyć do prostu. Dotąd nikt o tem nie przemysliwał, jakoby państwo tak szerokie, żyzne a urodzajne, bogacić się bardziej, niżli dotąd mogło. Są w inszych państwach na to

wysadzeni wymysłkowie, co tylko o tem myślą, jakoby zewsząd w domu przybywało“.

9) O wolności Rzeczypospolitej, str. 34.

10) Kochanowski mówi: „Skowaliście ojcowskie granaty na pługi“. Bielski wini szlachciców, że „tylko macają, gdzie kupić zagony“, że „wołą drudzy do Gdańska szafować, zarosłe lasy kopać, stare wsi kupować“. Wacław Potocki pisze: „O wojnie szlachcie mówić, nie o psiech i roli“. — Rozprawa p. t. Naprawa Rzeczypospolitej z r. 1572 (wydanie Czubka, str. 208) wywodzi: „Tak wiem od mądrych ludzi, iż jako się skoro dziecię szlacheckiego stanu urodzi, zarazem się stawa *miles regni*. Przeto jego rzemiosło: koń, zboża (zbroja?), szabla, aby był zawždy gotów ku potrzebie matki swej rzeczypospolitej“. — Natomiast wojewoda Gostomski miał według twierdzenia wydawcy jego książki (przedmowa Siebeneychera) mawiać: „Dobre żołnierstwo, dobry dwór, ale pług w domu jeśli go nie wspiera, słabo bardzo iść musi“.

11) Podobnie jak szlachta, kochali się mieszczanie polscy w pisanych na swoją cześć panegirykach łacińskich, szczylicili się tytułami, np. tytułem rycerza złotej ostrogi, nadawanym przez Akademię bonońską. Różne te naleciałości humanistyczne były ubolewania godne, ale dawały niższemu warstwowi społecznemu polot, który wprawiał cudzoziemców w zdziwienie. Ulryk von Werdum opowiada w swoim pisanym w r. 1670, a przedrukowanym przez Liskego pamiętniku (str. 74 i 96), że w Osuchowie przyszedł do niego chłop, który dane mu przez chorążego nadwornego polecenie „biegle i dobrze po łacinie wygłosił“. O Lwowie zaś pisze: „Spotkałem tam dzielną kobietę, która, kiedym coś chciał kupić od niej, umiała mi powiedzieć zręczny komplement w łacińskim języku i umiała się wyrazić w bardzo pochlebnych słowach“. Nuncyusz Marescotti pisze w r. 1638 (Niemcewicz, Zbiór pamiętników, tom III): „nie liczę służących umiejących po łacinie i po polsku, bez których obejść się nie można“. Tenże nuncyusz płacił chłopcu do kuchni Polakowi 16 złotych, parobkowi do palenia w piecu 15 złotych polskich miesięcznie (czyli równowartość dwóch do trzech korcy pszenicy), kucharzom przywiezionym z Wiednia płacił po 12 złotych cesarskich na miesiąc.

12) Dyskurs o pomnożeniu miast w Polsce 1617.

13) Grodwagner: Dyskurs o cenie pieniędzy 1632.

Na poziom kulturalny mieszczan, o których kupieckich praktykach Grodwagner tak często mówi ujemnie, rzuca charakterystyczne światło przedrukowany przez Łozińskiego (str. 125 i dalsze) pamiętnik kupca lwowskiego Alembeka i relacya woźnego zamkowego, przechowana w archiwum miejskiem (str. 62). W sprawie nadużyć popełnianych przez radców miejskich charakterystyczny jest testament znanego z procesu z miastem znakomitego Marcina Kampiana (str. 111): „Obrachowawszy się dobrze z sumieniem mojem nie rozumiem, abym mógł ubliżyć kogo więcej nad złotych 600. Także co kładzie urząd na mnie o wyrabianie lasów, o robotnicę, nie wiem, abym miał w czem tak *privatis* jak i *publico bono* prejudykować, bom szedł *exemplo* innych panów kolegów moich toż czyniących i nie uczyniłem tak wielkiej szkody, jako na mnie kładą“.

Alembek zaś pisze: „Panowie Rajcy gdzie mogli, pożytków sobie samym przyczyniali, a co miastu winni byli, płacić nie chcieli, grunta sobie miejskie *pro ubitu* approprowowali, — do tego przyszło, że często będąc proszeni, aby żydom zabronili kupiectw i z nimi pakt nie czynili“ i t. d.

14) Zaremba: Okulary na rozchody w Koronie 1623.

15) Discursus de re monetaria 1665. Wywodzi autor dalej, że nietylko

Wielkopolska wskutek zepsucia monety polskiej wywozi z wielkim kosztem płody surowe aż na Pomorze zamiast do Torunia, ale że także włościanie (*rustica plebs*) podnieśli cenę towarów albo wywożą towar na takie miejsca, gdzie otrzymują dobre pieniądze. Szelągowski widocznie nie wierzy temu ostatniemu twierdzeniu co do włościan, bo (Pieniądz, str. 238) bez podania źródła mówi o wyższych cenach żądanych przez włościan, ale pomija szlachnie twierdzenia broszury o zmianie kierunku włościańskiego wywozu.

16) *Discursus de causis et remediis malorum Poloniae 1661.*

17) Trudno nam dziś pojąć tego pasma bałamuctw, jakie się przewijają u politycznych pisarzy polskich. Fredro utrzymuje, że godność Rzeczypospolitej nie pozwala jej trzymać stałych posłów przy dworach zagranicznych, radzi nie utrzymywać fortec ani nie mieć sprzymierzeńców; Kasper Siemek mówi: „doświadczenia i niebezpieczeństwa okazały, iż pewnością jest rzeczą obierać (króla) losem“. W kwestyi obniżenia wartości pieniądza autor broszury: Szeląg, piątak i groszyk cieszyński (1654) powiada: „wszystko jedno, choćby i skórzane pieniądze kto robił, byle je tym udawał, którym rozkazać może, nie byłoby żadnej szkody“. Zapatrywanie to, w swych następstwach zgubne, było odblaskiem fałszywych teoryj klasyczo-humanistycznych, streszczających się w aksjomacie: *pecunia vis est, non est materia; non aes, sed fides; dat pretium servata salus* itd. Na 22 lata przed napisaniem cytowanej tu broszury Grodwagner doskonale wykazał błąd tych zapatrywań, ale szperzyły się one dalej wbrew żądaniu autora pierwszej monografii o pieniądzu: *Cedit opinio veritati.* (Zobacz Adam Krzyżanowski, Pieniądz, str. 13, 15). — Jako szczyt bałamuctw polskich warto przytoczyć cytowany przez Smoleńskiego następujący ustęp z mów sejmikowych i sejmowych Dembińskiego 1727: „(Bóg) Polakom między inszemi i tę też funkcją naznaczył, żeby go rekreowali i cieszyli. I tak kiedy Bóg z nieba na sejmy, na sejmiki, na wojenne wyprawy, na rządy i na wszystkie inne postęпки nasze patrzy, bardzo się cieszy i rekreuje“.

18) Z Cicerona (*Mercatura sordida putanda est*) czerpie żywcem Orzechowski swoje zapatrywanie: „Rzemiosła sprośne są i smrodliwe; żadnemu zacnemu człowiekowi przystojne nie mogą być“. (Policya, str. 60).

19) O tej złotej wolności mówi jednak Wacław Potocki:

Bodaj o takiej wolności nie słychać,  
Gdzie tylko płacić, płakać, jęczeć, wzdychać.

20) Broszura z r. 1623: Pokazanie szkód Rzeczypospolitej pisze, że „kupcy będą przeszkadzać poprawie monety, bo im terazniejszy zysk ledwo nie dziesięćoraki posmakował“. Podobnie Grodwagner: „Już sobie ludzie to zyskiwanie na pieniądzach tak zasmakowali, że drudzy bardziej na nich (zysku) szukają, niż na samych towarach“.

Takie spekulacje na monecie uprawiali kupcy z uszczerbkiem dla sprawy publicznej już od dawna. Gumowski (str. 179) wykazuje, że po klęsce Olbrachta na Bukowinie w r. 1497 kupecy krakowscy całą gotówkę ulokowali w zakupionych we Wrocławiu towarach, aby się pozbyć monety polskiej. Gdy zaś Wrocław w odpowiedzi na to obniżył kurs polskich pieniędzy, zamknięto w Polsce granicę Śląska dla eksporterów polskich.

Podczas gdy zatem w wieku XVI i w pierwszej połowie XVII wieku częścią przeprowadzono, częścią proponowano pewne zarządzenia gospodarcze w zakresie polityki monetarnej, to po wojnach szwedzkich wszelki

ratunek już jest niemożliwy, w ciągu sześciu lat od r. 1663—1669 kurs pieniądza spada na połowę, ustaje prawie zupełnie handel, upada produkcja, zanika literatura ekonomiczna. (Szelański: Pieniądz, str. 266).

21) Jak straszne były spustoszenia wojen szwedzkich, wskazują przytoczone w Starożytnej Polsce Balińskiego lustracje. I tak lustracja Oświecimią z r. 1660 (tom II, str. 248) stwierdza: „domów jest tylko 20, rzemieślników 6, a było przedtem osady 500, rzemieślników 200“. W Czchowie z rozkazu starosty Spytka miało być szewców „nie więcej jak 16“, a lustratorowie stwierdzają w r. 1660: „jest gorzałkę palących 7, rzeźnik 1, piekarczy 4, szewców 4, krawców 2, kuśnierz 1“. Niemal każde miasteczko przedstawiało ten obraz ruiny; wtedy to królowie polscy dla przywrócenia gospodarczego życia udzielali daleko idących przywilejów żydom. Przywilej króla Michała wydany dla Nowego Sącza mówi: „Bacząc, że miasto przez wojnę szwedzką do tego doszło, iż znaczna część domów pozbawiona jest właścicieli, dla tem rychlejszego doprowadzenia miasta do lepszego stanu, pozwalamy żydom kupować, budować i sprzedawać“ i t. d. Podobnie jak mieszczenie, cierpieli i kmiecie. Dr Warcholik w swej broszurze: Niepołomice (1911) cytuje wynik lustracji, który wykazał 7 kmieci sprzążajnych, a bez sprzążai 3!

22) Sebastian Petrycy w Polityce ubolewa, że „stan szlachecki do kupczenia się rzucił, miejskiemu żywność odjął“.

23) Nie było to zupełnie ściśle zapatrywanie, bo nietylko w pierwszej połowie XVI ale już w XV wieku trudniło się nietylko mieszczaństwo, ale i szlachta polska eksportem za granicę, a Długosz opowiada, że arcybiskup gnieźnieński, Mikołaj Kurowski wysyłał własne okręty napełnione mięsem i zbożem do Flandryi. Sprzedaży własnej produkcji (*proprii laboris*) nie uważano jednak za handel.

24) Zob. u Grodwagnera opis oszukańczego rozciągania sukna, a u Widańskiego zakaz dziurkowania płótna.

25) Ad quaerelam mercatorum responsum judaeorum. — Bardzo interesujące są wydane w r. 1897 przez Leńka przepisy hetmana Tarnowskiego dla mieszczan tarnowskich. „W mieściech czyni każdy co chce, rzemieślnicy robią jako chcą, wszystkiego zaniedbują . . . . . Rzemieślnicy więcej lotrują niż robią . . . . . a że rajcy o to nie dbają i nie dojrzą, we wszystkim nierząd a wielki błąd się dzieje“. Wydaje więc hetman rozporządzenia zakazujące próżnowania podczas roboty, zmów robotników, brania przez murarzy i cieśli kilku przedsiębiorstw równocześnie w budowę. „Jako się godzi, aby każdemu robotnikowi zapłacono jego zasłużone myto, tak się też zasię godzi na drugą stronę, ponieważ mu sprawiedliwie płacą, aby też sprawiedliwie robił“.

Pawiński (Skarbowość, str. 161) podaje, że w r. 1585 wykazano w województwie krakowskim 1200 rzemieślników, od których wpłynęło podatek 160 złotych. W samym zaś Krakowie pobrano w roku 1581 od cechów rzemieślniczych podatku 488, podczas gdy szos od domów wynosił w tymże roku 4000 złotych. Kardynał Gaetano pisze jednak w r. 1595: „Rzemieślnicy w Krakowie, równie jak we wszystkich innych miastach Polski, są prawie wszyscy cudzoziemcy; mieszczenie Polacy nie trudnią się, jak robieniem piwa i paleniem gorzałki“.

O wielkiej ruchliwości żydów mamy mnóstwo świadectw. Poseł wenecki Duodo (1542) tak pisze do Senatu weneckiego (Niemcewicz Zbiór III, str. 83): „Liczni są kalwini i lutrzy, lecz najliczniejsi żydzi, dlatego że szlachta wstydzi się handlu, wieśniacy zbyt ciemni i uciśnieni, mieszczenie zbyt leniwi, cały handel polski jest w rękę żydowskiem“. A pani Guébriant (str. 254) tak ich charakteryzuje: „Żydzi czynią to z taką niespo-



kojnością i troskliwością, iż zdaje się, że to nieszczęsne pokolenie, skazane na wiekiście udrczenie, znajduje całą rozrywkę w pracowitej czujności“. Dla kontrastu warto przytoczyć za Łozińskim (str. 192) ustęp z protestacyi wszystkich stanów Lwowa z r. 1639: „Już ni kupiec handlu swego, ni rzemieślnik rzemiosła zwyczajnego, już ni przekupień przepkupstwa, furman furmaństwa swego odprawować nie może, a to wszystko dla przeszkody złośliwego i niewiernego narodu żydowskiego, który to naród tak s-odze i zbytecznie opanował to miasto mizerne, że też końca i miary mieć swym zbytkom nie może.... Nie wspominają się wesela i uczty żydów lwowskich, którzy po szlachecku, w karetach, rydwanach, poszóstno do miasta, hajdukami się osadziwszy, wjeżdżając, z wielką pompą zwykli je odprawować.... Przy żydach wszystkie obejścia, wszystkie handle i kupiectwa, a przy chrześcianach zaś wszystkie podatki i nędze znajdują się“.

26) Prochaska: Kwartalnik historyczny VII, str. 439.

27) Kutrzeba: Dzieje handlu krakowskiego w Roczniku krakowskim 1911, str. 30.

28) Łoziński: Złotnictwo lwowskie, str. 13, 14, 48. Grodwagner mówi: „na rzemieślnika składać nie potrzeba, aby tak robić, jako przedtem nie mógł albo nie umiał“, bo do innych państw rzemieślnicy wysyłają dobre roboty.

29) Chlebowski: Biblioteka warszawska 1909 o książce Jarzębskiego.

30) Oprócz rozbojów, o których mówią konstytucye sejmowe, wyzysk ten polegał na tem, żeby kupca jak najdalej w głąb kraju ściągnąć, a potem obawą dalszych kosztów przewoźnych, żywienia pędzonego bydła i t. d. do ustępstw na cenie skłonić. O praktykach tych pisze Wężyk-Widawski: „Ze strony kupiej, nad którą się obcy od granic wieszają, a co dalej to mniej postępują“. — Główną jednak przyczyną zamknięcia granicy była według Szelałgowskiego ochrona przed monetą świdnicką. — Grodwagner obszernie opisuje, jak łatwo dają się Polacy wyzyskiwać. „Nie dzieją się takie postęпки w żadnym inszym kraju, tylko u nas“, Twierdzi, że Włoch, gdy się kto od niego czego niesusznego domaga, zwykł odpowiadać: „Non sono Polacco, to jest: nie Polakiem, nie oszukasz mnie“.

31) Ze kupy polscy nie czuli się skrzywdzeni tem zarządzeniem, może tłumaczyć okoliczność, że nie było ono ściśle przestrzegane, a powtóre ten moment, że kupcom cudzoziemskim nie było wolno sprzedawać swoich towarów inaczej, jak tylko albo kupcom polskim, albo na targach i jarmarkach. Stefan Batory zastrzył ten zakaz, nie pozwalając kupcom cudzoziemskim kupowania zboża, lnu, wosku, skór po wsiach, a to w interesie miast polskich. Zob. Pawiński: Źródła dziejowe XI, strona 277. Por. Laudum radziejowskie z r. 1670: „*Commercia quaevis* przez osoby, którym *non competit, fieri non admittant*“.

32) Stanisław Cikowski: Ze strony fortelów kupieckich, Kraków 1602. — O pieniactwie Cikowskiego podaje wiele szczegółów Stanisław Tomkowicz w Roczniku krakowskim 1900, strona 7.

33) Jeszcze z innego względu jest opis tego zatargu interesujący. Nie tylko Polacy zaczęli jeździć do Niemiec, ale z pogwałceniem t. zw. prawa składu w miastach polskich utworzono na granicy państwa składy polskich towarów, jak mówi Cikowski: „Dla pięci kupców do Niemiec, do Cieszyna, Ołomuńca, do Frankfurtu, Lipska, Norymbergu, Kremże i indziej, którzy zamydliwszy pospółstwu oczy, połamali miastu prawa i przywileje na składy miastu nadane“. Cikowski zauważa przytem: „Rzemieślnikiem miasta stoją, nie kilką radziec, którzy dla swej prywaty R. P. i miasto

gubią i niszczą i skarb koronny obniżają, a rzemieślnikom żywność odejmują. Aza tego mało, co na ubogie Czechy podatki uchwalają, aby sami z szkodą wszystkich bogacili, wioski sobie poskupowali". Myliłby się jednak, kto by z cytowanych wrywków chciał skonstruować u tego pisarza jakąś syntezę ekonomiczną w sprawie gospodarczej polityki zagranicznej. Są to raczej narzekania i żale, pozbawione głębszej myśli. Jeśli bowiem Widawski, Cikowski i inni chcieli istotnie sprowadzić kupców zagranicznych do Polski, to nie powinni równocześnie żalić się, że zagraniczni faktorowie i szwagrowie w Polsce osiedli, „miasta zubożyli, rzemieślniki zniszczyli i zatym stan szlachecki i wszystkie obywatele koronne przez drogość towarów wyniszczyli, z wiosek wykupili, że w Proszowskim, Krakowskim, Wiślickim powiecie ledwo że 20 szlachciców w wioskach ojców ich najdziesz". Cikowski zatem nie tyle szlachcic, co kupców wini, że szlachta majątności postradała, a przesadza nad miarę, gdy w innym ustępie boleje, że faktorzy cudzoziemscy „obywatele dawne z nich (miast) wypchnęli, domy znaczne szlacheckie i z pamięci ich wyniszczyli i wykupili z wiosek, kupce zaś starożytne z kamienic, tak że ledwo w piwnicach im mieszkać dopuszczają". We Lwowie były faktorye długi czas zakazane: każdy mieszczanin musiał być samoistnym kupcem, (Łoziński, str. 135, uw. 4), a władza miejska przy udzielaniu koncesyi na handel zastrzegała czasem, żeby kupiec nie handlował towarami tureckimi, niemieckimi i zamorskimi (str. 190). Liczne szczegóły zatargu z Wrocławiem podaje Gumowski: Wpływy polskie na pieniężne stosunki Śląska, Rozprawy Akademii Umiejętności 1915, strona 170.

34) Są jednak korzystne wyjątki. Bardzo mądrze nakazał Sejm piotrkowski z r. 1565: „Nie wypuszczać wołów za granicę oprócz karmnych, zimowanych". Przystąpił też do rozdziału eksportu wodą i lądem: „Do Gdańska mogą wodą iść tylko zboża, mąki, leśne roboty i wszystkie rzeczy ku żywności gospodarstwa własnego, szlacheckiego. A ziemią woły trawne i karmne iść mają". Te karmne woły nie wiele traciły na wadze podczas pędu, bo były lekkie. W wydanych przez Leńka przepisach Hełmana Tarnowskiego dla mieszczan tarnowskich jest podane obliczenie, że wół średni „jako ruskie woły są średnie", zabity na próbę uczynił funtów 131 czyli wartość po 15: florenów 3 gr. 28 p. 17, a ze skórą i odpadkami fl: 5 gr, 19 den. 17. Ponieważ wydatek mięsa z wołu wynosi około 50%, przeto wół ten ważył na naszą wagę 131 kg., to jest tyle, co dziesięciomiesięczne ciele, podczas gdy dziś woły z pastwisk nad Dniestrem i Stryjem dochodzą do 700 kilo.

Zamykając granicę dla eksportu polskiego, uczyniono wyjątek dla wywozu ołowiu z Korony, pod warunkiem, żeby za ten ołów nic innego nie przywożono, tylko srebro i miedź. Zob. Szelański: Pieniądz i przewrót cen, str. 290. Z opisu podróży p. Guébriant dowiadujemy się, że w połowie XVII wieku pracowało w kopalniach olkuskich „więcej jak sto osób dobrowolnie poświęcających się na tę męczarnię za talar bity na tydzień". W instrukcyi dla posła Zawadzkiego (1633) znajduje się ustęp, polecający mu starać się: „aby jak w Polsce i we Francyi port jaki za wolny od cła i rewizyi ceł ogłoszonym być mógł, przez co handel znacznie mógłby się podnieść z korzyścią dla państw obojga". W Dziejach współzawodnictwa (strona 228) wskazuje Szelański na wyczerpanie się drzewa w lasach polskich. Prawdziwość tego twierdzenia ilustruje (obok wzmianek u Kochanowskiego, Potockiego i innych) zakaz Zygmunta III, żeby miasto Jasło pod karą stu grzywnie nie warzyło saletry, „gdyż wiele trwoni się drzewa". (Starożytna Polska II, str. 211). O Nowym Sączu powiada lustracya z r. 1664, że opłaty za wrąb wolny do lasu od lat kil-

kudzieścieci ustaly, „ochraniając lasów, aby nie niszczały“; „zerowe“ nie daje dochodów, bo „teraz świń nie pasają i lasów znacznie ubyło“ (strona 222). Z dokumentów przytoczonych przez Łozińskiego (Patrycyat, str. 101) widać, jak dalece w początku XVII wieku spustoszone były lasy pod Lwowem; Marcin Kampian poczytuje to sobie za zasługę, że las sadził: „Jam za mego gospodarstwa... dąbrowę zapuścił, kleparowski las w młodzinę zapomógł“.

35) *Scriptores rerum Polonicarum*, tom XV, strona 220, 221. Stwierdzając ten na każdym kroku widoczny brak opieki publicznej w Polsce, należy jednak mieć na uwadze dwa momenta. Po pierwsze, że wszystkie wyższe umysły tę anarchię potępiały, ale nikt nie zdołał zapanować nad położeniem i z góry już rezygnowano z reform. Biograf Kmity mówi np.: „Dziś nie masz już najmniejszego środka do zaprowadzenia w Polsce przyzwoitego ładu; dziś już wszelka sprawiedliwość jest niepodobną“. Autor *Naprawy R. P.* pisze w r. 1573 (zbiór Czubka): „Dawna piosnka w Polsce, że źle u nas, giniemy“.. Powtóre trzeba pamiętać, że także za granicą zakres działania władzy państwowej tylko powoli rozszerzał się na porządki administracyjne, a władze miejskie także za granicą bywały opieszale. Typowym przykładem tego jest Berlin, o którego wyglądzie w XVII wieku pisze Scherr (*Deutsche Kultur- und Sittengeschichte*, Lipsk 1897, str. 296): „Po niebrukowanych ulicach wałęsała się nierogaczna wśród błota, przez które dworacy jedynie na szrudach, by w niem nie zatonąć, do zamku się przedostawali“. Wadliwość administracji miejskiej powodowała w Polsce ogromną drożyznę. Poseł do Niemiec, Jan Zawadzki, pisze w r. 1633 w sprawozdaniu do króla: „Zwiedziliśmy wiele jarmarków europejskich i wszędzie towary nierównie znaleźliśmy łańszymi jak u nas“. Na drożyznę także nuncyusz papiescy często się skarża. Tak np. Marescotti pisze w r. 1638: „Napróżno byłoby czynić wielkie zapasy w Warszawie, najprzód bowiem niema miejsca, kędy je składać (!), powtóre, że ceny żywności i furazów niezmiernie się zmieniają. Przed Sejmem dla niesłychanego napływu ludzi wszystko jest niezmiernie drogie. Cena zwyczajna owsa na targu jest fl. 1, duży wóz siana kosztuje od 15 do 20 fl. Wóz drew dobrze łożowany kosztuje między 6 i 7 złotych“. W blisko sto pięćdziesiąt lat (1778 r.) później unosi się już Bernoulli nad kulturą Warszawy i pochwała wydane świeżo rozporządzenie, „że każdy chłop, który do miasta przyjedzie, musi przy rogatce oddać kamień pewnej wielkości pod karą sześciu groszy, aby powoli wybrukować ulice i wybrukowane w dobrym stanie utrzymać“. (Liske: *Cudzoziemcy w Polsce*, strona 217). O Krakowie pisze Gaetano (1595): „Ulice brukowane są dużymi okrągłymi kamieniami, lecz tak źle spojonymi ze sobą, że ciężko po nich chodzić, gorzej jeździć konno, najgorzej zaś w karecie“.

36) Jego pamiętnik podróży ogłosił Liske.

37) Broszura gdańska: *Gründlicher Gegenbericht* (1630) wywodzi: „Polska nacya jest tak wspaniałomyślną i hojną, że niezwykli są Polacy odkładać cokolwiek z pieniędzy wziętych za towary lub zbierać gotówkę“.

38) Buzek: *Administracya gospodarstwa społecznego*, strona 669. Brak kapitałów u współczesnych stwierdza także Grodwagner: „U nas w Polsce niemaszci też między ludźmi (kilku albo kilkunastu wyjąwszy) depositów w gotowiźnie, tylko na polach a w puszczech nasze *auri et argenti fodinae*“. Autor rozprawy: Sposób podający drogę do korektury prawa (1607) mówi, że gdyby egzekucję przywrócono, „pożyczałibyśmy sobie pieniądze, odrodzilibyśmy się z terażniejszych naszych złych obyczajów, bośmy wszyscy bardzo zcyganieli, poczawszy od najwyższych aż do najmniejszego“. Najlepiej świadczy o braku kapitałów fakt przytoczony przez Pa-

wińskiego (Skarbowość, strona 166), że kiedy za Batorego opodatkowano kapitalistów, to w województwie łęczyckiem z tego tytułu wpłynęło do skarbu tylko 4 złote w roku 1578. Podlegali temu podatkowi ci szlachcice, „którzy majątności swe sprzedawszy, w mieściech mieszkają; wszakże aby żaden, nie brał ode sta jeno złotych ośm“.

Najważniejszym czynnikiem zamożności był w Polsce eksport surowców. O rozmiarze handlu tranzytowego i wywozowego można sobie wyrobić pojęcie z przytoczonych przez Łozińskiego przykładów (strona 43). Kupiec Hanel sprzedaje w roku 1554 Alboremu 1200 wozów żelaza ziemskiego; kupiec londyński Stapper kupuje we Lwowie jedną tranzakcją kilkaset łąszków żyta za przeszło sześć tysięcy złotych; Szolc kupuje 1581 roku na jarmarku śniatyńskim od hospodara wołoskiego 1800 wozów. W roku 1637 Attavanti kupuje od Bernatowicza jedną tranzakcją 3500 kamieni wosku za 68.000 złotych. Za skóry wilcze płaci Dyll z Wrocławia w roku 1576 we Lwowie po 5 złotych od sztuki, to jest cokolwiek mniej niż za wołu.

Wywóz zboża z Polski przez Gdańsk od połowy XVI wieku do połowy XVII wieku oblicza Szelański (na podstawie rękopisu Köstnera w bibliotece miejskiej w Gdańsku) na 50—60 tysięcy łąszków (po 28 korcy) rocznie, w dobrych latach nawet znacznie wyżej stu tysięcy łąszków. Dawało to cyfrę około 5 do 6 milionów złotych polskich rocznie; razem z eksportem popiołów, saletry, drzewa, smoły, lnu, konopi, kruszców, doszlibyśmy do oceniania eksportu przez Gdańsk na około 10 milionów rocznie. To też światlejsze umysły oceniały należycie znaczenie Gdańska dla Polski. W Rozmowie Kruszelnickiej (u Czubka, str. 478) czytamy: „Korona, dawszy sobie skazić port gdański, to oko, którem patrzy na wszystkie świat, co inszego będzie, jedno gburstwo a oractwo cudze, a ktemu niedostatek, o grosz trudno.... Tym szerokim upustem (towarów) stok się przebrał, który stok każy nam moskiewski port Narwa z Iwangrodem, gdzie jeżdżą Francuzowie, Angielczykowie.... przy którym porcie tracimy państwo morskie, na 200 mil brzeg swój mając, z wielką sromotą naszą i wieczną skazą“. Znał te stosunki Karol IX., który popierając kandydaturę brata Henryka na tron polski, jego imieniem obiecał (str. 505): „Narvensen navigationem eo usque prohibiturum, ut nemo posthac suscipere sit ausurus“.

Niepodobna stwierdzić dokładnie, ile ziarn z morga zbierano w XVII wieku; Ekonomia Haura, jakkolwiek na owe czasy bardzo postępową, roi się od fantazyi (np. o siewie pszenicy na podgórszych gruntach); Zawacki utrzymuje, że śnieg w kwietniu ma taki sam skutek, jak wynawożenie gruntu; Rozmowa Polaka z Litwinem (1564) powtarza za Pawłem Diaconem, że podczas gdy na południu „gorąca wielkie wysuszają wilgotność przyrodzoną w ludziach“, to ludzie północni „rozradzają się i mnożą tak, iż żywności im rozplodzonym stawać nie może, bo też nie jest tak żyzny kraj północny przez wielkie zimna“. Natomiast o Podolu pisze Compendon: „Żyzność tak wielka, iż jedno ziarno pięćdziesiąt rodzi“, a wśród innych „dziwów wschodnich krańców Rzeczypospolitej notuje Werdum (str. 155), że „woda rzeki Rów ma być przydatna do nadawania nożom takiego hartu, jakiego im zresztą nigdzie w Polsce dać nie mogą“.

39) Radziżewski: Sprawa mięsna, Warszawa, 1913, str. 23, podaje dokładne miejsca pochodzenia bydła rogatego, zabitego w rzeźni warszawskiej w r. 1912. Bydła z cesarstwa zabito tam 114.931; bydła z Królestwa tylko 7.275 sztuk.

40) Makomaski w powyższej broszurze str. 30 wykazuje jednak na podstawie źródeł rosyjskich, że tamtejsze bydło wskutek zaorywania ste-

pów stale drobnieje i jest go coraz mniej. Według gazety „Chożajstwo“ przeciętna ilość mięsa z wołu wynosiła w 1882 r. 18 pudów (à 16 kilo), w r. 1910 już tylko 13½ puda! „Bydło ukraińskie należy już do historii“, a jego miejsce zajął wół siwy, t. zw. czerkaski, pochodzący z gubernii kurskiej, charkowskiej i z okręgu azowskiego.

41) W mowie parlamentarnej z 25 stycznia 1911 wykazałem, że handlarze ofiarowali w Galicyi za kilogram żywej wagi wieprzowiny 70 halerzy, a sprzedawali w Wiedniu po 1 K 30 h.

42) Zob. Cybulski, Próba badań nad żywieniem się ludu wiejskiego w Galicyi, Kraków 1894.

43) Zapatrywanie to jest zbyt jednostronne, bo wysokie ceny zboża mają inną realną stronę dodatnią, mianowicie stanowią zachętę do przeprowadzenia melioracyj, w której to dziedzinie jesteśmy niesłuchanie zafocani. Melioracje zaś podniosą naszą produkcję i w ten sposób obniżą ceny zboża.

44) Wielcy właściciele ziemscy trzymali w Polsce bardzo mało bydła. Według przechowanego w archiwum państwowem w Wiedniu spisu z r. 1772 (Brawer, Galizien, str. 54), wielcy właściciele posiadali w tym roku w Galicyi 21 tysięcy wołów, poddani 321 tysięcy; wielcy właściciele 51 tysięcy krów, poddani 598 tysięcy; także cieląt, koni, owiec i świń mieli włościanie dziesięć razy więcej, niż dwory.

45) Jak olbrzymie bywają zarobki pośredników, świadczy przykład przytoczony w „Reichspost“ z 10/11 1915, Nr 529. Austria zezwoliła mianowicie na wywóz 150 wagonów jaj miesięcznie do Niemiec. Rząd niemiecki powierzył sprawę zakupu i rozsprzedaży tego towaru Centralnemu Towarzystwu dla zakupu, spółce z ograniczoną poręką w Berlinie, które oddało tę sprawę czterem handlowcom za wynagrodzeniem 10 marek od skrzyni. Za skrzynię, zawierającą 1440 sztuk, płacono w Galicyi 200 koron, czyli 146 marek. Transport skrzyni do Berlina kosztował 4 marki. Tam sprzedawano skrzynię przez publiczną licytację po 220 do 240 marek; czterej wymienieni handlarze zarabiali przytem miesięcznie 150 tysięcy marek, a Centrala zakupna pół miliona marek miesięcznie. Jajo drożało przez to o 5 do 6 fenigów.

46) Kalendarz rolniczy warszawski na rok 1913 podaje adres siedmiu związków hodowlanych, z których każdy ma swojego instruktora, a niektóre z nich dzielą się na osobne delegacje.

47) Walkę z nadmiernymi zyskami handlarzy była i jaj podjęły spółki lwowskie Pecus i Ovum, ale trudności są tak wielkie w tej dziedzinie, że obie te spółki obok sprzedaży komisowej towaru na rachunek producenta, muszą także prowadzić handel na własny rachunek, co niezupełnie jest zgodne z zasadami współdzielczości. Wielokrotnie stwierdziło doświadczenie, że członkowie pierwszej z tych kooperatyw i licznych skupionych w niej stowarzyszeń powiatowych gorsze sztuki dają na sprzedaż Pecusowi, a lepsze sprzedają handlarzom, przez co podkopują ruch współdzielczy. Smutny to objaw, ale występuje on także za granicą. Pruska centrala bydłowa w Berlinie i trzy jej pruskie filie są jeszcze bardziej niezdolne zcentralizować w swem ręku handel bydłem, niż galicyjskie spółki, w roku 1912 sprzedały one bowiem zwierząt tylko za 3 miliony dwieście tysięcy marek (474 woły, 15 000 świń, 1 800 cieląt i 7 000 owiec; zob. Horst w Landwirtschafliche Jahrbücher 1915, str. 33) — co jest rezultatem bardzo słabym. Aby ruch współdzielczy obostrzyć, zaprowadziły niemieckie spółki bydła wszędzie (z wyjątkiem Bawaryi i części Westfalii) przymus oddania całej produkcji członków na sprzedaż spółce, przyczem ustanowiono kary umowne, z początku niskie, dziś dochodzące

do 20 marek od sztuki sprzedanej handlarzom. Mojem zdaniem, taki przymus jest konieczny we wszystkich kooperatywach. W mojej broszurze p. t. Oddłużenie gruntów (1913) proponowałem zamieszczenie w statutach spółek oszczędności i pożyczek postanowienia, że członkowie tych spółek mają zaspokajać swoje potrzeby kredytowe tylko w spółce. — Co do wrzekomego krzywdzenia producentów przez spółki zbytu była wykazuje Horst na str. 24, że ogłaszane w Berlinie urzędowe sprawozdania z cen na targowicy są fałszywe i za niskie.

48) Przegląd środków, którymi rząd starał się podnieść hodowlę nierogaczyn w Galicyi, jest kalejdoskopem dorywczych, to korzystnych, to chybionych zarządzeń. Przed dwudziestu laty wskutek nacisku rządu K. Badeniego wybudowały gminy Kraków i Biała wielkie stacje spędu (kontumacye) dla świń na eksport przeznaczonych, które jednak wskutek wybuchu zarazy zostały zaraz zamknięte i stoją bezużytecznie. Szereg rozporządzeń nakazał wówczas przymusowe wybijanie na koszt państwa sztuk zarażonych lub o zarazę podejrzanych. Na posiedzeniu Rady państwowej rolniczej (Mitteilungen des Landwirtschaftsrates 1903, str. 224) udowodniłem, że zarządzenie to wydane zostało w czasie, kiedy rząd angielski u siebie je był już cofnął jako bezcelowe. Wynagrodzenie za sztuki hodowlane było tak wysokie, że w krajach austriackich skonstatowano wypadki umyślnego zarażania świń dla otrzymania wynagrodzenia. Wreszcie nakazał rząd w rejonie granicznym Galicyi i Bukowiny zaopatrywać nierogaczynę markami usznemi, dla łatwiejszego stwierdzenia, z jakiej gminy i zagrody pochodzi sztuka, która w czasie transportu kolejowego zachorowała lub padła. Mimo ogromnego oporu ludności wiejskiej zarządzenie to okazało się korzystnym, podczas gdy bowiem dawniej w razie padnięcia świni w wagonie zamykano dla transportu cały powiat, z którego transport pochodził, to dzisiaj zamyka się tylko dotyczącą zagrodę lub co najwyżej gminę.

49) Pistor, Die Volkswirtschaft Oesterreich-Ungarns, Berlin 1915, str. 54. Jak znacznie może zwłaszcza większa własność przy korzystnych warunkach podnieść produkcję rolniczą, świadczy praca Dra Seidla (Wiener landw. Zeitung 1910), który w przecięciu pięciu lat zbierał z hektara 22 cętn. metr. pszenicy wobec przeciętnego sprzętu w kraju 15 cętnarów, 26 c. m. jęczmienia zamiast 16, 23 c. m. żyta zamiast 13, 25 c. m. owsa zamiast 12 itd.

50) Złote te słowa pisał Stefczyka przypominają obliczenie ministrów Stołypina i Kriwoszeina (Die Kolonisation Sibiriens, Berlin 1912, str. 135), że „sybirski wyrób masła przynosi Rosyi dwa razy więcej złota, niż sybirskie kopalnie złota”. Istotnie w chwili wypowiedzenia tych słów (1908) przynosił eksport masła sybirskiego 47 milionów rubli.

51) Pracy oświatowej niejako rozdzielczej w miejscach produkcji w Galicyi powinna nieustannie towarzyszyć głębsza praca naukowa rolnicza i przeprowadzanie porównań między warunkami pracy rolnej w Galicyi, a w krajach sąsiednich. Bardzo ciekawe studia nad rentownością kmiecych gospodarstw (oczywiście trzykrotnie większych, niż nasze) na Morawach przeprowadził i ogłosił Ostermayer w książce p. t. Untersuchungen über die Ertragsfähigkeit der mährischen Bauernbetriebe, Brünn 1911. Oblicza on, że na hektar roli przypada rocznie 345 dni pracy właściciela i jego rodziny. Wynagrodzenie parobka wynosi łącznie z świadczeniami w naturze 564 koron rocznie, dziewczki 514 koron; płaca dzienna robotnika kosztuje 2 K 05 h i podniosła się w ostatnich ośmiu latach o 38—44%. Co do intensywności gospodarstwa stwierdza, że wysokie przychody brutto mogą istnieć obok małego dochodu czystego. Z pośród

dochodów gospodarstwa przypada na Morawach 29·5% na dochód ze sprzedaży zwierząt, 15·5% na mleko, 27% na najem sprzężaju, 45·4% na dochód z gruntów uprawnych. Z pomiędzy wydatków pochłaniają nasiona i nawozy sztuczne 10·2%, pasza i dokupno bydła 19·8%, płace i najem 29%, budynki i narzędzia 17·7%, podatki 11·8%, inne wydatki 10·8%. W większych gospodarstwach chłopskich gra główną rolę dochód z produktów roślinnych; w największych i najmniejszych dochód z mleka, w średnich dochód z hodowli.

52) Zbiór niektórych materyj politycznych, Warszawa, 1774, str. 68.

53) W książce Poprawy i Przydatki do uwag nad życiem Zamoyskiego. Patrz: Korzon, Wewnętrzne dzieje Polski, tom I., str. 340.

54) „W Wielkopolsce gospodarstwo tak wygórowało, że już podobno wyżej pójść nie może, a w Małopolsce dopiero ekonomika do doskonałości przychodzi“ — mówił poseł gnieźnieński Rożnowski na Sejmie czteroletnim.

55) Według Bujaka, Galicya I., str. 245, gospodarstwa od dwóch do pięciu hektarów przedstawiają 37·5%, gospodarstwa od pięciu do dziesięciu hektarów 15% własności gruntowej.

56) Jak straszną plagą było pijaństwo u schyłku XVIII. wieku w Polsce, dowodzi przechowany w dworskiem archiwum w Wiedniu memoryał starosty Niedermayera, który oblicza, że rodzina włościańska przepija rocznie 122 kwart wódki, której kwarta miała wówczas wartość 6 centów, tj. wartość dnia sprzężajnego. Brawer, Galizien, str. 64.

57) Z zestawień Komisji statystycznej austriackiej wynika, że liczba spraw sądowych o obrazę czci w Galicyi i na Bukowinie znacznie przewyższa liczbę takich skarg w reszcie Monarchii; skarg o naruszenie w posiadaniu jest w Galicyi trzy razy tyle, liczba innych skarg drobiazgowych jest dwa razy większą, niż we wszystkich innych krajach koronnych razem wziętych; liczba ugód sądowych jest natomiast w Galicyi niesłychanie mała. Por. Górski: Mowa w parlamencie z dnia 25 stycznia 1911 i Zoll: Dwa wnioski sejmowe, Lwów 1914.

58) Powszechnie znanym był do niedawna zwyczaj niektórych właścicieli ziemskich przechowywania niemłóconego zboża do następnego roku. Cytowana powyżej relacya nuncyatury z r. 1583 konstatuje ten zwyczaj: „Zwyczajem polskim nie ukończono jeszcze młocki zeszlóconego zboża, przechowywanego w słomie wiele miesięcy w składach (montes, góry), które pokryte są śniegiem, ale nie ponoszą szkody“.

59) Komitet Towarzystwa rolniczego uchwalił przed kilku laty postanowiony przezemnie wniosek co do tworzenia gminnych spółek narzędzi rolniczych i odstąpił go do załatwienia Syndykatury rolniczemu jako instytucyi, w której koncentruje się zarząd spółek rolniczych. Ale wprowadzenie w życie tego projektu nie zostało jeszcze przygotowane.

60) W Archiwum stacyi doświadczalnej Uniwersytetu Jagiellońskiego jest przechowany list wieśniaka z Piwnicznej, który chwali sobie przysłany jęczmień do siewu, bo podczas gdy w roku poprzednim z wysiewu 25 kilo zebrał 37 kilo jęczmienia, to z tego nasienia z 25 kilo zebrał 50 kilogramów, a więc „przyrodziło się“ drugich 25, czyli zbiór dał 2 ziarna!

61) Marnujemy mnóstwo zielonej paszy w lecie, żywiąc nią bydło bez dodawania skoncentrowanej paszy suchej. Także odwieczny nasz sposób tuczenia świń młakiem i kartoflami jest dzisiaj marnowaniem tych pasz, bo hodowla w Niemczech wykazała, że taniej jest żywić świnię ziarnem, gdyż z pięciu kilo ziarna u dobrych ras i jednostek tworzy się kilogram mięsa, wobec czego ten sposób żywienia jest najtańszy i naj-

prędzej prowadzi do celu. Ten tańszy sposób tuczenia wyjaśnia, dlaczego w maju 1914 nawet na targu lwowskim pojawiła się nierogacizna z Niemiec!

62) Straszny stan ogromnych naszych pastwisk gminnych, których obszar wynosi 200.000 hektarów, był przedmiotem licznych porad, a nawet broszur. W ostatnich latach Wydział krajowy podjął akcję meliorowania tych pastwisk z t. z. funduszków traktatowych. Ale jest rzeczą charakterystyczną, że w pierwszych latach mimo usilnej działalności posłów i instruktorów rolnictwa bardzo mało gmin zażądało dokonania tych kosztownych melioracji. Tam, gdzie istnieje większy obszar dworski, włościanin za niewielką opłatą uzyskuje prawo pasania na rżyskach i nieużytkach; gdzie obszaru dworskiego niema, pasie wieśniak przeważnie bydło tylko w rowach drogowych i na miedzach, co przynosi więcej szkody niż pożytku. Z drugiej strony jednak nie należy zapominać, że według Grieba (*Das europäische Oedland*, 1898) nieużytki wynosiły u schyłku XIX. wieku w Europie 22 tysiące mil kwadr., to jest więcej niż łączna powierzchnia Niemiec, Austro-Węgier, Holandyi i Danii. O Niemczech twierdzi Dr. Tacke (*W Jahrbuch der deutschen Landwirtschaftsgesellschaft*, 1910), że jeszcze 40% pastwisk i bagien nie podlega tam rolnej eksploatacji.

63) Wielkie przestrzenie połonin, będących własnością bądź gmin, bądź rządu, są bardzo nieracjonalnie eksploatowane przez spekulantów wszelkich stanów, którzy biorą je w dzierżawę, a potem poddzierżawiają prawo paszenia za opłatą od każdej sztuki. Nietylko w krajach alpejskich, ale nawet na Bukowinie gospodarka na tych pastwiskach jest natomiast wzorowa. Wydział krajowy urządził stację naukową dla badania flory górskiej na Czarnej Horze; Towarzystwo gospodarskie we Lwowie wydzierżawiło także duże przestrzenie, ale stosunki się zmieniają na lepsze dopiero wtedy, gdy rząd zamieści w warunkach dzierżawy obowiązek przeprowadzenia melioracji i wypełnienia tego obowiązku dopilnuje. W tym celu należałoby zerwać z systemem wydzierżawiania połonin zapomocą publicznych licytacji, a uwzględniać oferty tylko takich osób, które dają gwarancję racjonalnego przeprowadzenia wymaganych melioracji.

64) Zob. *Bulletin mensuel des institutions économiques et sociales*, Rome 1914, maj, str. 132 i nast.

65) Na cztery sztuki bydła ma przypadać jeden hektar dobrego pastwiska zakupionego przez gminy, za których pożyczki na ten cel zaciągnięte ręczy państwo. Cena paśnego jest tak obliczona, aby dochód stąd płynący pokrywał 6% od zaciągniętej na założenie pastwiska pożyczki. Ponieważ cena hektara pastwiska waha się między 500 a 600 lei, a na hektarze pasie się cztery sztuki, przeto należytość za paśne wynosi między 7 a 9 lei od sztuki, podczas gdy dawniej chłop rumuński płacił paśnego 10–20, a nawet więcej lei od sztuki. W niektórych gminach nowo utworzone pastwiska zamieniono na pola lucerny.

66) Zob. mój wniosek o uwolnienie warsztatów rękodzielniczych od podatku domowego lub o jego zniesienie, postawiony na ankiecie w sprawie tegoż podatku (*Stenographisches Protokoll der Enquete über die Reform der Gebäudesteuer*, Wien 1904, str. 387), powtórzony 25 stycznia 1911 w mowie parlamentarnej.

67) Hertz, *Die Schwierigkeiten der industriellen Produktion in Oesterreich*, Wien 1910 przytacza (str. 9) charakterystyczny szczegół, że jeszcze w połowie XIX. wieku ilość wrzecion bawełny była dwa razy większą w Austrii, niż w niemieckim związku celnym.

68) O małym zainteresowaniu się a wielkiej formalistycy czynników autonomicznych w tym dziale oświaty świadczy okoliczność, że wydział



powiatowy skałacki wskutek nieporozumień z Wydziałem krajowym od lat 15 nie wypłaca przyobiecanej tamtejszej szkole kołdziejsko-kowalskiej subwencji w kwocie jednego tysiąca koron rocznie.

69) Conrad, Handwörterbuch des Staatswissenschaften, 1910.

70) Na hańbę dwudziestego wieku należy przypomnieć, że w Nowym Świecie stosowano jeszcze bardziej oburzające środki pozbycia się konkurencji europejskich immigrantów. Prof. Wygodziński w książce: Wandlungen der deutschen Volkswirtschaft, Köln 1912, str. 17 przytacza następujące fakta: Według amerykańskich ustaw migracyjnych z lat 1901 i 1905 mają władze graniczne amerykańskie celem utrudnienia migracji Azjatów prawo żądania od każdego imigranta, aby w którymkolwiek europejskim języku napisał 50 słów pod dyktandem, a nadto mogły władze zabronić migracji osobom słabowitym. Władze morskie zastosowały te postanowienia w taki sposób, że Niemcowi Stellingowi kazaly napisać 50 słów po grecku, a szwacze wzbroniono wstępu na amerykańską ziemię, ponieważ była kulawa! Wygodziński dodaje do tych faktów uwagę, że jest to dziwne pojmowanie przez robotników anglo-saskich zasad Marxa o złączeniu się proletariatu wszystkich krajów.

71) Takie postanowienia zawiera angielska ustawa o ubogich z r. 1601, francuskie ustawy z r. 1791 i 1793, Landrecht pruski z r. 1794. W Szwajcaryi głosowanie ludowe (referendum) odrzuciło w r. 1894 dotyczący projekt ustawodawczy. -- O bardzo smutnych stosunkach robotników angielskich za panowania cytowanej powyżej ustawy, zob. książkę Kostaneckiego: Arbeit und Armut.

72) Zadanie zaopatrzenia naszych miast w tanie oświetlenie i tanie motory miała spełnić projektowana przed kilku laty centrala elektryczna w Jazowsku pod Sączem, a w pewnej mierze spełnia je już dziś centrala w Sierszy.

73) Prof. Bujak, prof. Michalski, Dr. Beres.

74) Bardzo silnie przemawia za tem Witold Lewicki (Zagadnienia gospodarcze Galicyi, str. 109): „te dziadowskie gospodarstwa prowadzą do dziadowskich rezultatów“.

75) W roku 1890 odbywały się (jak to obecnie przypomina zbiorowe wydanie pism Szczepanowskiego, tom III., str. 538) w Sejmie obrady nad użyciem nadwyżki kilku milionów złr., która powstała w budżecie krajowym wskutek układu z rządem w sprawie t. zw. długu indemnizacyjnego. Posłowie miejscy domagali się użycia tego funduszu na poparcie krajowego przemysłu. Wniosek ten przypadł, a na konferencji poselskiej w sprawie reformy skarbu krajowego powiedział poseł Męciński: „Drogi, koleje już mamy... Ja znam rozwijający się u nas przeważnie jeden tylko przemysł naftowy. Dzisiejszą chwilę uważam za niewłaściwą do zacytowania wielkich inwestycji i ryzykownych przedsięwzięć finansowych“.

76) W sprawozdaniu o budżecie ministerstwa kolei żelaznych za rok 1908, str. 25 wykazuje jednak poseł Kolischer cyfrowo, że stosunek wydatków osobistych do rzeczowych na austriackich kolejach żelaznych od r. 1900 do 1908 nie podniósł się, że zatem wyniku większej wydatności i oszczędności na kolejach należy szukać w wydatkach rzeczowych.

77) Zob. szczegóły o tem w książce Dra Lewickiego, zwłaszcza str. 95 i nast. Jak dalece przemysł wpływa na podniesienie miast, dowodzą następujące cyfry: Drohobycz wykazuje największy w całej Austrii przyrost ludności, która w ciągu 10 lat wzrosła o 78%, w Jaśle o 53%, w Oświęcimiu o 48%, w Knihininie pod Stanisławowem o 57%, we Lwowie o 28%, w Krakowie o 21%.

78) Sprawozdanie austro-węgierskiej Izby handlowej w Londynie z r. 1913

wyказuje, że w latach 1910—13 wartość austriackiego eksportu trzewików do Anglii spadała z 6·6 na 5·4 miliony koron, natomiast import obuwia z Anglii do Austro-Węgrzech podniósł się w tym czasie z 2·8 na 3·5 miliony koron. Podobnie ma się rzecz z innymi artykułami.

79) Prof. Philippovich dowodzi jednak, że bez opłat celnych, solnych i tytoniowych obciążenie podatkowe na głowę mieszkańca wynosiło w Austro-Węgrzech w 1912 r. 38 koron, w Prusiech 28 marek; z włączeniem zaś tych opłat w Austro-Węgrzech 48 koron rocznie, w Prusiech 40 marek. Por. Kobatsch l. c. str. 30. Także dodatki miejskie do podatku dochodowego są w Niemczech wysokie; wynoszą one w wielkich miastach 100 do 547 procent idealnego państwowego podatku przemysłowego.

80) Podniesienie taryfy austriackiej na rudę żelazną ze Szwecyi zwiększyło w r. 1913 wydatki hut styryjskiego Towarzystwa Alpine-Montan o przeszło siedemkroćtysięcy koron.

81) Taryfy kolejowe austriackie na żelazo, gips, wapno, cement itd. są wyższe, niż w Niemczech; natomiast na zboże, rośliny strączkowe, słoń, drzewo, krochmal, węgiel, rudy, szkło, papier, maszyny rolnicze itd. są przy odległościach około 275 kilometrów niższe, niż w Niemczech.

82) Zob. Most, Die Anleiheaufnahme der grösseren deutschen Städte im Jahrzehnt 1897—1907, tudzież artykuł Scholza w Bankarchiv 1913, str. 184.

83) W r. 1912 wkładki w 53 gal. kasach oszczędn. wynosiły 325 mil. K

" " " " 238 stowarzyszeniach kredytowych  
w Galicyi i na Śląsku . . . 125 " K

" " " " 912 stow. żydowskich . . . 102 " K

" " " " 428 " ruskich . . . 33 " K

Możnaby się z tych placówek cieszyć, gdyby nie to, że wiele z nich trudni się lichwą i nie popiera celów kooperatywy; tak np. w Glinianach na 5.000 ludności istnieje 16 żydowskich towarzystw kredytowych, w Skale na 5.000 ludności 13, w Podhajcach na 5.000 ludności 12, w Rzeszowie na 26.000 ludności 23. Por. Polskie kooperatywy kredytowe, Lwów 1914.

84) Szczepański (Stan wytwórczości przemysłowej w Galicyi, Lwów 1912) nie uwzględnił mianowicie przemysłu gospodnio-szynkarskiego, wędrownego rzemiosła, handlu, ogrodnictwa, hodowli bydła, rybołówstwa, tudzież pewnej części przemysłu budowlanego. — Till (Organizacja pomocy dla rękodziela. Kraków 1915) wykazuje na podstawie statystyki rządowej, że wszystkich zakładów przemysłowych wytwórczych było w roku 1902 w Galicyi 80 tysięcy z 238 tysięcy ludźmi w nich zatrudnionymi. Do tego należy dodać 80 tysięcy zakładów i 94 tysiące osób zatrudnionych w przemyśle domowym. Na rok 1913 podaje Till przypuszczalną cyfrę samych rękodzielników na 89 tysięcy.

85) Monografia węglowego zagłębia krakowskiego.

86) Szczepański: Przemysł żelazny, Lwów, Wiadomości statystyczne 1913, tamże artykuł Jędrkiewicza o hutnictwie.

87) Tyszka, Die Lebenshaltung der arbeitenden Klassen, Jena 1912 str. 68. Co do położenia robotnika francuskiego wykazuje Landry (La crise des finances publiques, Paris 1914, str. 150), że jego koszt życia jest o 14% wyższy, niż w Anglii, a np. cło od kawy (1·36 franka od 1 kilograma) obciąża francuską rodzinę robotniczą opłatą 15 do 20 franków rocznie.

88) Mataré, Die wirtschaftlichen Kriegsmotive. München 1915, str. 18.

89) Głównymi artykułami eksportu Francyi do Niemiec są według Dietricha, Unser Handel mit unseren Feinden, München 1914, str. 13: wełna, surowy jedwab i jedwabne tkaniny, wyroby kuśnierskie, surowe

skóry cielece i bydłęce, mięso, margaryna, konie, makuchy, wino, owoce, terpentyna, węgiel wapna, rudy żelazne i inne metale.

90) Mataré, str. 46.

91) Landesberger, *Der Krieg und die Volkswirtschaft*, Wien 1914, str. 19.

92) Por. Feiler, *Die Konjunktur — Periode 1901—1913 in Deutschland*, Jena 1914, szczególnie str. 64 i nast. — Jeszcze zresztą przed 15 laty przedstawiał Oldenberg niebezpieczeństwa dla Niemiec stąd płynące, że gospodarstwo narodowe buduje „wyższe przemysłowe piętro w powietrzu, bez oparcia o rolniczy fundament“; wskazywał na to, że japońska rodzina robotnicza wydaje na swoje utrzymanie 180, niemiecka 780 marek. Także Schmoller i Wagner podzielali obawy o przyszłość niemieckiego eksportu.

93) Zauważono, że nie wszystkie warstwy ludności, a nawet nie wszystkie działy produkcji korzystają z tego rozwoju. Drożyna ciężko daje się we znaki robotnikom i urzędnikom; z dobrej konjunktury korzystają przede wszystkim przedsiębiorstwa, produkujące płody surowe (górnictwo), nie zaś właściwa fabrykacja. Wielki rozpęd rozwoju przemysłowego pochłania takie ilości kapitału, że w chwilach depresji grozi gwałtowne ograniczenie kredytu.

94) Krajowa komisja dla spraw przemysłowych poleciła w roku 1912 osobnemu subkomitetowi rozpatrzenie środków, zapomocą których możnaby krajowi zastrzedz należyty wpływ na eksploatację terenów węglowych.

95) Warto przypomnieć, że w Kanadzie wywóz drzewa nieobrobionego jest w interesie przemysłu tartacznozakazany.

96) W r. 1903 eksport bydła z Austro-Węgier do Niemiec wynosił 277 tysięcy sztuk, wartości 111 milionów koron. Znaczny był także wywóz świń. Wskutek nowego traktatu handlowego, który niemieckie stawki celne na bydło i mięso podwyższył, wskutek utrudnień czynionych w Niemczech zapomocą t. zw. oględzin mięsa, wskutek zapewnienia Rosji możności importu 70.000 wieprzów rosyjskich przez komory śląskie (zamknięte dla eksportu świń z Galicji), po części także wskutek wielkiego podniesienia się konsumpcji mięsa w Austrii, eksport ten ogromnie zmalał, tak, że w r. 1911 wywieziono wołów i krów z Austro-Węgier tylko za 11 milionów koron.

97) Austro-węgierskie sprawozdania konsularne zwracają na to ustawicznie uwagę.

98) Konkurencja z krajowem rękodzielnictwem dotyczy głównie np. firm czeskich. Praski zakład kredytowy, budując swój dom we Lwowie, posługiwał się wyłącznie robotnikami i rzemieślnikami czeskimi, tak, że od chłopca do miészania piasku aż do architekta same obce siły były przy budowie zajęte.

99) Ruch towarowy na rzekach austriackich oceniają na 400 milionów tonno-kilometrów, podczas gdy w Niemczech wynosi on według Symphera 15.000 milionów tonno-kilometrów, czyli 37 razy więcej, niż w Austrii (Hertz, str. 22). Transport skór owczych i kozich z Anglii do Pragi, Elbą i Mołdawą kosztuje na 100 kilogramach 18 koron więcej, niż transport z Anglii Renem ku Frankfurtowi.

100) Zob. moje wnioski w tym względzie, przedłożone na ankiecie Komisji dla reformy administracji w r. 1912.

101) Zob. *Journal des Economistes* z 15 lipca 1914, str. 103, tudzież *Revue internationale*, grudzień 1915.

102) Zob. Curinier w czasopiśmie *La paix par le droit* 1915, str. 340, który żąda, aby państwo przez czas przejściowy płaciło takim działom

produkcji, które zniesienie ceł zniszczy, subwencye, „pour opérer la transformation des cultures déficitaires en cultures productives“.

103) Jak bezwzględnie umieją przedsiębiorcy niemieccy stawiać swoje żądania, świadczy fakt, że Izba rolnicza wschodnio-pruska uchwaliła żądać od rządu pozwolenia na import chińskich kulisów, aby zaradzić brakowi rąk w rolnictwie. Wygodziński, str. 152.

Co do bojkotu ekonomicznego po wojnie, zapatrywania są sprzeczne. Théry, Ferrari i inni ekonomiści romanicy propagują ideę unii celnej państw porozumienia; natomiast rosyjski minister handlu Timiriazew oświadczył w dzienniku „Standard“, że Rosya także po wojnie musi pozostać w stosunkach handlowych i pieniężnych z Niemcami. Zob. o tem Kobatsch, Ein Zoll- und Wirtschaftsverband, Berlin 1915, str. 8.

104) Daty te ogłosił Müller w Conrada Jahrbücher 1915, str. 49; mogą one doznać tylko nieznacznych poprawek przez przyjęcie części ruchu towarowego za transit, która jest podana jako import.

105) Kobatsch, str. 49 wspomina wypadek, w którym budowa fabryki jedwabiu w Austrii kosztowała trzy miliony, w Niemczech zaś wskutek tanioci materyałów byłaby kosztowała tylko dwa miliony koron. Podobnie wspomina Pistor (Die Volkswirtschaft Oesterreich-Ungarns, str. 91, przypisek) o wypadku, gdzie jeden przedsiębiorca założył taką samą fabrykę w Niemczech i w Austrii: pierwsza kosztowała 210.000 marek, druga 324.000 koron.

106) 7 franków dziennie od przerywania i kopania buraków.

107) Koszta centralnego zarządu obciążały każdy kilometr kolei żelaznych w Austrii w r. 1905 kwotą 1650 koron, w r. 1910 już kwotą 2.338 koron!

108) Jüptner, Technologie der Energieen, Antrittsrede, Wien 1911.

109) Dokładne zestawienia, dokonane przez komisję dla reformy administracji (por. Meisel und Spiethoff, Oesterreichs Finanzen und der Krieg, München 1915, str. 11, uwaga 3), są następujące: W pruskim ministerstwie spraw wewnętrznych załatwia 35 prawników i 65 urzędników kancelaryjnych 80.000 aktów rocznie, a koszt załatwionego aktu wynosi 7·50 koron. W austriackim ministerstwie spraw wewnętrznych natomiast załatwia 135 prawników i 250 urzędników kancelaryjnych 70.000 aktów rocznie, a koszt każdego aktu wynosi 18·8 koron.

Dyrektor Michalski (Monografia węglowego zagłębia krakowskiego, Kraków 1910, str. 8) podnosi, że w całym państwie pruskim w r. 1907 było czynnych w administracyjnej służbie skarbowej 120 urzędników z wykształceniem uniwersyteckim, zaś w samej tylko Galicyi 690!

110) Wielki nacisk kładzie na to projekt reformy administracji za ministerstwa Körbera. Por. Tchórznicki, Krytyka projektu rządowego, Lwów 1905, str. 6 i dalsze. Projekt ten ogromnie ograniczał autonomię powiatu i gminy, wzmacniał władze polityczne pierwszej instancji, zaprowadzał sejmiki obwodowe na wzór pruski; były to zakusy centralistyczne, których aprobować nie można, ale były także w projekcie myśli, zasługujące na urzeczywistnienie.

111) Por. Stafiej, 25 lat autonomii w powiecie krakowskim, Kraków 1892, str. 17.

112) Jeszcze w roku 1890 wynosiły dodatki w powiecie krakowskim tylko 25<sup>1</sup>/<sub>2</sub>% podatków rządowych.

113) W mowie sejmowej z 13 stycznia 1910.

114) Zob. powyżej, przypisek 57.

115) „Vossische Zeitung“, reprodukując w numerze z 9 lutego 1916 sprawozdanie komisji Sejmu pruskiego o stanie rękodziela, przytacza

oświadczenie pruskiego ministra handlu, że zarząd artylerii (Feldzeugmeisterei) dał w ciągu wojny rzemieślnikom pruskim zamówień za 37 milionów marek.

116) Zob. o tem Raczyński, Bericht über den Wiederaufbau von Ostpreussen, Wien 1915, str. 4 i 28.

117) Jedyłą instytucją, która oświadczyła gotowość ubezpieczenia naszej nierogacizny w poszczególnym wypadku za wysoką opłatą, jest spółka akcyjna w Szwerynie w Meklenburgii. Tam, gdzie warunki sanitarne są dobre, a istnieje możność ubezpieczenia produkcji, łatwo jest zabezpieczyć mieszkańców miast przed drożyzną: tak np. miasta niemieckie za przykładem miasta Ulm zakupują nierogaciznę wprost u hodowców po cenach oznaczonych z góry za cały rok, pożyczają hodowcom bezprocentowo 60 marek za sztukę, tak, że zysk pośredników i wszelkie wahania są wykluczone. Ale u nas prowadzenie chlewni i tuczni jest połączone z ogromnem ryzykiem, więc nawet ci rolnicy nie prowadzą tego działu gospodarstwa na wielką skalę, którzy mają i znajomość hodowli i kapitał dostateczny.

118) Zob. protokół teje ankiety w sprawozdaniu Wydziału krajowego Dep. II. za czas od 1 sierpnia 1910 do 31 października 1911, str. 5 i nast. o obsłudze pługów w Galicyi, o kasyerze Banku krajowego, który w ciągu 6 godzin jest w stanie załatwić zaledwie 250 stron, podczas gdy kasyer w Peszcie załatwia w tym czasie tysiąc stron. „Wiem z praktyki dawniejszej — mówił jeden rzeczoznawca — że murarz mógł wyrobić 800 cegieł, a dziś nie chce wyrobić więcej, jak 300“. Co do umiejętności rzemieślników „daje się zauważyć cofanie się w sposób przerażający“. „U nas człowiek, jako jednostka produkująca, produkuje o wiele mniej i drożej, niż jednostka produkująca w najbliższych nam zachodnich krajach“. Osobno były ogłaszane mało korzystne wyniki pracy w galicyjskich kopalniach węgla; znaczną część tej małej wydajności pracy górniczej należy przypisać trudnościom technicznym, ale zawsze niższa wydajność pracy kopalnianej u nas niż za granicą jest faktem niewątpliwym.

119) O tym partykularyzmie mówi Górski doskonale na innem miejscu: „Takie głupie rozsądki szkołę krakowską popsowały i psują, gdy pan doktor nie patrzy, jedno na swego ziomka, swego serwitora. Szalonych to ludzi są mowy. Nie tylko na Polaki szkoła budowana, nie tylko na Krakowczyki, Lwowczyki i Poznańczyki, nie jedno szlachciami swoimi akademią przodkowie naszy osadzali“.

## SPIS RZECZY.

	Str.
ROZDZIAŁ I. Zapatrywania gospodarcze w Polsce od połowy XVI. wieku do rozbiorów . . . . .	7
ROZDZIAŁ II. Produkcya rolna w Galicyi . . . . .	31
ROZDZIAŁ III. Rękodzieła . . . . .	43
ROZDZIAŁ IV. Przemysł . . . . .	51
ROZDZIAŁ V. Krajowa produkcya wobec nowych traktatów han- dlowych . . . . .	73
ROZDZIAŁ VI. Niedomagania publicznych urzędzeń, a zadanie je- dnostek . . . . .	91
Przypisy . . . . .	105

---

## TEGOŻ AUTORA WYSZŁY Z DRUKU:

Z prac prawniczych i ekonomicznych:

Die Geschäftsführung und Vertretung der offenen Handelsgesellschaft,  
Wien 1888.

Zarys prawa handlowego, tom pierwszy, Kraków 1890.

W kwestyi własności literackiej, Warszawa 1891.

Walka z drożyzną, Kraków 1893.

Cena giełdowa a przesilenie rolnicze, 1897.

Handel terminowy zbożem, Kraków 1898.

Die Reformbedürftigkeit des deutschen Commissionshandels, Wien und  
Leipzig 1898.

Warunki gospodarcze dzierżaw angielskich, Kraków 1899.

Das Marktwesen, Wien 1899.

Zarys prawa handlowego, tom I., wydanie drugie rozszerzone, Kraków 1900.

System podmiotowy w prawie handlowem, Kraków 1900.

Rede in der 19. Sitzung der Enquete betreffend den börsenmässigen Ter-  
minhandel (über Börsensancen), Protokolle II., Wien 1901, str. 520  
i nast.

Rede in der 25. Sitzung (über den Terminhandel), tamże, tom III., str. 407  
i nast.

Produkcya zboża w Galicyi wobec odnowienia traktatów handlowych,  
Kraków 1901.

Niemiecka taryfa celna, „Czas“ z 13 i 22 stycznia oraz 7 lutego 1902.

Referat für die Gesellschaft österreichischer Volkswirte über den un-  
lauteren Wettbewerb, Dorn's Volkswirtschaftliche Wochenschrift, Wien  
1902.

Bericht über den Gesetzentwurf betreffend den unlauteren Wettbewerb,  
Mitteilungen über die Verhandlungen des Landwirtschaftsrates, 1903.

Rozwój dróg lądowych i morskich w przebiegu wieków, Ognisko Nr. 2,  
Warszawa 1903.

Sprawa mieszkań, Kraków 1904.

Zarys wykładów prawa cywilnego na Studium rolniczym Uniw. Jag., I-e  
wydanie 1905, II-e wydanie 1911.

- Die soziale Bedeutung des Arbeiterstandes, Salzburg 1906.  
 Proweniencya chmielu, Kraków 1907.  
 Piotra Górskiego Samorząd gminny, tom II. Z rękopisu autora wydał Antoni Górski, Kraków 1907.  
 Włościańskie prawo hipoteczne, Kraków 1911.  
 Zarys prawa handlowego, tom I., opracowali Al. Dołęcki i A. Górski, Lwów 1911.  
 Weksel z zakazem przedstawienia do przyjęcia, Kraków 1911.  
 Kartele przemysłowe a zadania kooperatyw rolniczych, Kraków 1912.  
 Oddłużenie gruntów, Kraków 1913.

Z prac poselskich i pism politycznych:

- Mowa w parlamencie z 9 lutego 1906 w sprawie galicyjskiej ustawy o włościach rentowych.  
 Stronnictwa konserwatywne wobec reformy wyborczej, Kraków 1907.  
 Sprawozdanie Komisji gminnej o sprawozdaniu Wydziału Krajowego w sprawie przyłączenia sąsiednich gmin do miasta Krakowa, Lwów 1908.  
 Bericht des Budgetausschusses über die Hochschulen, Wien 1909.  
 Takież sprawozdania w latach 1910 i 1911.  
 Bericht des Budgetausschusses über die Mittelschulen, Wien 1911.  
 Bericht des Budgetausschusses über die Justizverwaltung in den Königreichen und Ländern und die Zentrale des I. M. 1911.  
 Uwaga. Sprawozdania Komisji budżetowej z r. 1911 wskutek rozwiązania parlamentu znajdują się tylko w szczotkowych odbitkach.  
 Mowa sejmowa podczas rozprawy budżetowej 13 stycznia 1910.  
 Mowa wygłoszona podczas rozprawy budżetowej w Sejmie 9 listopada, Lwów 1910.  
 Mowa wygłoszona w dyskusji budżetowej Rady Państwa 25 stycznia 1911 Kraków 1911.  
 Die andere Kultur, czasopismo Polen 1915 Nr. 2.







**WYDAWNICTWA  
INSTYTUTU EKONOMICZNEGO N. K. N.**

---

ZESZYT I.

**POGLĄD NA WZROST LUDNOŚCI ZIEM  
POLSKICH W WIEKU XIX.**

NAPISAŁ PROF. DR. JÓZEF BUZEK.

ZESZYT II.

**NOWELA DO KODEKSU CYWILNEGO  
AUSTRYACKIEGO**

wprowadzona rozp. Ces. z 12 października 1914. Dz. U. P. N. 276.  
z dodatkiem przekładu noweli na język polski i tekstu niemieckiego

NAPISAŁ PROF. DR. ERNEST TILL.

ZESZYT III.

**KOOPERACYA I JEJ ZNACZENIE W POLSCE**

NAPISAŁ EDWARD MILEWSKI.

ZESZYT IV.

**CO PRODUKUJE GALICYA, A CO KRÓLE-  
STWO POLSKIE**

NAPISAŁ DR. TECHN. A. BOLLAND,  
profesor towaroznawstwa Akademii handlowej w Krakowie.

---

Do nabycia w Instytucie ekonomicznym N. K. N.,  
Kraków, Krowoderska 26, w Składnicy Dep. Org.  
Kraków, Gołębia 20, oraz we wszystkich księgarniach.

**WYDAWNICTWA  
INSTYTUTU EKONOMICZNEGO N. K. N.  
W DRUKU:**

Jako zeszyt szósty wydawnictw Instytutu ekonomicznego  
ukaże się niebawem I. tom pracy  
**Dra Leona Biegeleisena, p. t.:**

**GOSPODARCZY ROZWÓJ NOWOCZESNEJ  
WSI POLSKIEJ**

I. tom zawierający przeszło 30 arkuszy druku, oraz  
tabele statystyczne, odnoszące się do całości wyda-  
wnictwa, poświęcony będzie głównie kwestyi roboczej.

Następne wydawnictwa Instytutu obejmą prace  
**Dra Zdzisława Słuszkiewicza:**

**PRZEMYSŁ I HANDEL W POLSCE**

**Dra Stefana Schmidta:**

**ZAGADNIENIE WEWNĘTRZNEJ  
KOLONIZACYI**

**Prof. Polit. Dra Weigla:**

**ZAGADNIENIE KOMASACYI**

**Prof. Polit. Edwina Hauswalda:**

**WARUNKI ISTNIENIA  
I ROZWOJU PRZEMYSŁU W POLSCE**

i t. d.

Syntetycznie ujmie szereg problemów, związanych ze  
współczesnem ukształtowaniem stosunków gospodar-  
czych na ziemiach polskich, na skutek wypadków wojen-  
nych, praca **Prof. Dra Adama Krzyżanowskiego, p. t.:**

**WOJNA A ŻYCIE GOSPODARCZE**

Dalsze prace w przygotowaniu.